

Twórczość Ludowa

R.III 4(9)1988

Cena 100 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



■ Twórczość Ludowa ■

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X
PL ISSN 0860-4126

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:
Sekretarz redakcji:
Kierownik Działu
Literatury i Sztuki Ludowej:
Redaktor techniczny:
Korekta:
Projekt okładki:

Stanisław Weremczuk
Janusz Januchowski

Maria Brzezińska
Wiktor Lickiewicz
Romualda Grabowska
Zbigniew Strzałkowski



ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,
tel. 237-45

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne im.
PKWN, Lublin, ul. Unicka 4
Zakład nr 6, Biała Podlaska, ul.
Orzechowa 58.

Przekazano do druku w lipcu 1988 r. Nakład 4.000 egz. A-9.

Na okładce:

I str.: Adam Pawlik, *Wieczór wigilijny*, obraz olejny, Sosnówka, woj. białkopodlaskie
Fot. Piotr Maciuk
IV str.: Adam Wydra, *Szopka*, rzeźba w drewnie, polichromowana, Dąbrówka, woj.
sieradzkie

Fot. Piotr Maciuk

Rok 1918.

(Fragmenty wspomnień)

Wiosna w 1918 roku była bardzo późna. Pamiętam, w połowie maja drzewa były jeszcze nierozwinięte. Gdzieś tak ku końcowi maja, polska ludność zaczęła manifestować przeciw okupantom. Jednej niedzieli taka manifestacja odbyła się w Kurowie, zaraz po sumie. Na manifestację zebrało się dużo ludzi z Kurowa i najbliższych wsi. Ze sztandarem biało-czerwonym ruszył pochód od miejsca, gdzie rozchodzą się szosy Warszawa — Puławy, przez Kurów w stronę kościoła i gminy. Śpiewano „Boże coś Polskę” i „Nie rzucim ziemi” oraz krzyczano: Precz z Austriakami! Niech żyje wolna Polska!

Żandarmi w Kurowie byli jeszcze sztywni. W pięciu szli obok pochodu, dając rozkaz do rozejścia się. Z bronią gotową do wystrzału powtórzyli parę razy rozkaz rozejścia się. Pochód szedł jednak dalej, wolno, spokojnie, ze śpiewem. Wtedy żandarmi użyli broni. Paru strzeliło dwa razy w tłum ludzi. A jeden, czarny jak diabeł, strzelił dwa razy w tłum ludzi. Od kuli wroga, żandarma zwanego Karol, został zabity Dybałski z Kurowa, młody jeszcze mężczyzna. Pięć osób było lekko rannych. Między innymi Głos Józef z Kłody, późniejszy mój wujek, ranny był w nogę. Druga osoba była ranna w rękę. Była to Panecczanka z Kurowa, późniejsza nauczycielka, uczyła w szkole w naszej wsi. Kto był więcej

ranny, nie widziałem, a „lipy” nie mogę napisać. Po zabiciu Dybałskiego w pochodzie zrobił się popłoch i manifestanci rozeszli się, unosząc ze sobą zabitego. Od tej pory ludność Kurowa i okolicznych wsi była jeszcze bardziej wrogo nastawiona do Austriaków. Ludzie mówili, że od manifestacji żandarmi mało się pokazywali w mieście. A jeżeli wyszli, to wszyscy razem. Pamiętam dobrze oburzenie ludzi i w naszej wsi. Często gromadzili się na drodze, pomścili na „chodaczników” i grozili pięściami żandarmom. Bracia Polacy — mówił do ludzi Rodak Wawrzek — dzień wyzwolenia już się zbliża. Mammy już wojsko polskie zorganizowane w POW. Pomścimy niewinną krew naszych braci!

Po tamtej, późnej wiosnie nastąpiło bardzo mokre lato. Choć było ciepło, deszcz lał co dzień prawie. Gdy przyszły sianokosy, pamiętam na „Obroku” wylała Kurówka. Siano w kupkach i na pokosach płynęło z wodą w stronę Zastawia. Mało obrządzili ludzie siana i to nadpsutego. Gdy przyszły żniwa, zboże na polach nie było takie kiepskie. Tylko było w nim dużo ostu. U dziadka na niwie, za lasem było ze dwie morgi jęczmienia na pół z ostem. Deszcz lał i we żniwa. Dużo jeszcze wtedy ludzie kosili zboże na garście, potem zbierali i wiązali w duże snopki, z których układali na polu tak zwane „mendle” po 15 snopków. „Men-

JÓZEF MAŁEK

Szczęście

Gdy na stole bochen chleba,
w progu uśmiech wita gościa —
to — jak bym tu ukolebał —
w małym ciele — Wielką Postać

gdy padają lzy wesole
na bogaty pól urodzaj
to — jak usiadłbym przy stole
po prawicy Pana Boga

gdy słowiczy tręł zza okna
sieję chłopskie kołysanki
to — jak bym się z Matką spotkał
zanim sen mi oczy zamknie.



Stanisława Mąka, *Drewniany kościółek*, obraz olejny, Rożdżałów, woj. chełmskie

del" taki układano na cztery rogi, snopki kłosami do środka. W każdy róg „mendla” kładziono po parę snopków, a na wierzch jeden. „Mendle” te zieleniły się z daleka w tamtę żniwa od porośniętego zboża. U dziadka „mendli” nie robiono. To głupiego robota — mówił dziadek i przy koszeniu żyto wiązano w małe snopki i stawiano w kupki po 9 snopków. Jare zaś zboże stawiano w „kucki”.

Przy końcu żniw, przestało łać i wypogodziło się. Ludzie pozwozili suche zboże, chociaż trochę nadpsute. Ale ci, którzy mieli zboże w „mendlach”, musieli rozwiązywać duże snopy i suszyć. U dziadka w kupkach i w „kuckach” dobrze wyschło bez suszenia.

W 1918 roku, zaraz po żniwach, wyszli za mąż ciotka Weronka i ciotka Julka. Weronka wyszła za Kozaka Leona z Baróg, a Julka za Głosa Józefa z Kłody. Julka poszła z domu, a Weronka na razie była z wujem Kozakiem w domu. Po późnej wiosnie i mokrym roku przyszła jesień pogodna, ciepła i długa. Po połowie listopada paśliśmy krowy jeszcze w łąkach.

Jednego dnia, a było to w sobotę wieczór, rozeszła się po wsi wiadomość, że Niemcy i Austriacy wojnę przegrali, że kończy się wojna i jutro, to jest w niedzielę, Peowiacy będą rozbijać żandarmów w Kurowie. Był to niby to sekret tajemniczy, ale jeżeli wójt coś wie, dlaczego ma nie wiedzieć cała gromada? Byłem bardzo ciekawy, jak będzie wyglądać to rozbrojenie. Po kolacji zapytałem stryja Antka o jutrzejsze rozbrojenie żandarmów w Kurowie. Bo co — odrzekł stryj — poszedłbyś? Zmieszałem się i nie wiedziałem co na to powiedzieć. No, jak masz karabin — rzekł wreszcie stryj z uśmiechem — to możesz iść...

Wiedziałem, że stryj mnie zlekceważył. Ale jeszcze tego wieczoru umówiliśmy się ze Stachem, gdy poszliśmy spać na dziadkową oborę, że rano wygnamy krowy w łąki, pastuchy popaszą nam, a my pójdziemy do Kurowa. Gdy w niedzielę rano wygnaliśmy krowy w łąki, inne pastuchy także wiedziały o rozbrojeniu żandarmów, ale nikt nie chciał iść, bo się każdy bał. Przyznam się, że i mnie trochę obaleciał. Ale Stacho był odważniejszy ode mnie (był starszy i trochę większy). Chodź, idziemy — powiedział — jak usłyszymy, że będą w Kurowie strzelać, to się wrócimy. Poszliśmy, ale czym bliżej Kurowa, tym ogarniał mnie większy strach. Szliśmy przez Zastawie i Kłodę. Doszliśmy do Kurowa i trafiliśmy na samo rozbrojenie. Przed gminą było zgromadzonych dużo ludzi. Pod samym budynkiem gminy stali Peowiacy z opaskami biało-czerwonymi na lewych rękach.

Zandarmi posterunek mieli na piętrze, pozamykali się i cicho siedzieli. Gminnym komendantem POW był Koziej z Kurowa. Chłop młody, zdatny, urodny i widocznie odważny. Komendant Koziej stojąc pod gminą patrzył na piętro w okno i wołał: Panowie żandarmi! Wojna się skończyła! Oddajcie broń i poddajcie się! Po parokrotnym nawoływaniu przez komendanta Kozieja otworzyło się okno na piętrze i wyjrzał jeden żandarm. Komendant powtórzył wezwanie jeszcze raz i dodał, że nic złego się im nie stanie. Po 10 minutowym wyczekiwaniu w drzwiach gminy ukazał się żandarm, wszyscy pięciu. Po złożeniu broni na ziemię podnieśli wszyscy ręce do góry na znak, że się poddają. Wtedy komendant Koziej podszedł z paroma Peowiakami do żandarmów. Obrewidowali ich, zdjęli im pasy i zabrali broń. Tak — powiedział Koziej — skończyła się wasza władza. Teraz możecie iść do domu.

I wtedy dopiero się zaczęło. Tak, do domu — krzyknął ktoś z tłumu — pozabijać draniów, jak i oni zabi-

jali! Tak! Pozabijać! — krzyczał tłum ludzi. Niech będzie śmierć za śmierć! Krzyczał okropnie naród, a pięści wznosiły się w stronę żandarmów, którzy stali pod gminą ze zwieszonymi głowami. O, ten czarny diabeł zabił Dybalskiego! Krzyczano w tłumie. Dawać go tu! Dawać! Krzyknął tłum, że aż po mnie poszły dreszcze. I nie wiadomo do czego by mogło dojść, gdyby nie komendant Koziej, który stanął na jakimś podwyższeniu (nie widziałem na czym) i zawołał: Obywatele, proszę o spokój! (powtarzał to parę razy). Wreszcie, gdy naród się uspokoił, komendant powiedział: Obywatele nie sążmy sami zbrodniarza! Poprosić pana Dybalskiego, ojca zabitego jego syna podczas manifestacji i niech go pan Dybalski osądzi.

Wkrótce przez tłum przepychał się staruszek z siwą głową. Panie Dybalski — rzekł komendant — proszę wydać wyrok na zbrodniarza, który zamordował pańskiego syna. A wtedy w tłumie zapanowała cisza. Staruszek podszedł do czarnego zbrodniarza, popatrzył na niego i rzekł: Tak, zabiłeś mi, zbrodniarzu syna, niewinnie. Ale ja cię sądził nie będę. Niech cię Bóg osądzi! Starzec plunął w twarz zbrodniarzowi, który cały dygotał i płakał. I odszedł. W tłumie znowu zawrzało. No cóż — rzekł komendant Koziej — to już jest taka natura u nas Polaków, że nie umiemy się mścić za wyrządzone nam krzywdy. Niech się więc stanie według wyroku pana Dybalskiego.

Ludzi przed gminą przybywało coraz więcej. Zapanowała tak wielka radość, że zapomniano o żandarmie zbrodniarzu. Koniec wojny! — krzyczano. Niech żyje wolna Polska! Ludzie ze łzami radości w oczach padali sobie w objęcia i wiwatowali na cześć wolnej Polski. Wróciliśmy ze Stachem Durakiem z Kurowa prosto do krów przez Kłodę i Zastawie, podnieceni widokiem jaki widzieliśmy w Kurowie. Na Kłodę i Zastawie wiadomość o końcu wojny pewnie już dotarła, bo na drodze stały grupy wesółych ludzi. Gdy wieczór zapędziliśmy krowy, w naszej wsi była też wielka radość z zakończenia wojny. Ale jak opowiadali ludzie, Austriacy bez boju dawali się rozbijać. Natomiast na tych terenach Polski, gdzie byli Niemcy, nie poszło tak gładko. Niemcy przy rozbrojeniu stawiali opór i w niektórych miejscowościach dochodziło do walki. Gdy w późniejszym czasie byliśmy na wycieczce Koła Młodzieży Wiejskiej w Szkole Rolniczej w Sobieszynie za Wieprzem, widzieliśmy pomnik - pamiątkę z czasów rozbrojenia Niemców w 1918 roku w Sobieszynie. Na pomniku parę fotografii poległych. Sami młodzi ludzie.

Po kapitulacji Niemiec i Austrii, prezydent amerykański Wilson wydał 8 stycznia 1918 r. słynne 14 punktów w sprawie pokoju. Punkt 13 brzmiał: „Winno być utworzone Państwo Polskie, obejmujące terytoria zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską. Będzie mu zapewniony wolny dostęp do morza. Jego niezawisłość polityczna i gospodarcza, jego całość terytorialna, winny być zagwarantowane przez umowy międzynarodowe”.

I tak wreszcie, po wiekowej niewoli, Polska po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Niestety, naród polski nie stanął jednolicie do odbudowy wyzwolonej ojczyzny. W Polskim narodzie wkrótce nastąpiło rozdzielenie społeczeństwa. Polscy „możni tego świata” nie mogli sobie pozwolić na to — jak mówili — żeby „motloch” rządził w Polsce. Chłopie — powiedzieli — za widły i do gnoju! A rządzić w państwie będzie miał kto za ciebie.

Przyszędł do redakcji i ze swojej skromnej emerytury przyniósł tysiąc złotych na fundusz prasowy „TL”. Mówię — nie ma takiego funduszu, niech pan zabiera pieniądze, nie zbywa ich przecież panu. Upierał się, bo tak mu przypadła do gustu „Twórczość Ludowa”. Tłumaczymy — nam nie wolno tych pieniędzy wziąć, a on swoje: Chciałbym — powiada — by „Twórczość Ludowa” ukazywała się częściej, bo raz w kwartał, to dla mnie za rzadko. Pytam więc podstępnie — któżby ją w Izabelmoncie prócz Pana czytał? Oburzył się.

— Kto czyta? Andrzej Wojtasek, mój syn Jan Struski, wnuczka Urszula Struska, Jadwiga Rojek, rolniczka... Gdyby „Twórczość Ludowa” nie podobała się im, to by nie czytali. Ten jeden mój egzemplarz krąży po wsi a ja później go odbieram, oprawiam i robię książkę.

I tak zaczęła się moja długa rozmowa z Józefem Struskim, jednym z seniorów poetów ludowych, co to już „ósmo krzyżyk na plecach nosi”, człowiekiem niezwykłym, żywą encyklopedią historii wsi, mimo lat nadal pracowicie i z wielką energią prowadzącym swoje dzieło kronikarza, zbieracza i poety.

— A wie pan, jak idę do sklepu — powiada — biorę kartkę, bo zapominam, co mam kupić, a z dawnych czasów najmniejszy szczegół pamiętam.

Uważam postęp...

Od ośmiu lat pisze swoje dzieło „Przemiany” obejmujące okres od „czasu moich dziadków”, czyli od czasów pańszczyzny. Przekroczył już 300 stron rękopisu.

— Nieraz — wspomina — dyskusja idzie z kolegami, powiadają — dawniej, to było dobrze. A ja, a ze mną wielu innych, uważam postęp i tę nowoczesność. Ale o tym co było, nie zapominam.

Józef Struski przez całe życie zbierał pieśni i piosenki. Zgromadził ich ponad czterysta i za przyczyną, jak mówi, Stefana Aleksandrowicza oraz profesora Włodzimierza Dębskiego nagrał na taśmę magnetofonową i przekazał do Muzeum Wsi Lubelskiej. Zebrał „parę tysięcy humorów”, utrwalił w zeszytach — księgach, po 350 stron każda. Oprawne w płótno starym stylem i własnoręcznie.

— Rok będzie w czerwcu — żona mi umarła i sad wymarł. Wiśnie, śliwy, jabłonie i grusze. Najlepsze — jonatany, jedenaście sztuk, wszystko wymarzło...

Takie jest życie. Józef Struski je akceptuje jako naturalną kolej rzeczy, ale mu nie poddaje się biernie. Tak dawniej, jak i dziś stara się je aktywnie kształtować, obserwuje, utrwała historię, wzbogaca, buduje siebie i innych.

— Napisałem pamiętnik o swojej, rodzinnej wsi Łąkoci. 300 stron. I to zabrała ode mnie kierowniczka szkoły. Wie pan, mówi do mnie, teraz będę mogła dzieciom opowiadać o przeszłości. Mieszkam w Izabelmoncie, o tej wsi też napisałem pamiętnik. „Chodzi” po wsi, ludzie czytają.

Na moją prośbę autor wypożyczył pamiętnik ze szkoły. Istotnie, jest to pasjonująca lektura dla postronnego czytelnika, a cóż dopiero mówić — dla mieszkańców Łąkoci? W tym numerze „TL” zamieszczamy urywek pamiętnika dotyczący odzyskania niepodległości w roku 1918 w Łąkoci i pobliskim Kurowie, w województwie lubelskim.

STW

Z Uchwały X Kongresu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego

(21 — 24.03.1988 r.)

„X Kongres ZSL podkreśla duże znaczenie zaspokajania potrzeb kulturalnych społeczeństwa, gdyż kultura jest jednym z podstawowych czynników integracji narodowej, zbiorem uniwersalnych wartości nadających życiu cel i głęboki sens. Stronnictwo będzie tworzyć warunki do szerokiego i nieskrępowanego rozwoju kultury, umacniać otwarty charakter polityki kulturalnej państwa wobec różnych środowisk twórczych i ich problemów. Statym kierunkiem działalności Stronnictwa w sferze kultury jest popularyzowanie trwałych wartości tradycji i kultury ludo-

wej, utrwalenie ich pozycji w kulturze narodowej oraz promowanie twórczości artystycznej, wypełnionej treściami chłopskiego życia. ZSL będzie zacieśniać współpracę z instytucjami i ośrodkami zajmującymi się kulturą ludową w celu tworzenia warunków do upowszechniania wytworów autentycznej i oryginalnej twórczości mieszkańców wsi”.

Restrzygnięcie
XVII
Ogólnopolskiego
Konkursu Literackiego
im. Jana Pocka

W końcu czerwca, w rocznicę śmierci wybitnego poety chłopskiego Jana Pocka — w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych rozstrzygany jest konkurs literacki i przyznawane są nagrody imienia artysty z Kalenia.

W roku 1988 jury w składzie: dr Jan Adamowski — przewodniczący, mgr Anna Czyżewska, dr Donat Niewiadomski i mgr Zofia Wójcikowska dokonawszy oceny 83 zestawów prac nadesłanych przez 81 autorów zdecydowało przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

W dziedzinie poezji I nagrodę otrzymał — Zygmunt Bukowski, II nagrody — Stanisława Plewińska, Bolesław Majcher, III nagrody — Sabina Szymbor, Władysław Sitkowski.

Wyróżnienie za utwory poetyckie otrzymali: Mieczysław Kościński, Czesław Wander, Józef Chojnacki, Zofia Roj-Mrozicka, Augusta Zborowska, Kazimiera Wiśniewska, Maria Gleń, Władysław Koczoł.

W dziedzinie prozy I nagrodę otrzymał Bolesław Piecha za opowiadanie *Śmierć Karusa*, II nagrody — Stanisław Derendarz za opowiadanie *Jakub* i Władysław Rutkowski za opowiadanie *Odmieniec*.

Ponadto w dziedzinie prozy wyróżnienie Walerii Prochownik za gawędę *Jak się echo na Maćku zemściło*.

Autorom wierszy i opowiadań gratulujemy. W tym numerze „TL” publikujemy pierwszą część nagrodzonych utworów. Pozostałych laureatów zapraszamy w kolejnych edycjach naszego pisma.

ZYGMUNT BUKOWSKI

Kiedy zawołasz Panie

Kiedy zawołasz do wieczności
Nie pragnę być u tronu Twego
Bo głosu nie mam
By w chórze wielbić Ciebie
Nie chcę też leżeć na trawach złotych
I nudzić się bezczynnością
Figurek także strugał nie będę
Bo cóż one znaczyć mogą
Przy sławach, co odeszły przede mną
Daj mi tylko skrawek ugoru
Na uboczu nieba
Pozwól na nim postawić chatę
z krużgankiem do słońca
Rozmnoż garść ziaren
Które przyniosłem z dalekiej ziemi
Bym całą dokolność obsiał zbożem
A kiedy zechcesz nagrodzić za to
Zem nieużytek na kresach Twego królestwa
Zmienił w żyzne pola
Spraw by wybranka moja
O dwoistym imieniu trafiła tu
By znów w tym domu była mi Marią
A na miedzy Różą wonną
Kosę stwórz mi udatną do żniwa i trawy
Wóz i sprzęty konieczne sam zmagstruję
Bo dłonie dałeś mi zdolne
A jeśli coś jeszcze chciałbyś dla mnie uczynić
Prześlij jaskółkę z mojej Ojczyzny
Niech gniazdo uczepli nad drzewiami
Kilka wierzb z mego ustronia
Pochyl nad niebiańskim gościńcem
I to wystarczy bym czuł się szczęśliwy
W ogromie nowej rzeczywistości

STANISŁAWA PLEWIŃSKA

Do końca

A ja Ci odejść nie dam
Będiesz ptakiem w starej wierzbie
I echem w rozpalonym słońcu
Migocącą gwiazdą w zimowe wieczory
Oddechem w moim pokoju
Przyniesiesz mi wiosnę
Oddasz w podarunku lato
Otulisz śniegiem mój dom
Będziesz przy mnie do końca

Ze starej fotografii

Jak dobrze —
wrócić pod starą strzechę
z koroną bocianiego gniazda
spocząć na ławie sosnowej
w cieniu wierzbowej zadumy
z widokiem na świat,
którego już nie ma,
a potem przełamać opłatek
i jeszcze spojrzeć
na starą fotografię rodzinną
w zaciszu której
było tyle piękna
Jak dobrze —
wrócić pod kwitnącą akację
z której płyną szept
anielskich pacierzy
nakarmić spragnioną duszę
nieskazonym aromatem rumianów
i pierś zmęczoną przytulić
do pulsującej matki — ziemi
która jeszcze drży echem
pieśni matczynej
wracającej lipcowym zmierzchem
z ciężarem żniwnego urobku.

BOLESŁAW MAJCHER**Definicja poezji**

Poezji
ciemnista droga
wiedzie w gwiazdne
przestrzenie
kto wybiera ją
z nakazu Boga
nieobce mu będzie
cierpienie
zazna wielu
ucieczek w nieznanne
do nadziei
nigdy niespełnionych
a w pogoni
za tym co kochane
smak łez pozna
gorących i słonych

WŁADYSŁAW KOCZOT**Drogowskazy**

Nie wstydę się łez
za pługiem
jak moi bracia
z miejskich kamienic
lecz długo milczę
nim powiem słowo
przydrożnym głogom

Wiązanka poezji

W błękitach
śpiew skowronka
nieruchomo zawisł
wokół
wonnościami
potrząsiona niwa
zapuszcza się w te miedze
gdzie wiatr się przechadza
by w pszenicach złotych
poezji nazrywać

I całe naręcza
do izby przyniosę
w strofki je ułożę
te maki
bławaty...
przewiążę
ów bukiet
promieniami słońca
niech radość maluje
w progach
starej chaty

Odpłynie
wraz z latem
śnieżna biel
jaśminów
jesień trawy potarga
kolory rozmoczy
wiązanka poezji
wciąż zostanie świeża
i będzie
w dniach zwątpienia
rozjaśniała
oczy

Nie wstydę się bólu
za kosą
jak nasi krewni
z czasów pod gruszą
lecz cierpliwie zbieram
po ścierniskach rudych
chłopską pieśń
Nie wstydę się drwin
w życiu
jak znajomi moi
z miejskich bloków
lecz zawsze odważnie
z podniesioną głową
patrzę ku słońcu
ku lepszym dniom
chłopskiej pielgrzymki

Glina

Zagajewski nie należy do nikogo ani do niczego oprócz sztuki. W ankiecie nadesłanej do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w 1973 roku napisał własną ręką: „Umiejętności powstały same z siebie (tak zwany talent). Do rzeźby w glinie zachęcił mnie „instykt” (tak zwany talent). W chwili obecnej pracuję w Cepeli we Włocławku. Wykonuję małe ptaszki, które są rozsyłane po całej Polsce. W wolnych chwilach wykonuję duże rzeźby, które oddaję na wystawę. Zamieszkuje — Włocławek, ulica...”

Gdzie by nie mieszkał — zawsze to będzie enklawa, której pragnie jego dusza. W zakonnym zakładzie wychowawczym znalazł sobie górkę gliny obok piwnicy z kwaszoną kapustą; mógł tam spokojnie lepić pierwsze gliniane ptaszki i zwierzątka. We włocławskiej suterence, gdzie kiedyś mieszkał, zatarła się różnica między rzeczami prywatnymi a wszelkimi skarbami pochodzenia śmietnikowego, butelkami, kapslami, guzikami, które mogły stać się tworzywem do ozdabiania rzeźb. Teraz też, przeniesiony z ludzką pomocą do parterowego domku między wieżowcami nowego osiedla, żyje daleki od trosk zwyczajnego mieszkańca miasta. Bieda była mu zawsze siostrą; nie dba o ubranie i jedzenie. Z renty dokłada do Sztuki (zakup gliny, transport, pomoc przy wypalaniu) z renty też utrzymuje swych jedynych przyjaciół, bezdomne psy.

— Puzek pojawił się trzy lata temu, 18 lutego. Właściciele dostali mieszkanie w blokach, psa zostawili. Sam do mnie przyleciał, pogryzł mnie, moje psy i go wyrzuciłem też z dwa razy. Ale żał mi było. Poszedłem do kościoła, mróz taki z dwadzieścia stopni, a pies do kościoła. I tam pod drzwiami leżał. Później po nabożeństwie ze mną przyleciał i tak do dzisiaj pozostał u mnie.

Tego wyrzucili jak był malutki, miał z trzy miesiące. Był chory na nosówkę. Chorego go rzucili, też w ziemię. Chodziłem do weterynarza przez trzy tygodnie; ponad siedemnaście zastrzyków dostał. Zastrzyki darmo miałem, bo ja im rzeźby daję.

Azorek, ten mały, od Perelki, teraz mi choruje na tylne nogi, może z dwa tygodnie. Przewraca się, kładzie. Lekarz mówi, że ktoś go uderzył.

A tego to mi we worku jakiś redachtor przywiózł aż zza Wisły; rowerem przyjechał. Chował małe-



Fot. Maria Brzezińska

go, a później nie chciał chować, miał inne psy. Ten to widać taki dziki, przestraszony. Ja nawet nie wiedziałem, że on u mnie jest, dopiero patrzę — worek się rzuca. Dziury we worku były, pies łapę wyciągnął...

Murzyn, zazdrosny, pogryzł mnie ostatnio kota. Kotka ma młode,

sześć matych. Perelka też będzie miała młode...

Kto raz widział ceramiczne rzeźby Zagajewskiego ten nigdy nie pomylił ich z innymi; odróżni po specjalnych falistych liniach, nacięciach i po oczach rzeźbionych masek czy postaci. Oczach

i cierpienie

nadto wypukłych, rozwartych, cierpiących, w których mieści się cały ból świata.

Jego biografia zdaje się nie z tej epoki. Znaleziony przy kościele św. Barbary w Warszawie w 1929 roku wyglądał na niespełna dwa lata. Nikt nie wie kiedy się urodził i skąd pochodzi. Nadano mu imię i nazwisko, a w dokumentach, jako datę urodzenia wpisano 20 września 1927 roku.

Według kalendarium sporządzonego przez Elżbietę Liszkę, autorkę znakomitego katalogu wydanego na zlecenie muzeum we Włocławku, w latach 1929 — 35 Stanisław Zagajewski przebywał w Zakładzie Wychowawczym w Ciechocinku, a następnie do wybuchu wojny w Zakładzie Wychowawczym w Grabiu koło Torunia. W czasie wojny, od 1941 roku znalazł się w Zakładzie Wychowawczym Braci Albertynów w Warszawie. Z tego okresu przypomina artysta swoje zaprzyjaźnienie z psami.

— *Karmiłem je, bo byłem przy kuchni. Dużo lat. To garnki myłem, to kartofle skrobałem, to gotowałem. Od piątej rano do wieczora.*

Tam, w zakładzie, powstawały też pierwsze prace z gliny.

— *Matki Boskie dużej wielkości robiłem. Najwięcej w maju. Zamodelowałem też taką figurkę — 75 cm — Chrystusa Frasobliwego. Siedzący, skulony. Kierownikowi drukarni bardzo się ta rzeźba spodobała. Mówił, że widać cierpienie, boleść, takie skupienie, skulenie. Chciał wziąć tę rzeźbę nawet bez wypalania.*

Pierwsze rzeźby, to pierwsze próby opanowania tworzywa.

— *Kiedyś do glinianej rzeźby robiłem takie zbrojenia, patyki kładłem, drut. Okazało się jednak, że glina nie przyjmuje żadnego zbrojenia, papier to jeszcze. Ale i tak pęka. Później zaprzestałem to robić.*

W roku 1949 Zakład Albertynów skierował swego wychowanka do Warszawskiej Szkoły Budowlanej.

W latach 1950 — 1952 brał Zagajewski udział w pracach sztukatorskich przy odbudowie Warszawy. W roku 1952 z okazji otwarcia MDM, w sali warszawskiej „Zachęty” eksponowano po raz pierwszy jego prace. Ale utrzymać się ze swej sztuki nie mógł. Do 1960 roku pracował w Warszawie m.in. jako konwojent w zakładach mieczarskich i jako dozorca nocny. Mieszkał byle gdzie i byle jak. Gliniane figurki wystawiał na dworze przed domem.

Dopiero lata sześćdziesiąte przyniosły kontakty z Instytutem Sztuki i „Cepelią”. W 1963 roku otrzymał zezwolenie Ministerstwa Kultury i Sztuki na wykonywanie zawodu artysty plastyka w dyscyplinie rzeźby wypalanej. Po dziesięciu wystawach indywidualnych i siedmiu ekspozycjach zbiorowych w następnych latach, Ministerstwo Kultury i Sztuki w roku 1979, wydało Zagajewskiemu zaświadczenie stwierdzające wykonywanie zawodu artysty plastyka w dyscyplinie sztuki warsztatowej w zakresie ceramiki.

„Wszystko, co uczynił zawdzięcza sobie i własnemu uporowi — pisała Elżbieta Liszka. Trafił też na pomoc ludzi serdecznych, zafascynowanych talentem, zadziwionych rzeźbami wychodzącymi z jego rąk i zdołał przetrwać wraz ze swoją sztuką”. Były to panie z warszawskiej „Cepeli” — Popławska, Oryńczyna oraz Berezowska-Wolska, która nauczyła go lepić do wypału.

Zagajewski nigdy nie miał własnego pieca do wypalania rzeźb. W ankiecie personalnej twórcy ludowego (1976) na pytanie — jakie trudności spotyka kol. przy wykonywaniu swych wyrobów? — napisał: „Korzystam z bardzo nieprzychylnych usług Spółdzielni Sztuka Kujawska we Włocławsku”.

Pieca do wypalania ceramiki, które udostępnił rzeźbiarzowi nastawione są na temperatury konieczne przy masowej (fajans) produkcji Spółdzielni. Często są nieodpowiednie do wypalania rzeźb. Ciężką rzeźbę kilku ludzi wnosi nieraz po

drabinie pod sufit pieca, gdzie jest najwyższa temperatura. Nieraz upuszczają, zgniota, a przecież z renty płaci im za tę pomoc. Mokłą, ciężką rzeźbę wozi do wypału małym wózkiem. Czasem pomaga mu któryś z uczniów, ale często dźwiga sam. Skarży się na przepuklinę i ból kolan.

O sztuce wie więcej, niż o faktach swego samotnego, bolesnego życia. Nie zajmuje się nimi, nie rozważa, nie skarży. Zajmuje go glina, najstarsze tworzywo świata. Kształtowanie jej rękami przywodzi na myśl Boskie stwarzanie świata. A fantastyczne ptaki Zagajewskiego — pawie, pelikany, dziwne zwierzęta — jelonki, baranki, wielbłądy są jakby z rajy rodem...

Cechą twórczości ceramicznej Stanisława Zagajewskiego jest usilne dążenie do monumentalności.

— *Ciągnęło mnie do dużych, do gliny — wspomina swą dawną rozmowę z malarzem Wodnickim — on mi radził robienie rzeźb małych. Dla mnie małe, to takie coś ubogie, ludowe, takie chałupnictwo, coś na kiermasz. Ja bym wolał takie duże, żeby w łapę nikt nie wziął. Żeby nikt nie ukradł.*

— *A gdzie byś chciał to mieć?*
— *Gdzieś w muzeum, gdzie by coś pozostało.*

— *Dlaczego tak marzysz?*
— *Bo widziałem oltarz Wita Stwosza w kościele Mariackim. W drzewie, piękne dzieło. Ale drzewo spleśnieje, spróchnieje, drzewo robaki zjedzą, drzewo pęka. Glina też pęka, ale glina wypalana jest najtrwałszym materiałem na świecie. Wykopaliska świadczą o tym — rzeczy z gliny przetrwały wieki.*

Podjął się tworzenia oltarzy. Twierdzi, że w tej formie może najwięcej powiedzieć o sobie. Pierwsze prace, jeszcze z okresu warszawskiego nie zachowały się, gdyż nie były wypalane. Znanym tylko z dokumentacji zdjęciowej jest późniejszy oltarz tysiąclecia zatytułowany „Polska w kajdanach”. W zbiorach Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej znajduje się oltarz poświęcony Ojcu Maksymilianowi Kolbemu. Biografka rzeźbiarza tak opisuje jego treść i formę: „zbudowany jest z nieregularnych bloków, z których każdy stanowi uzupełniającą sekwencję. W centralnej scenie jest postać Maksymiliana Kolbego, nad którym hit-



Stanisław Zagajewski, *Maska*, rzeźba w glinie, Włocławek

Fot. Leszek Kistelski

lerowski morderca, przedstawiony w postaci diabła ze swastyką, dokonuje wyroku. Scenie głównej towarzyszą postacie wychudzonych, obnażonych ludzi. Prawy narożnik zajmuje szubienica z powieszonymi i sylwetką żołnierza hitlerowskiego, a niżej przedstawienie kobiety o dramatycznej twarzy, otaczającej ramieniem swoje dziecko. Grozę tych przedstawień łagodzi postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem, utożsamiana przez artystę z Polską, nad którą wznoszą się ku niebu ptaki z sercem Ojca Kolbego. Fruną one ku łagodnym twarzom aniołów ustrojonych kwiatami i ku czuwającemu „Oku Opatrzności”.

W rzeźbie sakralnej ulubionymi tematami są przedstawienia Chrystusa Frasobliwego, Chrystusa Kró-

la, Chrystusa przy słupie Veraikon, a także wizerunki Baranka Bożego, Matki Boskiej Częstochowskiej, Madonny z Dzieciątkiem oraz Piety. Są to rzeźby pełne ekspresji, oglądane nawet na fotografiach twarze Chrystusa w pełni oddają ból, udręczenie, smutek. Marzeniem artysty jest umieszczenie ceramicznych oltarzy nie w muzeum, a w Kościele; wszak wyrażają jego duszę, jej ból, prawosć, miłość ku wiekuistej Dobroci, Jej panowanie nad złem.

Rok temu, ledwie wrócił z pielgrzymki do Częstochowy, przyszło zawiadomienie o diablach. Łęczycza prosił o rzeźby na konkurs. Kolega radził mu zrobienie małej plakietki. Ale Zagajewski pomyślał — czemu nie „oltarz” z diabłem? Szukał

najpierw legend o diablach, tam gdzie zawsze, w „Płomykach”, „Murzłakach”. I teraz po roku już wie — części rzeźby przygotowane do wypalenia zajmują cały, mniejszy pokój. Trzy na dwa i pół metra. Front rzeźby — trzy diabły główne: Belzebub, Lucyfer i Boruta. Diabły wylaniające się z morza będą się starały zdobyć obłany wodą zamek. Przeciw nim — gady.

Glina czerwona, biała, szara, zielonkawa — interesująco to wygląda jeszcze przed wypaleniem. Lata praktyki pozwoliły mistrzowi — samoukowi na odkrycia techniczne. Jak kiedyś rzeźbiarz „zamodelował” figurę na metr dwadzieścia — to wszystko było z „litej” gliny. Teraz nauczył się robić tzw. „tunele”. Takie rzeźbiarskie „pustaki”. Tylko jedna z powierzchni jest rzeźbiona. Dzięki otworom rzeźba jest lżejsza, łatwiejsza do suszenia i wypalania. Po sformowaniu „tuneli” następuje modelowanie, uzupełnianie i „ratuszowanie”.

— Dzięki ratuszowaniu to wchodzi w dzieło sztuki; krostki, kropki, kreski. Mówią, że bym tego nie robił, bo to paskudzi, kruszy się. Ale gdybym gładkie zrobił — to wygląda proste rzemiosło.

Każdy artysta marzy o wielkości. Nie o to chodzi, żeby sztukę robić dwa, trzy dni czy miesiąc. Sztukę jak się robi lata, to jest dobrze. Dlaczego dobrze? Dlatego, że człowiek ma jednakowe myśli, nie przerzuca się na dalsze myśli, jest po prostu spokojny w tym czasie. U mnie jeden dzień to jest tydzień. Bo ja w jeden dzień nic nie zrobię, absolutnie nic. A przez tydzień to już coś. Tydzień to dla mnie miesiąc, a miesiąc to jest kwartał, a kwartał to jest rok. Ja przez miesiąc zrobię dwa, trzy kawałki. Po kawałku tworzy się całość dzieła sztuki. Bo sztuka nie ma swojej wartości jako fragment, tylko ma wartość jako całość. Artystę po tym się poznaje — czy dzieło Wita Stwosza, Matejki czy Michała Anioła.

U mnie nie ma sztuki seryjnej, każdy kawałek jest odmienny. Rok pracuję przy tych „diablach”. Dzisiaj się tych artystów namnożyło jak szewców. Robią krótko i sprzedają za pieniądze. Ale pieniądze traci wartość, a prawdziwa sztuka nie traci nigdy.

CIĄG DALSZY NA STR. 23

* Z klasyki literatury chłopskiej *

Emilia Michalska urodziła się w Pruchnej 7 lipca 1906 roku w rodzinie chłopskiej. W latach 1912 — 1920 uczęszczała do Szkoły Ludowej, a następnie do jednorocznej szkoły gospodarstwa domowego w Bielesku. W siedemnastym roku życia wyszła za mąż. Wspólnie z mężem pracowała w organizacjach społecznych, takich jak: Komitet Szkolny, Macierz Szkolna i Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. W 1930 roku w krakowskiej „Roli” ukazało się jej opowiadanie pt. *Za grzechy ojców*, a w rok później opowieść *W noc zaduszną*.

Emilia Michalska do dziś mieszkająca w Pruchnej koło Cieszyna wydała cztery zbiorki poetyckie; *Zapach ziemi* (Wisła, 1973), *Chłopskie słowo* (LSW, 1977), *Chylił się moje dni* (LSW, 1980) i *Jesienne liście* (Beskidzkie Tow. Społ.-Kult. 1981). Autorka jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych i członkiem krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Z talentem wypowiada się także Emilia Michalska w formach plastycznych: maluje obrazy olejne i na szkle, zajmuje się koronkarstwem i wycinankami. Piękne prace Emilii Michalskiej są reprodukowane w obu zbiorach jej poezji wydanych staraniem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej; z tomów tych czerpiemy prezentowane tutaj utwory poetyckie.

EMILIA MICHALSKA

Do poezji

Poezjo,
u nóg Twoich przyklekam,
dostojna, prawie boska
o kwietno-wonnych rękach
zjawiasz się,
kiedy zechcesz, kiedy
chcesz — odchodzisz:
technienie nieśmiertelności
zdobi przód Twej łodzi.
Rodowód Twój zatonął w starogreckich mitach.
Do mnie przysłaś
zagonem kwitnącego życia
w tęczy barwnej okolu, w zapachu żywicy
wtedy, w maju, gdy promyk palcem kwiaty liczył
i mylił się w liczeniu, błędząc w traw bezmiarze...
przyniosłaś mi — nie ciszę, lecz niepokój
w darze...

Przysłaś
z książką Adama
przy pochlebna wielce
— wtedy to, nieopatrznie
Oddałam ci serce.

Orzech

Jestem jak wyschnięty orzech
o zmarszczonym jądrze.

Jedno,
co dobrze robię,
to milczę mądrze.

Mądre milczenie
też jest nie lada sztuką
godną poręczenia
wnukom
i prawnukom.
Kto ją posiadał,
temu do serc ludzkich
otwarte podwoje:

co wypowiesz — to ludzkie,
co przemilczysz — twoje.

Słowo

Przygarbiła się wierzba nad zamarłym stawem,
postępują kietedy w swej dudławej duszy,
liście w wodę rzuciła, nie dba, gdy wiatr mruczy
coś nie bardzo miłego urwipoićia prawem.

Wszak nie zawsze staruchą wypróchniałą stała
i ją złote słoneczko gładziło pieściwie
w on czas, kiedy dziewczęta grabiące przy żniwie
grabie o nią wspierały myjąc nogi w stawie.

Patrząc na wierzbę, widzę w niej swoje odbicie,
wsluchana w swego serca niespokojną ciszę
w przeświadczeniu, że jestem, że żyję, że dyszę.

Niestraszny mi listopad w zakonnym habicie,
ni zegar swe wahadło, toczący miarowo:
śmierć brylantem przekupię.
Tem brylantem—słowo.

Nie moja

Wielką to opowogą, nie na chłopską miare,
chcieć proste splatać słówka w kunsztowne sonety,
tyń, ów stuknie się w czoło i powiy: „niestety,
coś spadło na głowe głupij babie starej!”.

Nic nie wiedzą, że dusza nie na ciała miare,
nie podlego starości jak wątle bukiety
czy jest miyszczką młodej ... czy starej kobiety,
nie jednej są harmonii, nie tworzą z nią pary.

O duszyczko ty moja! Możesz ty nie moja,
ale w inszych powinnaś była chodzić strojach,
nie w tym po chłopsku strojnym wałaskim odziyniu?

Możesz się zaplątała, zabiądziła w chojach,
może cie zauroczył chłódek na podsiyniu
i utkłaś w życie mego doczesnym strumiyniu?

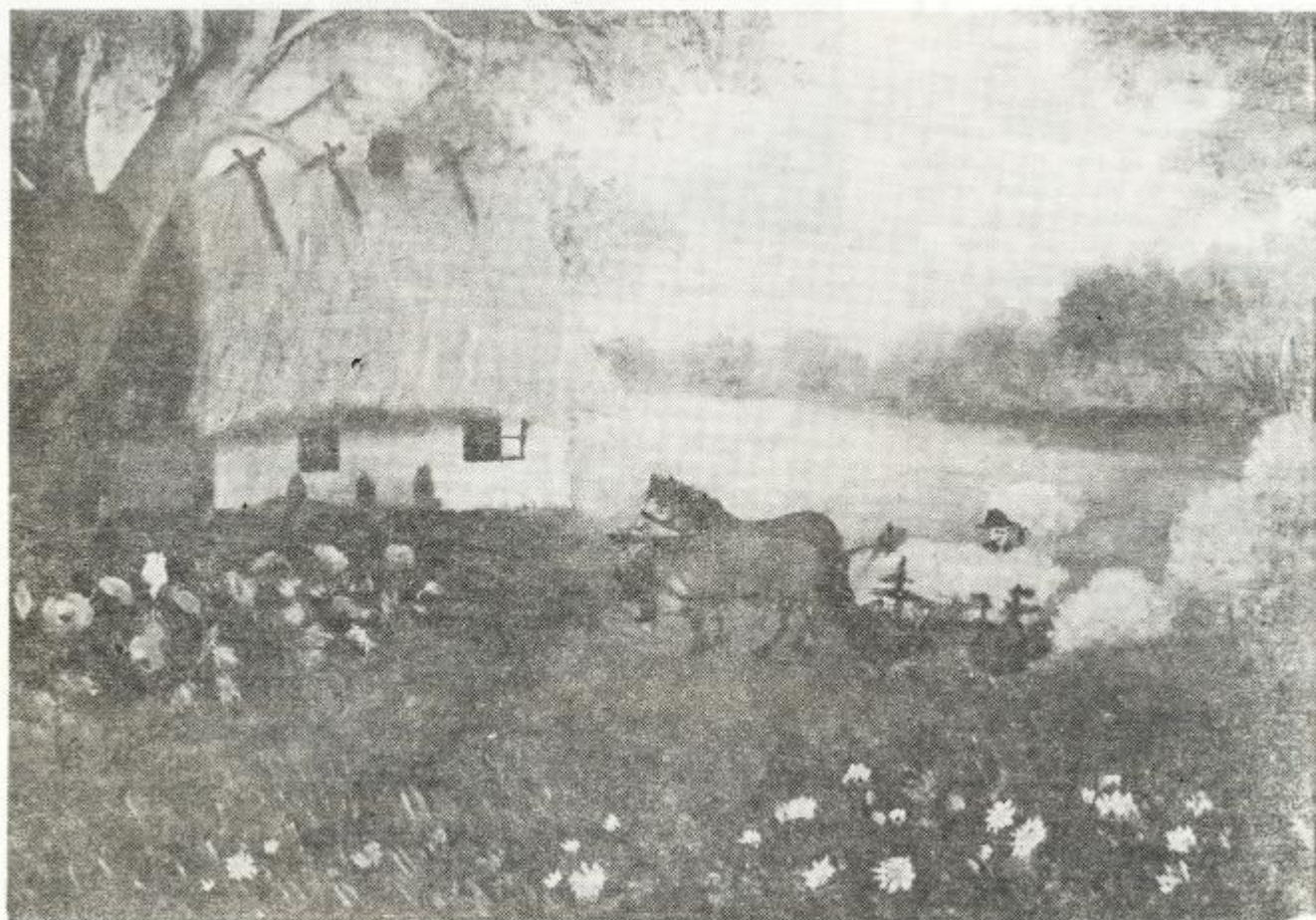
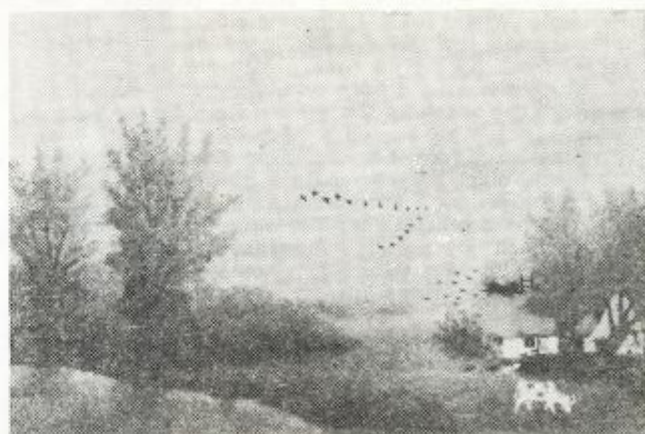
Eleonora Bera

OBRAZY

- Wiosna
- Jesień
- Sianokosy

I nagroda
w Ogólnopolskim Konkursie
„Moja mała Ojczyzna“

Fot. Piotr Maciuk



XX lat Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Jubileuszowe uroczystości

W dniu 27 maja br., na Zamku w Lublinie odbyły się jubileuszowe uroczystości 20-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Wzięli w nich udział członkowie — założyciele STL, członkowie Zarządu Głównego i Rady Naukowej Stowarzyszenia oraz twórcy ludowi i działacze kultury.

Na jubileuszowe uroczystości licznie przybyli także przedstawiciele władz centralnych i wojewódzkich oraz reprezentanci instytucji a także organizacji współdziałających ze Stowarzyszeniem lub zajmujących się kulturą wsi.

Program jubileuszowy rozpoczął się otwarciem wystawy pokonkursowej „Moja mała ojczyzna” będącej plonem konkursu malarskiego, zorganizowanego wspólnie przez Wydział Oświaty i Kultury NK ZSL oraz ZG STL. Wręczono także nagrody i wyróżnienia (wyniki w „Kronice”).

Część oficjalną rozpoczął program poetycki oparty o wiersze nieżyjących już poetów ludowych; byliych członków STL: Stanisława Buczyńskiego, Józefa Małka, Marii Kozackowej i Jana Pocka, przygotowany przez laureatów konkursów recytatorskich pod kierownictwem Haliny Tomaszewskiej. Następnie prezes ZG STL Władysław Gruszczyński wygłosił referat okolicznościowy, po czym nastąpiły — dekoracja odznaczeniami oraz wręczenie dyplomów i nagród (listę imienną publikujemy obok).

Godzi się podkreślić w tym miejscu, że Stowarzyszenie Twórców Ludowych zostało uhonorowane przez WRN w Lublinie odznaką „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”. Dekoracji dokonał przewodniczący WRN Stanisław Zgrzywa.

Przemówienia okolicznościowe przy okazji przekazania adresów oraz wręczenia dyplomów i nagród, m.in. wygłosili: Barbara Zagórna-Teżycka — przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Sztuki, Stanisław Stęplik — przedstawiciel KC PZPR, Stanisław Adamczyk — kierownik Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL, Ryszard Szadaja — kierownik Wydziału CK SD, Kazimiera Janiszewska — członkini Prezydium Krajowej Rady KGW, Katarzyna Burza — przedstawicielka Centralnego Związku „Cepelia” w Warszawie, Krzysztof Makulski — dyrektor Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Alfred Gauda — dyrektor Muzeum Lubelskiego oraz prezes Litewskiego Stowarzyszenia Sztuki — Jonas Kilszauskas.

Uroczystości na Zamku zakończyła część artystyczna prowadzona przez Henryka Hewelta i Kazimierza Maurera. W programie poetycko-muzycznym wystąpili poeci: Czesław Maj, Krystyna Poczek, Władysław Rutkowski i Władysław Sitkowski; śpiewacy: Nina Nikołajuk, Krystyna Plecha i Stanisław Sieruta; instrumentalisci: Bolesław Czmiela i Jan Hołubowski. W programie wzięły także udział: Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej, Kapela Dudków z Janowa Lubelskiego, Kapela Wojciechowska i Kapela Górska z Zakopanego pracujące pod kierownictwem Adama Doleżuchowicza.

W pomieszczeniach przylegających do sali, gdzie odbywały się uroczystości jubileuszowe, czynne były dwie wystawy: „20 lat STL w fotografii” i „Wydawnictwa STL”; w Krajowym Domu Twórczości Ludowej natomiast następnymi dwiema: „Twórczość ludowa Oddziału Lubelskiego” i „Sztuka Ludowa Podhala”. Z okazji jubileuszu ZG STL wydał także czterojęzyczny, kolorowy folder informacyjny, zatytułowany — „Stowarzyszenie Twórców Ludowych”.

Po południu twórcy ludowi uczestnicy uroczystości jubileuszowych i zaproszeni goście wyjechali do Bałtowa, gdzie byli podejmowani przez Zespół Śpiewaczy KGW pierożkami, pieśnią i muzyką oraz wspólną zabawą przy ognisku.

W uroczystościach jubileuszowych, prócz zaproszonych gości — przedstawicieli władz oraz organizacji i instytucji współdziałających z STL, wzięło udział 84 twórców ludowych i członków Rady Naukowej (na 134 zaproszonych).

Uroczystości w Lublinie nie zakończyły obchodów jubileuszu 20-lecia. Imprezy z tej okazji odbywać się będą w oddziałach STL do końca roku.

Zarząd Główny natomiast przygotowuje konferencję naukową „Mecenat nad twórczością ludową w aspekcie prawnym i artystycznym”. Konferencja, której patronuje Ministerstwo Kultury i Sztuki, zaplanowana została na październik br. Poświęcimy jej sporo miejsca w następujących numerach.

**Prezes
Naczelnego Komitetu
Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
Roman Malinowski**

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
w Lublinie**

W związku z jubileuszem 20-lecia Waszego Stowarzyszenia — składam w imieniu własnym i Prezydium NK ZSL — wszystkim twórcom ludowym i działaczom społecznym skupionym wokół STL najserdeczniejsze gratulacje z dotychczasowych osiągnięć wraz z życzeniami nowych sukcesów twórczych, które wzbogacają obraz kultury narodowej o oryginalne wartości we wszystkich dziedzinach twórczości ludowej.

Cieszy także wzrost organizacyjny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, które umacniając swoją pozycję wśród instytucji i organizacji zajmujących się problematyką kultury ludowej, spełnia coraz skuteczniejszą rolę mecenasa wobec twórców oraz orędownika ich interesów.

Słowa uznania należą się także członkom Waszego Stowarzyszenia za ich aktywny udział w rozwiązywaniu problemów społeczno-kulturalnych wsi, inspirowanie różnorodnych form aktywizujących działalność społeczno-kulturalną. Twórcy

ludowi są wzorowym przykładem obywatelskich postaw społeczeństwa oraz wysokiej próby patriotyzmu.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, żywnie zainteresowane rozwojem twórczości ludowej, wydobywaniem nowych talentów w tej dziedzinie, nadal popierać będzie aktywnie działalność STL, służąc mu — jak dotychczas — pomocą, a także rozwijając inicjatywy prezentujące i promujące dorobek twórców ludowych.

Życzę Stowarzyszeniu dalszego dynamicznego rozwoju, coraz szerszej popularyzacji twórczości ludowej zarówno w kraju, jak i za granicą, a wszystkim twórcom — zdrowia i wszelkiej pomysłowości w życiu osobistym oraz sukcesów w pracy twórczej i działalności społecznej.

Niech wysiłek Waszych rąk, twórcze efekty wyobraźni i pomysłowości, różnobarwna uroda dzieł utrwala się jak najszerszej w krajobrazie polskiej kultury.

**Andrzej Wasilewski
Sekretarz KC PZPR**

**Polska Rzeczpospolita Ludowa
Minister Kultury i Sztuki**

**Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych**

Z okazji jubileuszu 20-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych przekazuję najserdeczniejsze gratulacje i pozdrowienia.

Wysoko cenimy osiągnięcia artystyczne twórców ludowych i ich działalność społecznikowską na polu pomnażania dorobku kultury narodowej.

Wielkie uznanie społeczne wzbudził Wasz konkurs na sztukę ludową pn. „Ojczyzna” i wystawa na Zamku Lubelskim pn. „Polska Nasz Dom”. Cennymi inicjatywami Stowarzyszenia są „Antologia współczesnej poezji ludowej” i kwartalnik „Twórczość Ludowa” oraz działalność utrwalająca wśród młodzieży folklor i tradycje kultury regionalnej.

Życzę wszystkim twórcom ludowym i działaczom społecznego ruchu kulturalnego dalszych osiągnięć oraz pomysłowości w życiu osobistym.

Warszawa, 1988.05.27.

W związku z 20-leciem Stowarzyszenia Twórców Ludowych — organizacji zasłużonej w kultywowaniu i rozwijaniu kultury i sztuki ludowej jak również w zachowaniu i ocaleniu jej dla przyszłych pokoleń — pragnę przekazać wszystkim twórcom ludowym serdeczne pozdrowienia i podziękowania za dotychczasowe dokonania w tym zakresie.

Twórcy ludowi swoją pracą artystyczną wpływają na kształtowanie się kultury materialnej naszego narodu. Korzystając z tradycji i przekazów przeszłości, tworzą współczesną sztukę ludową, która jest żywą, rozwijającą się dziedziną życia kulturalnego kraju.

Działalność Stowarzyszenia Twórców Ludowych w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym ma także duży wpływ na kształtowanie się patriotyzmu i rozwijanie narodowych tradycji.

Z okazji Jubileuszu 20-lecia Waszego Stowarzyszenia — życzę wytrwałości w realizacji wytyczonych celów i zadań oraz zdrowia i pomysłowości w życiu osobistym.

Warszawa, 1988-05-25

**Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Lublinie**

w uznaniu zasług wniesionych dla rozwoju Ziemi
Lubelskiej

nadało
dla
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
Honorową Odznakę
Za zasługi dla Lubelszczyzny

Nr leg. 12548

Przewodniczący
Wojewódzkiej Rady Narodowej
Stanisław Zgrzywa

Lublin, 1988-05-17



**Zjednoczone Stronnictwo Ludowe
Wojewódzki Komitet
w Lublinie**

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
w Lublinie

Z okazji Jubileuszu 20-lecia Waszej twórczej obecności na mapie kulturalnej Polski i Lubelszczyzny, związanej ściśle z inspirowaniem, ożywianiem i dokumentowaniem różnorodnych form amatorskiej działalności artystycznej w imieniu Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Lublinie i swoim własnym przekazuję Zarządowi i wszystkim członkom Stowarzyszenia najserdeczniejsze pozdrowienia i gratulacje.

Wasza dotychczasowa działalność kulturotwórcza i patronacka, a także upowszechnianie poprzez liczne ekspozycje, koncerty i spotkania piękna polskiej sztuki ludowej w kraju i za granicą stanowi trwały wkład w całości kształt dorobku kulturalnego Ludowej Ojczyzny.

Wysoko ceniąc Waszą wszechstronną działalność, pomnażając zasoby narodowej kultury Zjednoczone Stronnictwo Ludowe będzie nadal wspierać służące temu Wasze inicjatywy i działalność.

Wyrażając szacunek dla dotychczasowych dokonań twórców, przekazuję życzenia dalszych satysfakcjonujących osiągnięć w propagowaniu najcenniejszych wartości twórczości ludowej, życząc wszystkim wszelkiej pomyślności.

Prezes WK ZSL
Tadeusz Bichta

Lublin, 27 maja 1988 r.

Obywatel
Władysław Gruszczyński
Prezes
Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Szanowni Jubilaci!

Z dużą satysfakcją przyjęliśmy fakt, że Stowarzyszenie Twórców Ludowych, które na Lubelszczyźnie znalazło swój początek, obchodzi dziś 20-tą już rocznicę aktywnego, twórczego, bardzo pożytecznego działania.

Tak dorodne plony jakie Stowarzyszenie zebrało w swoim dwudziestolecu możliwe były zapewne dlatego, że Wasz ruch nie stał się wyłącznie muzeum ludowym czy skansenem, ale wyraża twórcę indywidualnego a przez niego wieś lubelską i polską wraz z jej bogatą tradycją a także i problemami współczesności wyznaczającymi kształt przyszłego istnienia.

Zatem nie ulega wątpliwości, że nieprzebrane dobra kultury ludowej tworzone przez artystów stanu włościańskiego to niezwykle ważna, integralna część polskiej, nacechowanej przywiązaniem do Ziemi ojczystej, wielkiej kultury narodowej.

Raduje lubelską społeczność Wasza stała obecność w naszym mieście i województwie, cieszy możliwość obcowania z pięknem sztuki polskiej wsi. Stąd też z głębi serc płyną nasze życzenia i gratulacje.

Przyjmijcie wyrazy uznania i należny pokłon w przeświadczeniu, że życzliwość i szacunek nasz są trwałe i w dalszych Waszych losach będą Wam wiernie towarzyszyły.

Łączymy się z Wami w mocnym przekonaniu dalszego, dynamicznego rozwoju Stowarzyszenia, życząc zdrowia i pomyślności wszystkim Waszym członkom i sympatykom, powodzenia i sukcesów w przyszłej działalności ażeby — jak pisał wielki twórca Jan Pócek — ... swoją Ojczyznę pachnącą różami i chlebem, wprzód nakryć własnym sercem jak gdyby drugim niebem.

Wojewoda Lubelski
Stanisław Sochaj

Przewodniczący WRN
Stanisław Zgrzywa

I Sekr. KW PZPR
Andrzej Springer

Lublin, 27 maja 1988 roku



20 lat STL

Prócz przytoczonych obok — adresy, życzenia i gratulacje dla STL, w czasie uroczystości jubileuszowych przekazali: Stowarzyszenie Twórców Ludowych Litwy, Wojewódzki Komitet ZSL w Lublinie, Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Lublinie, Centralny Związek Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Warszawie, Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, Rada Krajowa KGW, Wydział Kultury i Sztuki UW w Lublinie, Zarząd Wojewódzki TWP w Lublinie i Muzeum Lubelskie w Lublinie.

Dużo życzeń i gratulacji nadeszło także drogą korespondencyjną. Nadesłali je między innymi: prezes Ruchu Społeczno-Kulturalnego ZMW „Scena Ludowa” — Stanisław Gawor, redaktor naczelny „Polskiej Sztuki Ludowej” Aleksander Jackowski, Maria Grybel-Meksuła, Oddział Kurpiowski STL, Muzeum Okręgowe w Ostrołęce, Muzeum Wsi Radomskiej.

Odznaczenia, odznaki nagrody i dyplomy

Z okazji jubileuszu 20-lecia STL twórcom ludowym i działaczom kultury współpracującym z STL zostały przyznane odznaczenia państwowe, odznaki honorowe, nagrody i dyplomy. I tak Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: Helena Kamieniarz, Jan Kowalski i Stanisław Szulc a Srebrny Krzyż Zasługi — Helena Borowiec.

Minister Kultury i Sztuki przyznał odznakę Zasłużony Działacz Kultury następującym twórcom i działaczom kultury: Teodorowi Biegunowi, Annie Czyżewskiej, Henryce Lewandowskiej i Tadeuszowi Sierajowi.

Dyplom Honorowy Ministra Kultury i Sztuki otrzymali: Józef Ceynowa, Stefan Cebulski, Bronisław Cukier, Aleksander Fijałkowski, Longin Kowalczyk, Jan Matyszek i doc. dr Jan Stęszewski.

Listy gratulacyjne i nagrody pieniężne natomiast: Sabina Dados, Roman Prószyński i Stanisław Weremczuk.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie w uznaniu zasług wniesionych dla rozwoju Ziemi Lubelskiej nadało dla Stowarzyszenia Twórców Ludowych Honorową Odznakę „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”. Odznaki indywidualne otrzymali: Zdzisław Podkański i Barbara Koter-Waksmundzka.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie w uznaniu zasług wniesionych dla rozwoju miasta Lublina przyznało Złotą Honorową Odznakę „Zasłużony dla Lublina” Stanisławowi Weremczukowi a Srebrną — Janowi Adamowskiemu i Sabinie Dados.

Listy gratulacyjne, nagrody i dyplomy twórcom ludowym i działaczom kultury przyznał także wojewoda lubelski oraz Wydział Kultury UW w Lublinie.

Odznaczenia, odznaki, dyplomy i nagrody zostały wręczone podczas uroczystości jubileuszowych na Zamku w Lublinie, w dniu 27 maja br.



Przewodniczący WRN w Lublinie — Stanisław Zgrzywa wręcza odznaczenia państwowe. Od lewej stoją: Helena Kamieniarz, Stanisław Szulc, Helena Borowiec i Teodor Biegun



Barbara Koter-Waksmundzka otrzymuje z rąk wicewojewody lubelskiego — Włodzimierza Kopruckowniaka Honorową Odznakę „Za Zasługi dla Lubelszczyzny”



Wiceprezes ZG STL — Maria Gleń w chwilę po odebraniu dyplomu z rąk dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Lublinie Edwarda Balawejdera

(ST)

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

XX-lecie STL

(Na melodię ludową)

Stuknęło, lupnęło już dwudziestolecie,
Takich esteelów nie ma nigdzie w świecie,
Oj da, da, oj dana, władzo nasza władzo,
My się tym cieszymy, nawet gdy nam kadzą.

Grajcie muzykanty wesolą poleczkę
Niech się rozweselim chociaż dziś troszeczkę,
Bo my wciąż strugamy i kujemy młotem,
Komu za zielone a komu za złote.

Za zielone — one, niby Ameryka
A za złote — o te, wodę pij z cebrzyka,
Smutek tych ogarnia, co wierszyki klecą,
Tak się dorobili, że portkami świecą.

Piękny Dom Twórczości, świątki owszem, w cenie
Nie brak też świętoszków, oj, tych nie wymienię,
Dwadzieścia minęło a gdy wieki miną,
Ludowe tradycje do reszty zagina.

Więc by nie zginęło, co życie umiła,
Grajcie muzykanty na swoich badyłach,
Niech się w Polskę niesie kultura ludowa,
A my tu w Lublinie będziemy królować.

Listy gratulacyjne

Zarząd Główny STL z okazji 20-lecia Stowarzyszenia przyznał „Listy gratulacyjne” dla twórców ludowych, naukowców i działaczy, którzy wyróżnili się szczególnym wkładem w ukształtowanie się i działalność Stowarzyszenia.

Listy gratulacyjne otrzymują: prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz, Anna Belz-Wiśniewska, Mieczysław Biernacki, Aleksander Blachowski, Melania Burzyńska, Józef Citań, Włodzimierz Chećko, Maria Cedro-Biskupowa, Sabina Dados, Aleksander Fijałkowski, Alfred Gajda, Maria Gień, Bożena Golcz, Wacław Gutowski, Aleksander Jackowski, Czesława Konopka, Barbara Koter-Waksmundzka, Helena Kozicka, Jan Król, Władysław Kuchta, Jerzy Lipka, prof. dr hab. Michał Lesiów, Alfreda Magdziak, Bolesław Majcher, Jan Matysek, dr Krzysztof Makulski, Maria Grybel-Meksuła, Zbyszko Sławian-Orliński, Bronisław Pietrak, doc. dr hab. Wanda Pomianowska, Barbara Pstrokońska, prof. dr Roman Reinfuss, Feliks Rak, dr Stefan Rosiński, Władysław Sitkowski, Zuzanna Spasówka, Zofia Stelmaszczyk, doc. dr Jan Stęszewski, Helena Waligóra, Tadeusz Więckowski, Stanisław Weremczuk, Roman Wójcik, Zofia Wójcikowska, Barbara Zagórna-Tężycka.



Prezes ZG STL — Władysław Gruszczyński wręcza list gratulacyjny Melanii Burzyńskiej



Sekretarz ZG STL — Bronisław Cukier wręcza list gratulacyjny Władysławowi Kuchcie...



... i seniorowi poetów ludowych Feliksowi Rakowi

Zdjęcia Piotr Maciuk

Wspomnienia

(Fragmenty)



Fot. Archiwum

Imię i nazwisko moje — Aleksander Fijałkowski. Mieszkam w Przybysławicach, 24-180 Garbów, pow. Puławy. Urodziłem się w Lublinie 16 września 1908 roku. Mając 5 lat straciłem rodziców, od tego czasu zamieszkuje na wsi.

Jako młody chłopiec miałem już chęć do pracy twórczej, do rzeźby i malarstwa. W szkolnych latach malowałem akwarelę i kredkami. Ukończyłem szkołę podstawową, poszedłem do pracy w cukrowni Garbów. W wolnych chwilach z przyjemnością chodziłem po polach i lasach obserwując wschód i zachód słońca, wieczory księżycowe, malując w kolorach pejzaże i kwiaty. Kozikiem rzeźbiłem co mi w rękę wpadło; gruda ziemi, glina, gips, kamień, drewno. Zawsze byłem niezadowolony ze swojej pracy twórczej, chciałem tak rzeźbić jak widziałem w miastach rzeźbione pomniki. Nie miał mnie kto nauczyć, jak rzeźbić, nie znałem żadnego rzeźbiarza lub malarza. Lata przemijały, ogarniała mnie coraz większa pasja tworzenia. I zacząłem pracować w różnych kierunkach, w życiu kulturalno-artystycznym, gdzie wykonywałem dekoracje, charakteryzację do amatorskich sztuk teatralnych.

Do Stowarzyszenia Twórców Ludowych należę od 1968 roku, nr legitymacji 10. W tym to roku na I Kra-

jowym Zjeździe w Lublinie wybrany zostałem członkiem Prezydium Zarządu Głównego. W II-giej kadencji byłem wiceprezesem. Na III-cim Krajowym Zjeździe, dnia 1—2 grudnia 1973 roku, wybrany zostałem członkiem Prezydium Zarządu Głównego. Na IV Zjeździe Krajowym w Opolu Śląskim, 26—27 listopada 1976 roku, wybrany zostałem do Prezydium Zarządu Głównego. Do lubelskiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych należę od 11 grudnia 1969 roku, byłem w Zarządzie. W 1973 roku wybrany zostałem wiceprezesem. W wyborach do władz oddziału lubelskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, dn. 17 października 1976 roku, zostałem ponownie wiceprezesem. W Zarządzie Klubu Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Puławach byłem do 1972 roku. Walne zebranie Puławskiego Klubu wybrało mnie do Zarządu. Taka była droga do twórczości ludowej, na tle pracy zawodowej. Pisząc wspomnienia w skrócie, nie mogę uwierzyć, jak ten czas szybko przemija. Jestem już na emeryturze od września 1973 roku, pochłonięty nadal pracą twórczą, pomimo różnych przeszkód. Żyję nią i odpoczywam pracując. Jednak odczuwam na zdrowiu wypadek samochodowy, któremu uległem dn. 5 XII 1971 r., jadąc do Chełma w sprawie Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Młodzieży Zbiorczej Szkoły Gminnej w Przybysławicach wręczam rzeźbę Bolesława Prusa przeze mnie wykonaną. Na „Święto Patrona” jakie odbyło się dnia 28.10.1976 r., młodzież szkolna przygotowała dużo wspomnień z życia Bolesława Prusa. Bardzo przeżywam takie uroczystości. I dlatego celem życia mego jest dać jak najwięcej z siebie. Nie ustaję w swej pracy społecznej i twórczej, dopóki mi zdrowia i sił starczy. Nie wyobrażam sobie innego życia, pracując odpoczywam duchowo. Jednak jest to praca wymagająca cierpliwości, silnej woli, wytrwałości, trzeba zawsze czuwać i pracować nad sobą, by się nie zalać psychicznie. Praca twórcza to nie rzemiosło, które wykonuje się planowo i seryjnie. Każdy twórca, artysta ma swój styl pracy. Ja rzeźbię obecnie, tylko w drewnie, postacie z życia wiejskiego oraz sakralne. Rzeźby moje są wysmukłe, staram się im nadać głęboki wyraz, zaznaczyć wesołość, starość, smutek. Wydłużone, poważne twarze należą przeważnie do osób świętych. Rzeźb swoich nie polichromuję.

Zadowolony jestem, gdy mam spotkanie z młodzieżą. Ostatnio byłem w Domu Dziecka w Przybysławicach (dn. 22.01.1976) u dzieci, które przyjechały z Lublina na ferie świąteczne. Na początku miałem prelekcję o sztuce ludowej, o sobie i mojej pracy rzeźbiarskiej, pokazałem rzeźb i ich wykonanie. Zainteresowanie było ogromne, spotkanie trwało ponad dwie godziny.

Jako twórca ludowy, w czasie „Dożynek” w Garbowie dnia 5.09.1976 roku, brałem udział w wystawie rzeźb w drewnie. Wśród młodzieży zauważyć się dało coraz większe zainteresowanie pracą twórczą.

W dniu 16 września 1976 roku został otwarty Międzynarodowy Klub Książki i Prasy w Puławach. Między innymi była tam wystawa Puławskiego Klubu Twórców Ludowych. Brałem w niej udział wystawiając rzeźby w drewnie. W czasie posiedzenia przedwyborczego IV Zjazdu Stowarzyszenia Twórców Ludowych, dnia 5 listopada 1976 roku, otrzymaliśmy telegram z Warszawy, że 6 listopada o godz. 10-tej, delegacja w której i ja jestem (poprzednio wybrany) ma spotkanie w Ministerstwie z premierem oraz wiceministrem kultury i sztuki, w celu omówienia spraw dotyczących twórców ludowych. W czasie spotkania poruszane były sprawy rozwoju Stowarzyszenia Twórców Ludowych, emerytur, rent, powiększenia wydawnictw i tomików pisarzy ludowych, sprawy większego lokalu dla Biura Zarządu Głównego STL i wiele innych spraw. Po powrocie z Warszawy, na drugi dzień, 8 listopada, pojechałem do Klubu Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Puławach. Zabierając głos wyjaśniłem zebranym cel mego wyjazdu do premiera.

IV Krajowy Zjazd odbył się w Opolu Śląskim dnia 26—27 listopada 1976 roku. Celem Zjazdu były wybory do władz Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W czasie głosowania wybrany zostałem nadal do Prezydium Zarządu Głównego. Wręczane też były odznaczenia i nagrody pieniężne od Ministerstwa Kultury i Sztuki. Między innymi otrzymałem nagrodę pieniężną, z rąk wiceministra Kultury i Sztuki, Fajkowskiego, za dotychczasowy wkład pracy w rozwoju Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Przed zakończeniem zjazdu, redaktor „Kiermaszu pod Kogutkiem” przeprowadził ze mną wywiad. W dniu 1 stycznia nadany był przez radio, Prasa też pisze o mojej pracy społecznej oraz rzeźbie.

Czas szybko mija, lat przybywa, zdrowia coraz mniej, a plany do wykonania w pracy społecznej i rzeźbie mam ogromne. Moje wspomnienia piszę w dalszym ciągu.

Dom Kultury w Markuszowie. Biorę czynny udział w Akademii 1-go Maja 1977 roku. Nagrodę otrzymałem, książkę pt. „Ogród przy domu” za rysunki pt. „Dożywocie”.

Lublin, 6 maja 1977 roku. Biorę udział w plenarnym posiedzeniu Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

8 maja 1977 roku. Radio o godz. 6-ej nadało w audycji „Pod Kogutkiem” wypowiedź moją o rzeźbie w drewnie.

21 maja 1977 roku. Biorę udział w Kiermaszu Sztuki Ludowej w Nałęczowie. Tego dnia o godz. 16-tej wyjechałem do Kurowa na Dzień Działacza Kultury i spotkanie z Kołem Gospodyń Wiejskich.

26 maja 1977 roku. Brałem udział w Konkursie Ogólnopolskim „Złota Rączka”, za wykonanie rzeźby w drewnie „Ojciec Maksymilian Kołbe w Oświęcimiu” otrzymałem nagrodę pieniężną.

4 czerwca 1977 roku biorę udział w zakończeniu roku szkolnego w Zbiorczej Szkole Podstawowej im. Bolesława Prusa w Przybysławicach. Jednocześnie w Gminnym Domu Kultury w Garbowie czynna jest wystawa moich prac malarskich.

W sierpniu 1977 r., ukończono tomik Józefa Małka, do którego to wykonałem rysunki. Następne rysunki wykonałem do Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

10 stycznia 1978 roku ze zbiorów Muzeum w Lublinie wysłano do Wiednia na wystawę prace twórców ludowych, wśród których były i moje prace (rzeźby w drewnie).

14 lutego 1978 roku w Lublinie odbyło się posiedzenie kolegium redakcyjnego Biuletynu Informacyjnego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, do którego zostałem wybrany w 1970 r. W 1971 roku wyszedł z druku nr 1 Biuletynu.

W dniu 22—23 września 1979 roku odbył się Dzień Miejscowości w Markuszowie. W czasie uroczystości nadano Domowi Kultury w Markuszowie imię Zygmunta Kupisza. Zabierając głos mówiłem o zasługach zmarłego poety.

Uczestniczyłem w posiedzeniu prezydium ZG STL, które odbyło się 15 listopada 1979 roku od godz. 10-tej do 18-tej. Omawiane były takie sprawy jak plan pracy na rok 1980, sprawy zjazdowe itp.

Będę brał udział w zebraniu przedwyborczym Zarządu Głównego oraz w wyborach do władz STL w dniach 11—13 grudnia 79 r.

Nadal biorę czynny udział w sprawach przydziału za-bytkowej kamieniczki (przy ul. Grodzkiej nr 14) dla Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Obecnie pozostało tylko wykonać remont. Ostatnio w tej sprawie byłem z panią dyrektorem naszego biura u dyrektora budowy na ul. Grodzkiej.



Aleksander Fijałkowski, *Chrystus Frasobliwy*, rzeźba w drewnie
Fot. Jan Urbanowicz

Wspominki starego esteelowca

○ kres minionego 20-lecia STL przyszło odłożyć do historii kultury ludowej. Ogólny dorobek organizacji i twórców w niej zrzeszonych jest na pewno liczącym się wkładem do skarbnicy kultury narodowej. Nie wszystko jednak z różnych przyczyn udało się zarejestrować i podkreślić. A przecież wydarzenia i fakty były dziełem ludzi autentycznych, odważnych i ofiarnych, oddanych całym sercem sprawie tworzenia i rozwijania organizacji, która obecnie służy prawie 2 tysięcznej rzeszy członków. A może przez niedopatrzenie wielu z nich nie zostało o czasie dostrzeżonych? Nie należę do tych pierwszych, bo w rejestrze członków STL figuruję pod pozycją 261, choć starą, pierwszą legitymacją mieściłem się w piętnastej dekadzie. Nowa legitymacja wydana dziesięć lat temu (nie wiem dlaczego) opatrzona jest nr 1096.

Tak się złożyło, że w minionym okresie uczestniczyłem w większości różnych wydarzeń naszego ruchu, chociażby z racji pełnienia różnych funkcji w Zarządzie Głównym i Zarządzie Oddziału. Sięgam więc do swoich zbiorów, zapisków i korespondencji, Listy Stanisława Buczyńskiego, Feliksa Raka, Józefa Małka, Jana Króla i innych; to swoista kronika wyrażająca troskę i nadzieję ale nie brak w niej prawdziwie ludzkich rozczarowań, doznanej krzywdy i żalu. Przekładam stos egzemplarzy naszego esteelowskiego pisma „Biuletynu Informacyjnego”, od pierwszego numeru styczeń — czerwiec 1971 do ostatniego z nr 31, datowanego styczeń — czerwiec 1986. Potem już przyszedł kwartalnik „Twórczość Ludowa”.

Prowadzony w piśmie rejestr członków kończy się w nr 10 z 1975 r. na pozycji 776, po czym wydany był już specjalny rejestr, choć bardzo szkoda, że nie pozostawiono go przy biuletynie. W zespole redakcyjnym pisma było wiele zmian osobowych, z czasem wyłączono z jego składu przedstawicieli twórców ludowych. Do najbardziej wytrwałych i zasłużonych w redagowaniu naszego pisma zaliczyć trzeba panią Alinę Aleksandrowicz, Alfreda Gaudę i Stanisława Weremczuka, który jako jedyny pozostał do chwili obecnej pełniąc funkcję naczelnego.

A oto niektóre ciekawostki z moich zapisków. W dniu 1 lipca 1971 r. obradował w Kazimierzu podczas festiwalu Zarząd Główny STL, gdzie mówiono m.in. o powołaniu prezydium ZG, którego dotychczas nie było.

Na posiedzeniu w dniu 7 X 1971 r. w Lublinie jednym z tematów było powołanie Komisji Weryfikacyjnej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, której zadaniem miało być m.in. przyznawanie Karty Twórcy Ludowego. Przyjęto też projekt regulaminu konkursu literackiego im. Jana Pocka.

Budżet STL wynosił wówczas 300 tys. zł, w tym 220 tys. z Wydziału Kultury i Sztuki w Lublinie, co zabezpieczało działalność sześciu istniejących oddziałów.

Na jednym z posiedzeń w grudniu 1972 r. wnoszę na piśmie uwagi do statutu dotyczące wprowadzenia odznaki dla zasłużonych twórców. Odznaki takiej do dziś nie zrobiono choć przydałaby się taka również dla zasłużonych oddziałów.

Odeszło niestety na zawsze wielu członków, wspaniałych ludzi i twórców, z którymi nieraz prowadziłem dyskusje i szczerze, przyjacielskie rozmowy o życiu i twórczości, o naszej rozwijającej się organizacji. Czasy się zmieniają, szczeroci i współczucia coraz mniej.

Jubileusz naszej organizacji jest więc okazją do refleksji i przemyśleń, do zrobienia rachunku sumienia i przedłożenia go swoim wierzycielom. A jeśli mówimy o naszej wielkiej organizacyjnej rodzinie, to bądźmy konsekwentni, bo jak mówią stare przysłowia — z rodziną najlepiej się wychodzi na fotografii, czego nieraz już doświadczyłem.



Rozalia Szypuła,
Festyn górniczy,
obraz na szkiele,
Czechowice-Dziedzice, woj. bielskie.
II nagroda w Ogólnopolskim Konkursie „Moja mała Ojczyzna”.

Fot. Piotr Maciuk

Przedpołudnie z Majem



Fot. Stefan Aleksandrowicz

Tym razem szlak wiedzie mnie do Motycza, starej podlubelskiej wsi. Jest słoneczny, mroźny lutowy ranek. Wsiadam z podmiejskiego autobusu przy pegeerze. Dalej per pedes apostolorum czyli pieszo w kierunku Spornika. Przed zakrętem zbaczam w prawo, w drogę wysadzoną „szopenowskimi wierzbami”. Dalej prowadzi wąziutka dróżka z głębokimi koleinami. Na poboczach graby przycięte na żywopłot. Wreszcie polna droga między zieleniejącymi oziminami. Za chmielnikiem daję nura w śnieżny wawóz i już zbliżam się do niewielkiego wzniesienia, gdzie w sadzie przysiadła zagroda Czesława Maja, rolnika na kilkuhektarowym zagonie i pisarza ludowego.

Poznałem go przed kilkunastu laty w Muzeum Wsi Lubelskiej. Przyniósł wtedy swoje pierwsze utwory rękopiśmienne. Od tego czasu datuje się nasza znajomość i przyjaźń. Pan Czesław ujął mnie skromnością i barwnymi opowieściami.

Urodził się w 1922 roku w Motyczu, gdzie do tej pory prowadzi gospodarstwo wraz z żoną Stanisławą. Ma jedną córkę Annę, która ukończyła Akademię Rolniczą i ani myśli wracać na ojcowiznę.

Składać pierwsze litery uczył się przez dwie zimy w chałupie Jana Wilczka, „Powszechniaka” natomiast ukończył już w nowej szkole wybudowanej w 1931 roku, staraniem ojca Jana i kilku miejscowych entuzjastów oświaty i postępu. W tamtym czasie był pod dużym wpływem miejscowego nauczyciela języka polskiego i historii Aleksandra Suprynowskiego, byłego oficera legionów, który na całe życie zaszczerpił mu zamiłowanie do historii ojczystej, literatury i społecznictwa.

Podczas wcześniejszych naszych kilkunastu spotkań opowiedział mi o swym surowym dzieciństwie, dramatycznych latach wojny z Niemcami i pracy kolportera konspiracyjnej prasy. Z jego ust usłyszałem też o tragicznej śmierci brata Aleksan-

dra, partyzanta Batalionów Chłopskich oraz ukrywania się w domu ojca Saída Umarowa z Taszkientu.

Dzień powszedni Maja to normalna chłopska harówka. W niedzielę msza w odległym kościele i aktywny wypoczynek: próby chóru amatorski zespół teatralny albo własna twórczość literacka. Prawdziwa pasja, to historia kraju i okolicy, którą rozumie nie jako zdarczenia, które przebrzmiały, ale czas stale obecny — w myślach, rozmowach, wierszach i znakomitych gawędach. To także świat przebrzmiałego dzieciństwa i bezpieczna łąka, na której chroni się od gwaru docierającego tu z lubelskiej metropolii, telewizji, kłopotów, i trudnej, coraz trudniejszej rzeczywistości.

Debiutował na łamach „Słowa Powszechnego” w 1954 roku. Utwory swoje drukował głównie w prasie regionalnej i kilku antologiach poetyckich. Między innymi tomach „Wsi tworzącej”, wyborach: „Nasz chleb powszedni” i „Nad ołtarzem pół”. Od kilkunastu lat zrzeszony jest w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych w Lublinie, ale książki jeszcze się nie dorobił. Skromny tomik gawęd pt. „Gadki motockie” przygotowany przez Stefana Aleksandrowicza, w serii wizytówek literackich oczekuje w Stowarzyszeniu na lepsze czasy.

* * *

Tymczasem gospodarz wita mnie przed swoim domem szerokim uśmiechem na porytej bruzdami twarzy. Jest to mężczyzna wysoki i czerstwy, o łagodnym spojrzeniu ludzi żyjących w doskonałej harmonii z przyrodą.

— Przepraszam na moment!... Tylko zaniosę ziemniaki do parnika — mówi tonem przeproszającym i znika z kobialką w głębi podwórza opanowanego przez stadko kur i kaczek. Z głębi dolatuje mnie szczekanie niewidocznego psa.

Po krótkiej chwili wraca. Proponuję wycieczkę do sadu okalającego zabudowania. I momentalnie obejmują nas cienie trzech srebrnych świerków, sporo wyforsowanych ponad dach domu. Pod nogami sieje się nam barwinek a nad głowami sroki uwijają się w poszukiwaniu materiału na nowe gniazda. W głębi rzucają się w oczy wycięte krzewy bukszpanu. Nie przetrwały ubiegłej zimy, więc pójdą na opał. To normalny cykl przyrody.

Tego roku zima jest wyjątkowo łagodna. Tylko gdzieś tam ściete lodem kałuże odbijają jasne niebo i wypogodzoną twarz gospodarza. Śniegu w całej okolicy spadło tyle co kot napłakał, ale na Bankowszczyźnie, gdzie żyje Maj, kilka dni temu spychacz musiał otwierać drogę na świat czyli do lubelskiego traktu. Mój przewodnik kojarzy ten fakt z zimą 1942 roku, kiedy to „zalodowało” na motyckich polach wszystkie kuropatwy. Momentalnie przywołuje też anachroniczną postać Żyda Lejby zwanego Trzęsoglówą, handlarza bydła z Płouszowic, który kilka lat przed wojną przepowiadał zagładę swoich współplemieńców równocześnie z wyginieciem kuropatw. Co w przekonaniu miejscowych spełniło się w masowych eksterminacjach Żydów począwszy właśnie od tego roku.

* * *

Zasiadamy w urządzonym na „wysoki połysk” pokoju. Jest chłodno, więc nie zdejmujemy kurtek. Maj przeprasza, że nie udało mu się kupić węgla w dostatecznej ilości. Wkrótce rozgrzewa nas herbata „plujka”, którą przynosi z kuchni żona. Popijamy powoli rozmawiając o mających nastąpić podwyżkach, chorobach i bieżących wydarzeniach politycznych. Po kilku minutach przynosi z drugiego pokoju rękopisy jeszcze „ciepłych gawęd”. Są znakomite. Przede wszystkim niezwykle jędrny język. A także fascynujący świat przeszłości. Mięną akurat 125-ta rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Pytam więc o związane z tym przekazy i legendy, których odległe echa odnalazłem we wcześniejszych jego utworach. I w jednej chwili porywa mnie wartka opowieść.

— Najwięcej słyszałem od Łukasza Maja. To mój kuzyn. Zmarł już gdzieś niedługo po wojnie z Niemcami. Liczył 102 lata. W Powstaniu był podkawalerczakiem. On to dobrze pamiętał i czasy pańszczyzny i manifesty rządu powstańczego a najlepiej carski ukaz, gdy chłopom car nadawał ziemię. Ostatnio mieszkał u córki. W tym domu był sklep, więc jak trzeba było mydła, soli czy nafty to ja tam do niego chodziłem. Dziadek lubiał bając jak to dziedzic Sulimierski organizował oddział zbrojny na Moskala. Dał na to pieniądze, ekwipunek... Wtedy mówiło się na to, że poszedł do partyj!... Nie szło to gładko. Trzeba było się z tym kryć, ale zebrało się sporo...

Zaprzysiężenie powstańców odbyło się na Zamkowej Górze. Tam teraz krzaki i pola uprawne. Z boku nieużytki... Ale to miejsce mocno historyczne. Tam pono była kiedyś świątynia pogańska. Później zamek warowny... A w czasie potopu szwedzkiego stamtąd ostrzeliwali nasze wojska. Jeszcze przed kryzysem, za „Solidarność” archeologowie rozkopali to miejsce i zbadali próbki... No i wyszło im, że tu było grodzisko z VIII wieku... Niedługo dookoła były bagna i mokradła. Jeszcze dzisiaj widać wzgórek w stronę Motycza — Stacji, jakby tamtędy był wyjazd dla konnych. Po ich oświadczeniu prasa pisała, że to może Lublin leżał pod Motyczem a nie odwrotnie jak teraz... Ja ten wycinek trzymam... A jeśli chodzi o tych powstańców, to nie wszyscy garnęli się. Niektórzy szeptali po chatkach:

— A po co nam iść i głowy pod topór nadstawiać, kiedy i tak pański ekonom Lewkowicz będzie nas gnał na robotę dla pana dziedzica. Po co nam bić się, kiedy i tak będziemy się mordować na cudzym?

Wtedy ludzie byli zahukani, takie zwierzęta pociągowe... Ale młodzie poszli!... To stąd, to stamtąd przybywali i się trochę zebrało. Ale wiele nie zwojowali. Raz dwa... tylko co poszli w bój, to ich Moskale rozbił gdzieś między Puławami a Gołębim. Dziadek Mateusz nie wiedział co się stało z dziedzicem... Widać go nie złapali... Wyliczał tylko na palcach czterech ze wsi: Szymańskiego, Tudora, Zająca i Zawieruchę!... W rodzinach płacz, lament, ale co to pomoże. Dostali wyroki i pojechali na Syberię, na poniewierkę i śmierć... Po 25 latach wrócił pieśzo z zesłania tylko Szymański. Nie był jeszcze stary, ale schorowany nieborak...

* * *

Opowiem panu jeszcze o tym jak car chciał u nas we wsi szkołę zbudować. To także ciekawa rzecz.

Pewnej jesiennej niedzieli w 1912 roku przyjechał do Motycza uradnik. To może taki wysoki urzędnik jak dzisiaj ktoś z województwa. U nas jeszcze nie było kościoła tylko trzeba było chodzić do Konopnicy. Nasz, pod wezwaniem św. Izydora Oracza i Matki Boskiej Anielskiej, konsekrowany był już za wolnej Polski w 1921 roku... No i gdy on przyjechał, to akurat ludzie motyckie wyszli z sumy. Wziął ich na bok i zaczął namawiać, żeby zbudować w naszej

wsi szkołę. No, ale ludzie nie byli zdecydowani. Więc on rad nie rad powiedział, żeby się między sobą naradzili a on przyjedzie na przyszłą niedzielę. Ale ludzie najpierw poszli do księdza.

— Szkoła by była dobra, ale to będzie szkoła ruska. To was zruszcą jeszcze gorzej! Może nawet na prawosławie będziecie musieli przejść!...

To chłopcy naradzili się między sobą i poszli do dworu w Konopnicy do dziedzica Swinarskiego.

— Ja bym nie radził, bo to będzie szkoła wroga. Tam będą uczyć dzieci tak jak im będzie pasować. Nic się na to nie poradzi.

No i przyjechał Moskal na przyszłą niedzielę.

— Nu jak?... Namyslilisja?!...

— Nie chcemy szkoły! — odrzekły chłopcy. My bez tego dobra tyle lat przeżyli to i nasze dzieci też się obęda.

To go bardzo zgniewało. Ale wtedy podszedł do niego dziedzic i tak dopowiedział.

— Znajetie, błogarodije!... Ot to jest taki motłoch, co nie rozumie nic i nawet waszej szkoły nie chce!

I tak się wszystkim ta sprawa upiekła.

Ale szkołę w Motyczu zbudowano. Już po odzyskaniu przez Polskę wolności. Znalazło się kilku takich zapaleńców jak mój ojciec. Nie wszyscy chcieli, ale się przekonali, że to dobre. Cegłę wozili z Helenowa. A potem na plecach na górę. Wodę na nosilkach. Pamiętam jej oddanie do użytku. Piękne kazanie wygłosił ksiądz Rzędowski. A potem przemawiał starosta lubelski. Moc ludzi, wielkie święto...

* * *

W pewnej chwili wchodzi gospodyni. Pyta czy zrobić kanapki. Proszę o „dolewajkę”. Tymczasem Czesław Maj opowiada o „andluzach”, to jest magicznych pieniądzech, które zawsze wracały do właściciela.

— To opowiadała moja mama. Ona jeszcze żyje. Można zapytać. Razu jednego poszła na targ z jajkami do Lublina. Towar jak trzeba sprzedała a pieniądze włożyła do chusteczki i wsadziła głęboko za pazuchę. Przychodzi do domu zadowolona, uśmiechnięta, że wszystko poszło gładko jak trzeba. Wyciąga chusteczkę, rozwija, patrzy a tu figa!... Węzełek jak trzeba, nienaruszony a po pieniądzach ani śladu... Widocznie ktoś zapłacił tymi andluzami i one wróciły do właściciela.

O tych pieniędzach jak ja byłem dzieciakiem, to było bardzo głośno...

* * *

Robi się późna pora. Pytam o życie aktualne. Momentalnie twarz mu posępnije. Namyśla się długo. Waży każde słowo.

— Teraz jest bez porównania lepiej. Kiedyś to się jadło byle co, byle gdzie się spało... Lampy naftowe — ciemno, kopci... Sieczkę w skrzynkach cięło... Młocka cepami i w żarnach na mąkę... A z ubraniami również krucho... Ale ludzie jakoś weseli byli... Człowiek miał spokojniejszą głowę!...

Teraz to co innego... Postęp, technika, wygody... Ciągnik mam. Światło elektryczne... Nowy dom. Sad jeszcze niestary. Ale zostało nas dwoje z żoną. Niejeden raz tak sobie myślimy: jak to dalej będzie?...

Same stare na wsi zostali. Kiedyś mówiło się o patriotyzmie, o ojczyźnie, o tym żeby tą ziemię trzymać, jak najwięcej zdobyć, to potem będzie lepiej. A dzisiaj?... Teraz taka pora, że młode pokolenie wcale o to nie dba.

— A po co mi ziemia?... To tylko udreka! To niemożliwość w takich warunkach, jak o tonę węgla trzeba stać nocami!... Bo tak to jest, że o rolkę papy trzeba dwa lata zabiegać a pół roku czekać na worek paszy dla kurczaków. Młodzi chcieliby od razu normalnie a to okazuje się niemożliwe.

A kultura też kuleje!... Każdy ma radio, magnetofon, telewizor... Włączy i słucha jak nie uśnie... Ale to nie to, co żywi ludzi... Zobaczyć jak tańczą, śpiewają... Dusza się w człeku raduje... A jak słyszą te

zgrzyty, te niemelodyjne pieśni, te tańce, podrygi... Albo czytam nowoczesną poezję... A jak ją rozumieć jeśli sam autor nie wie o co chodzi, bo tyle obcych słów nawstawiane... Nieraz to mi się nawet wydaje to jakieś takie obce, nie nasze, nie polskie!... Jakby się kręciło nie w tę stronę...

* * *

Wychodzę razem z gospodarzem. Na dworze mój przewodnik momentalnie staje się innym człowiekiem. Teraz cieszy go wszystko: słońce prześwitujące zza chmur, krakanie wron, pies ujadający w podwórzu. Wracamy inną drogą. Wiedzie nas teraz błotnisty gościniec i wąziutki strumyk bez nazwy. Oglądając rosnące przy rowie bazię radujemy się obaj. Zwiastują wiosnę, a więc nadzieję.

Glina i cierpienie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

— Po czym można poznać prawdziwego artystę?

— *Po jego własnym stylu. On będzie się powtarzał. Jak Wit Stwosz powtarzał te fałdy, te „ondulacje” na głowie, żeby były jak żywe. U mnie powtarzają się oczy, kropki, kreski, fale. Każda rzeźba jest jak bajka, rebus, zagadka. Dużo ludzi mi mówi, że moje rzeźby są niezrozumiałe, że są przeladowane. Nieprawda, moje rzeźby są zrozumiałe, tylko trzeba się wpatrzeć. Np. Pies czy wielbłąd przykryty stworami, roślinnością, jakby wszedł w zarośla, liśćmi się zakrył, widać mu tylko oko, tylko nos... To nie jest w stylu abstrakcyjnym czy „pikasowskim”. To jest mój styl, to po prostu wyobraźnia, fantazja. Instytut Sztuki nazwał — prymityw.*

Stanisław Zagajewski, to rzeźbiarz wybitny. Jego osiągnięcia artystyczne potwierdzają znaczące wyróżnienia: I nagroda Ministerstwa Kultury i Sztuki w konkursie „Polska Szopka ludowa” (1969), I nagroda w kategorii amatorów za rzeźby ludowe o tematyce kopernikowskiej (1973), nagroda im. Brata Alberta — Adama Chmielowskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuki sakralnej przyznana przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne i „Ars Christiana” (1981), nagroda Kolberga (1984). Nie przypadkiem znalazły się jego rzeźby na wystawach w Paryżu i Londynie.

Stanisław Zagajewski — człowiek i artysta doznaje w swym środowisku tej pogardy, jaką pospolitość darzy „innych”. Nawet pijacy wypoczywający na dzikiej łące za jego płotem naśmiewają się, zaczepiają, nie dają spokoju. A on



Fot. Maria Brzezińska

robi swoje. Niech tym wszystkim „mądrym” przebaczy Frasołliwy i Bolesna Matka Artystów z ceramicznych ołtarzy mistrza z Włocławka.

MARIA BRZEZIŃSKA

MARIA KOZACZKOWA

Wigilia

Kiedy blask gwiazdy zapłonął.
Ojciec brał białe ze stołu opłatki
(W swe twarde-drżące ze wzruszenia — dłonie)

I z życzeniami podchodził do matki.
A potem do nas...
Co rok nas w domu gromadziła Gwiazdka:
Stopniowo cichnął szum dziecięcych gwarów.

Coraz rzadziej uśmiechała się matka
I smutniał ojca wzrok zza okularów...
Teraz gdy dzieci zagaszą choinkę
I o północy biegną na pasterkę.
Marzę cichutko by na mnie choć na chwilkę
Spoczęły tamte — żywe matki ręce...

JÓZEF MAŁEK

Przy wigilijnym stole

Zapachniało łaką w chacie,
A z talerzy grzyb się niesie,
Ojciec z kłosów zdjął opłatek,
Aby łamać go na szczęście.

Na chleb żytny i pszeniczny,
Aby zawsze był na stole,
Aby za rok — jak dziś — wszyscy
Utonęli w pięknie kołęd.

Wysypały się kołеды
Na podwórko i na drogę,
W choinkowej błaząc przędzy
Dziś jedną ludzi z Bogiem.

Wysypały się kołеды...



Zofia Czubernat, Szopka, rzeźba ceramiczna, Nowy Sącz

Fot. Leszek Kistelski

ROMAN BAŃKOWSKI

Wigilia

Stół pachniał
jedliną sianem
barszczem z uszkami
w oczach iskrzyły się
złote gwiazdki
w życzeniach
co najpiękniejsze
podawane z ust do ust
z radosną nowiną
w najdłuższej nocy
topniejących serc
na opłatku
rozkwitłym kołędą

Raz w roku

mam przywidzenia
na szerokość
wigilijnego stołu
przy którym widzę ich
śmiejących się
błądzą białą drogą
obrusu potykam się
o puste zastawy
rosnące krzyże
wśród choinek

Ugwarzanie z kotem

Dziwujesz się kocie memu drzewku?
— Pójdźże ku mnie to ci wnet pobjechem
o bawidiak co są na tej mojej,
bedzies wiedziol, co mnie w nią urzeko
jako nitki z downyk, downyk wrzecion
po jedlicce tej sie snujom keciu.

Widzisz — pod powalą tam wysoko
jest janiolok. Podnieś lebek, zoboc
— mama mi przywiezli go ze Lwowa,
kiedy miała styry cy pięć roków.
Nie znos mamy — downo ik juz ni ma,
a janiolok w doma sie utrzymol.

Dalej wisą bańki, ftore lubiem,
malowane piekne bańki duze.
Kupił mi ik cale pudlo Józek
na ostatnie gody — te przed slubem.
Zycie jest od baniek, keciu, kruchse
i juz nigdy sie nie poznos z Józkiem...

Jesce starso od tyk baniek nawet
jest ta malo, co sie w kątku kryje.
Kie robili Miemcy rewizyje
syćkie bańki stłukli mi z Warslawy.
Ta ostatnio mo scygólny wolor,
ze przetrwała wojne jako Polok.

Te średnioloki, kocie, kapke inne
Władzia nom przywiezla roz na gody.
Jest w nią urok jej przyjoźni mlodej
bo nos wtedy miała za rodzine.
Dzisiaj se z Jasiom kaś daleko zyjom.
Bańki, kocie, trwalse jako przyjoźń.

Te z dziurkami ftore widzisz dolem
wymodliły syćkie dzieci ładnie.
Telo było w listak prósb i pragnień
— coż chudobny zrobił miol Mikołoj?
Lekkomyślność była w tym wydotku,
ale tego nie zrozumies, kotku.

Syćkie inse to juz ik oszczędność.
Na zesycie w skole, na buleccie,
przynosili se do domu w tece
upragnioną bańke choćby jedną.
Tak wej, kocie, dzisiok na gałązkach
kryje sie nasego zycia cąstka...

Tęsknota Matki

Wróć synku
Tak cknle za tobom
Wiecory takie dlugie
Swienta sie zbliżajo
Tyle roków Cie ni ma
Nasa chaipa strasnie sie postarżala
Staro muskotka łodzywo je galenziami
W izbie stoj ten stol co zawse
Poloze na niym siano
I bioly loplatak
Krzontom sie koło wiecerzy
Jus wszyško nastroilam
Ceko na Ciebie synku siemionka
I zur z grzybami
To co nojbardzi lubileś
Maciek pod stolem lezy i mrucey
Łodmowio pewnie pocyrze wilijne
Jutrzenka jus swiycei
Spoziryrom do lokna cy nie idzies
Dzisiok wilijo „wróć synku”

MARIA POTOCZNA

Ból istnienia

Wlokę się wieczorem ośnieżoną drogą
tak osamotniona i tak nieszczęśliwa...
Choć tam, za oknami, już choinki płoną,
To w sercu mym boleść ozwała się żywa.
I nie wiem dokąd skierować mam kroki?
Ach! Poszłabym prosto, gdzieś w ten świat szeroki
I zerwała więzy mocne, przeogromne!
O, gdybyż to można było tak — zapomnieć.
Odarta z uczucia, ni martwa, ni żywa,
Nie umiem już płakać, ni śmiać się radośnie,
Jęk się czasami z mej piersi wyrывa,
Choć dusza wciąż szlocha, bez łez i bezgłośnie.
Czemuś to gwiazdko szczęścia, moja mała,
We łzach i tęsknotach mi się zapodziała?
Gdzież moje nadzieje, gdzież moje marzenia?
Przez świat zapomniana, dobrych wspomnień nie mam.
Nie mogę przypomnieć ani dnia radości.
Czemuś w moim życiu tyle smutku gości?
Gdy rozpamiętując idę pustą drogą
Cale swoje życie, czybym się zmieniła,
Gdybym życie mogła rozpocząć na nowo,
Dla świata, dla ludzi, czybym inną była?
Nie mam żadnych pragnień. Jedno tylko może...
Abyś w Noc Narodzin, sprawił Wielki Boże,
Ażeby na świecie ludzie nie płakali
I żeby dziecięcki swe matki kochaly.

WITRAŻE

KRYSTYNA WIDERMAN

Witraż, to barwna kompozycja figuralna lub dekoracyjna ułożona z kolorowych szkieł oprawnych w ramki ołowiane wypełniająca otwory okienne, zwłaszcza w kościołach. To obraz nieustannie malowany światłem barwnych szkieł, wydobywający efekty światłocieniowe, podkreślający kontury i szczegóły rysunku graficzną kreską brunatnoczarną, zamurowany w kamienne ramy architektury. Ta odmienność tworzywa wymaga odrębnej formy plastycznej, właściwej tylko witrażowi. Jest to sztuka jedyna w swoim rodzaju, tak samo, jak greckie malarstwo wazowe, bizantyjska mozaika lub włoski fresk.

Witraże wstawiano nie tylko by zamknąć okna i dla oświetlenia wnętrza, ale i dlatego, by wchodzącemu ułatwić takie skupienie się, które by zmobilizowało go do widzenia świata i siebie od nowa. Ekspresja rysunku i koloru, dekoracyjność układu, abstrakcyjne ujęcie, to wszystko co pozwala na przenośnię, syntezę, na swobodę skrótów i interpretacji, to wszystko co może przenosić opowiadanie na płaszczyznę plastyczną — jest cechą witraży. Nie na próżno o witrażach gotyckich mawiano, że iskrzą jak najprawdziwsze klejnoty.

Witraż uzyskuje i pełni swoją rolę artystyczną jedynie w ścisłym kontakcie z otoczeniem i powinien być komponowany w pełnym związku organicznym z architekturą, jest to rola dla artysty witrażysty. Tak więc mistrz witrażownictwa, oprócz gruntownej znajomości fachu, musiał mieć nie lada zdolności plastyczne, artystyczne i znajomość architektury, gdyż witraże podlegają prawom swoistego rytmu i harmonii.

Początki stosowania szkła w architekturze, do zamykania otworów okiennych sięgają odległych epok, prawdopodobnie tak dawnych, jak wynalazek szkła. Podaje się, że szkło znane było w Egipcie około 5 tysięcy lat temu, a kolorowe szkło w VII wieku. Dokonane w Egipcie i Azji Mniejszej odkrycia archeologiczne, gdzie znaleziono kilka kawałków szkła płaskiego, które mogły służyć do tych celów, datowane są na II tysiąclecie p.n.e. To, że starożytność klasyczna dobrze znała i stosowała barwne oszklenia potwierdzają badania prowadzone w Pompei czy Herculanium.

Pierwsze witraże formowane były z płyt marmurowych, alabastrowych lub drewnianych z wydrążonymi otworami, w których umieszczano szkło. Czasem stosowano też ramy z brązu. Typowa technika witraży polegające na oprawieniu kawałków szkła w ołowiane ramki wykształciła się ostatecznie w epoce karolińskiej.

Już od wczesnego średniowiecza spotykamy w budowliach kościelnych barwne szybki stosowane w celach dekoracyjnych. Przepuszczając światło dawały ogromne możliwości potęgowania efektów wizualnych. Tak oszkłone kościoły były budowane w okresie między IV a VI wiekiem w Syrii czy Konstantynopolu. Jednak do IX wieku nigdzie nie ma mowy o witrażach figuralnych, do-

piero w kronice biskupa Adalbera z Reims z 955 roku znalazła się adnotacja o oknach kościoła Sain-Remi z różnymi opowiadaniem.

W budownictwie romańskim spotykamy niezbyt dużo witraży. Tu światło prześlizguje się przez niewielkie otwory okienne i tworzy tylko jasne plamy, jakby przeciwstawiając się masie mrocznych, ciężkich murów. Dopiero budowie gotyckiej dały miejsce witrażom. Duchowni domagali się coraz to wyższych kościołów i wewnątrz więcej światła. System szkieletowy budowli, sklepienia krzyżowo-żebrowe, przypory, łuki przyporowe, ostrołuki, wiązały mocno budowlę tak, że niektóre ściany stawały się w takiej konstrukcji niepotrzebne, więc tę przestrzeń mogli wykorzystać witrażyści na okna, by promienie, przefiltrowane przez te świecące obrazy, penetrowały i przekształcały wnętrze, przy czym te barwne witraże zastępowały romańskie freski. Tak więc „złoty wiek” witrażownictwa nierozdzielnie kojarzy się z wnętrzem gotyckiego kościoła, a datuje od czasu, kiedy opat Sugeriusz polecił ozdobić witrażami pierwszą gotycką budowlę — chór kościoła Saint-Denis i trwało tak nieprzerwanie w dobie rozwiniętego i późnego gotyku.

Należy tu zaznaczyć działalność Albrechta Dürera, dzięki któremu Norymberga stała się w XV wieku kolebką nowożytnego witrażu. Przekazał on witrażystom nową koncepcję traktowania powierzchni okna, na całą płaszczyznę, bez względu na wewnętrzne podziały. Malarz renesansowy chciał wiernie odtworzyć obraz człowieka i natury, nie jako układankę barwnej mozaiki z kawałków szkła i okno potraktował jako podobrazie dla nanoszonej nań kompozycji. Miało to wpływ znaczący. Durer robił projekty i szkice tzw. szkła gabinetowego, nie związanego bezpośrednio z architekturą, w formie bliższej malarstwu sztalugowemu, niż klasycznym witrażom.

Architektura renesansu ze swym umiłowaniem harmonii i prostoty preferuje oświetlenie rozjaśniające równomiernie wnętrze, dlatego dominują wtedy oświetlenia bezbarwne. Niewątpliwie ważnym czynnikiem, który na to wpłynął była reformacja ze swym dążeniem do ubóstwa i surowości.

Od XVI wieku witraże tracą swój monumentalny charakter. Przeznaczone do oglądania z bliska są coraz to mniejsze formatem. Witrażyści odchodząc stopniowo od klasycznej techniki poszukują nowych metod i w taki sposób posługują się starymi, że witraże upodobniają się do malarstwa sztalugowego. W większym stopniu stosuje się przez lawowanie wydobyte efekty światłocieniowych, wzmacniających plastyczność obrazu oraz rysunek bardzo wypracowany kreską czarnobrunatną. Często też barwiono szkło na złocistożółty kolor siarczkami srebra. Swoiste piękno malowanym szybko dało zastosowanie farb emalowych. Malowidło utrwalano poprzez wypalanie w piecu. Użycie emalii w witra-

zach zbiegło się z tendencją do malarskiego traktowania witraży.

W atmosferze humanistycznej, w świecie wzrastającego w siłę mieszczaństwa, narodził się witraż świecki umieszczany w oknach domów czy sal ratuszowych. Przedstawienia heraldyczne, dydaktyczne, ale również i religijne oraz wizytówki fundatorów, herbowe szybki, zdobią okna ratuszy, kościołów, grobowych kaplic.

Doba manieryzmu lubowała się w witrażach o wyrafinowanym, zgaszonym kolorze.

W wiekowej produkcji witraży nastąpił przełom, kiedy rzemiosło artystyczne upadło, kiedy zabrakło szklarzy obywateli się bez artystów, autorów kartonów. Ci szklarze tworzyli okna kolorowe kierowani swym instynktem czysto rzemieślniczym w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Wtedy rzemieślnik sam komponował, a jego pomysł pozostawał w najściślejszym związku z materia witrażu i jego techniką. Tak było przez średniowiecze a nawet później, bo jeszcze w XVI i XVII wieku, kiedy to zaczęli być czynni artyści. W tych czasach artyści byli dobrymi twórcami rzemieślnikami, dopiero później nastąpiły czasy gorsze. Zmechanizowała się wytwórczość i porzucono drogę szukania i zdobywania rzeczy nieznanymi. Zapanowała fabrykacja posługująca się gotową receptą.

Wróćmy jednak do epoki baroku, która równie chętnie skłaniała się ku bezbarwnym oszkleniom, gdzie ostre światło z okien, ukrytych za gzymsowaniem, wydobywa rzeźbione ołtarze i malowane plafony kierując uwagę szczególnie ku głównemu ołtarzowi.

Tuż przed połową XVII wieku zauważalny jest proces zanikania barwnych dekoracji malowanych grubo kładzionymi kryjącymi emaliami. W ich miejsce pojawiają się szybki delikatnie lawowane czarnobrunatną farbą, niekiedy wzbogacane jedynie złocistą ramką okalającą centralną kompozycję, a malowane siarczkiem srebra. Tak więc około połowy XVII wieku, w okresie wielkiego rozkwitu emalowego malarstwa na szkle, pojawiają się już pierwsze sygnały zmiany gustów. Barwne dekoracje szybki okiennych powoli są wypierane przez jednokonturowe kompozycje malowane „en grisaille”, jedynie konturowką i szarą „patyną” witrażowniczą. Te monochromatyczne szybki stanowią w epoce późnego baroku jedyną i bardzo dyskretną dekorację coraz to większych płaszczyzn okien. Najczęściej występują one jako aplikacje bezbarwnych oszkleń, wprawiane pomiędzy szybki zakomponowane w układy ornamentalne. Tematy to: heraldyka, postacie alegoryczne, święci, portrety, scenki rodzajowe, motywy dekoracyjne.

Postępująca technologia szkła i dojście do szkła kryształowego, twardego, nadającego się do grawerowania, występuje pod koniec XVII wieku. Tak więc na początku XVIII wieku, w pierwszej jego połowie, obok jednobarwnych malowanych szybki powstają grawerowane, gdyż wtedy ważna staje się przejrzystość szkła oraz wyeliminowanie koloru. Szczególnie ulubione staje się to w rokoku. Następuje miniaturyzacja barwnych witraży w oknie, by w drugiej połowie XVIII wieku ukazać je przeważnie bez dekoracji, gdyż tak w Europie jak i w Polsce dekoracja szybki wychodzi z użycia. Natomiast w drugiej połowie XIX wieku witraż odżywa razem z nawrotami do stylów historycznych w architekturze, by w secesji tworzyć nowe, oryginalne dzieła.

Sądzę, że takie omówienie pozwoli wprowadzić czytelnika do zagadnień współczesnych witraży i na tym tle ukazać drogę witrażu polskiego, ale to już w drugiej części.

WŁADYSŁAW RUTKOWSKI

Droga

Chodzę znowu
po Grobli
starą, dobrze mi znaną drogą,
wzruszoną dokładnie
krokami ojca
i moim dreptaniem
tuż obok.
Gdyby asfalt nie zalał
odcisków bosych stóp
matczynych,
mógłbym
zdjąćwszy obuwie,
bosymi nogami stawać
dokładnie w jej miejsce
na ziemi.

Chodzę po Grobli wolno
i liczę wierzby
na dożywociach rowów:
stoją znajome,
lecz stwierdzam ze smutkiem
znowu,
że z dawnej ciżby
większość zginęła
i tylko ślad
po nich pozostał
jak rana
w strzępach
przy zmurszałych
płatach.

Samotność

Kryłem się kiedyś sam w samotność,
sam się chowałem w siebie jak ślimak
w swój dom
— dom jak garb bolesny, gdzie dotknąć —
chciałem jakoś ogarnąć ból,
przeźrywać.

Trwałem tak w sobie na przetrwanie
— zwiierz się też w głąszyć kryje z postrzałem —
a ból,
ból przetrwał dłużej niż pamięć,
a samotność na resztę dni została.

Teraz przez okno wyglądam ludzi
— ściężyna moja zarosła trawą —
bo kto.
Kto dziś do mnie i po co przyjedzie?
Samotności nie lubi nikt
pozdrawiać.

JAN POCEK

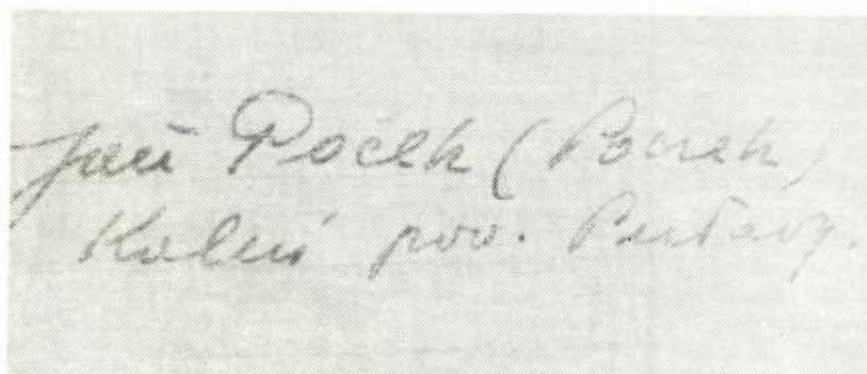
Na okres jednego pokolenia

Nie tworzę w aurze dorobku poetów zawodowych,
Posiadam własną formę,
Treść.
W tych wierszach śpią piękne ugory
I płacze beznadziejność twórców samorodnych
Oraz barwami pawia
Błyszczą
Śnieg polny
I wieś.
Dlatego nigdy nie stanie twórczość moja, jak i moich kolegów

W mieście za szybą
Na sprzedaż,
Przepadnie po latach tam wieś,
Gdy mole zniszczą rękopisy,
Kartki bezdomne.
Ludzie zapomną o niej,
Zapomną także o jej twórcy, o mnie.
Nie na okres całej cywilizacji
Rodzi ją serca i mózgu mego ziemia,
Ale na okres
Jednego pokolenia.

MARIA BRZEZIŃSKA

O Janie Pocku pamięć



Autograf poety

Repr. Leszek Kistelski

Nie miał w sobie horacjańskiej pewności — „nie wszystek umrę”. Nie widział dziedzica swej lutni, nie pisał wierszy — testamentów. Na okres jednego pokolenia przewidywał swe poetyckie trwanie, dopóki starczy życia. W wierszu opublikowanym 1962 roku w antologii „Wieś Tworząca” mówi o „beznadziejności twórców samorodnych” i prorokuje zatrącenie „bezdolnych kartek”, które nigdy nie trafią za miejską szybę, na sprzedaż.

Smutne proroctwa tak często się spełniają, a to Pockowe słowo—przeczenie na szczęście nie stało się ciałem. Wiersze Jana Pocka trudno znaleźć za szybą w księgarni, ale tylko dlatego, iż dawno zostały wykupione. I ten duży tom Wydawnictwa Lubelskiego i dwa zbiorki LSW. Podobnie poezja innych wybitnych twórców samorodnych — Emilii Michalskiej, Hanki Nowobielskiej, Wandy Czubernatowej, Feliksa Raka, Stanisława Buczyńskiego.

Imię Pocka, wybitnego chłopskiego poety spoczywającego od 1971 roku na cmentarzu w Markuszowie przypomniane jest dzięki konkursom literackim dla pisarzy ludowych, dzięki nagrodzie „Chłopskiej Drogi”. Stał wreszcie na markuszowskim rynku kamienny pomnik; niefortunny w ostatecznym kształcie artystycznym, ale ważny dla miejscowych jako wyraz wyniesienia skromności i talentu, a dla ludowych poetów, przyjaciół — ważny jako symbol hołdu złożonego ludziom, którym trudno się przebić, samotnym w swym trudzie i cierpieniu.

Powstanie pomnika poprzedzały markuszowskie spotkania laureatów konkursu literackiego. Dla tych, którzy Jana Pocka poznali osobiście była okazja do wspomnień, dla innych do rozmowy o kolejach życia i doli poetów. Duża część wspomnień została opublikowana w 1981 roku na łamach Biuletynu Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie. Ale podczas tych spotkań (7—8 czerwca 81) powstały także nagrania radiowe, raz tylko przed laty emitowane w eter. W gronie żyjących był jeszcze wówczas Stanisław Buczyński.

Przypomnijmy zatem Pockowe imię, skoro przychodzi nam pisać te słowa w czerwcu, w przeddzień rocznicy Jego śmierci (26.06.) w dobie największej urody polskich lasów, łąk i pól, tak serdecznie przez poetę miłowanych.

„To mnie w nim
najwięcej podobało się“.

Wspomnienia Melanii Burzyńskiej

On był z mojego rocznika. Poznaliśmy się na pierwszym założycielskim zjeździe klubu Pisarzy Ludowych w 1965 roku. Wymieniliśmy trochę korespondencji; czasami się zwierzał z rzeczy, które go trapiły. Miał pewien żal do świata, zresztą, jak każdy z nas. Skrzętnie chowałem te listy, zresztą jak wszelką korespondencję.

Wiedziała, że nigdy jego poziom nie dorosną, chociaż każdy warsztat twórczy się udoskonala, więc ja dziś nie jestem taką, jaką byłam onegdaj. Nie wiem co będzie dalej, ale on dla mnie jest doskonałością. Umiał, potrafił tyle tematów wyciągnąć ze wsi, z przyrody, z pracy. Ja na przykład tego nie potrafię. Mnie za mały to obszar działania. Po prostu nie umiem patrzeć „w głąb” sięgam po takie tematy „ogólnoludzkie”. Nie mogę być tak naprawdę twórcą ludowym, pisarzem ludowym, bo ja wyłamuję się ciągle z tych „chłopskich” ram. To mnie w nim najwięcej podobało się: z powierzchni potrafił coraz bardziej zagłębiać się, ciągle miał tam światło. Nie bez tego, że on miał szeroki horyzont myślenia i ogólnoludzkie sprawy też poruszał, ale mistrzem to był właśnie tym ludowym.

Człowiek zwyczajny to widzi wszystko tak jakoś po prostu, a język poetycki to jest język inny, język przenośni, metafor. Ja też używam tego języka, może nie w tak doskonałej formie, ale, uważam — to jest dopiero poezja, bo tak po prostu tylko zrymować no to chyba potrafi każdy grafoman.

„Mistrz polnych kolorów“.

Wspomnienia Stanisława Buczyńskiego

Pocka spotkałem po raz pierwszy i poznałem na naszym zjeździe pierwszym w Nałęczowie. Recytowano wiersze wszystkich obecnych, a nas było razem 13 osób na tym całym zjeździe, bardzo skromnie, i to z terenu Lubelszczyzny tylko. Tam dopiero spotkałem się z jego twórczością, chociaż, przypominam sobie, o czym Pócek nawet nie wiedział, że spotkałem kilka jego utworów drukowanych w okresie przedwojennym w „Gazecie Grudziądzkiej”. Ja przecież pochodzę stamtąd i przez szereg lat tam drukowałem poczynając od 1929 roku.

Utwory Pocka wywarły na mnie wtedy pewne wrażenie; zwróciłem uwagę na dojrzałość tych wierszy, na jakiś odrębny styl. Ale już później, aż do Zjazdu w Nałęczowie nie spotkałem się z wierszami Pocka. Natomiast Pócek zadziwił mnie znajomością moich utworów, do tego stopnia, że niektóre z nich zarecytował mi z pamięci. I od tej pory między nami zawiązała się braterska przyjaźń.

Zaskoczył mnie jego przedostatni list, który otrzymałem z sanatorium przeciwgruźliczego w Adampolu koło Włodawy. — „Zadyszka moja już się skończyła, jest mi

lepiej, chodzę na spacer i w najbliższych dniach wyjadę do domu”. — I gdzieś później, nie przypominam sobie jaki to był okres czasu, otrzymuję zawiadomienie, że Pócek nie żyje. W 1975 roku, kiedy zachorowałem na gruźlicę płuc, bo chłopscy poeci to zawsze mają gruźlicę płuc, bo wychowali się w nędzy, poniewierce, w biedzie, i kiedy zostałem skierowany na leczenie do sanatorium w Adampolu, dziwnym zbiegiem okoliczności mieszkałem w tym samym pokoju gdzie Pócek.

Wygląd jego był taki szorstki, taki chłop wiejski. Ale jego twarz wskazywała odrębny typ — nos ostry, zakrzywiony jak u orła, oczy, twarz chuda. Nie wywarł na mnie wielkiego wrażenia; skromny, mało mówny, usuwał się w cień.

Byłem świadkiem raz w PAX w Lublinie, kiedy Pócek zabrał głos. Byłem raz jeszcze w Warszawie. Pócek miał taki głos „zdenerwowany”, kiedy przemawiał, to cały się trząsał, ale jego słowa były dojrzałe, pełne wartości.

Ja Pocka nazywam „Mistrzem polnych kolorów”, bo moim zdaniem Pócek, nie tylko w literaturze ludowej ale i literaturze ogólnonarodowej, może najbardziej jako twórca uchwycił polne kolory: srebro, złoto, brąz, czerwień, zieleń. Dla mnie to jest kolorysta pól, zbóż, maków polnych, nieba, skowronka, szczyglów; u Pocka jest coś w jego twórczości, co przybliża człowieka do ziemi, do pól, do zbóż, do chałup wiejskich. Z Pocka utworów wychyla się miłość, która każe serce kierować w zboża, w żyta, w pszenicę, w jęczmień, owies.

„Wszystko widzę pięknym“.

Wspomnienia Krystyny Poczek

Ja pisałam sobie wierszyki już od 39 roku, ale to tylko na takie uroczystości okolicznościowe, dzieciom do szkół; po śmierci Jasia, to jest cioteczny brat mojego ojca, ich matki były siostrami — poczułam po prostu jakbym ja musiała tę poezję dalej ponieść, tu, w naszych stronach. I choć ja nie potrafię tak pisać pięknie jak Jasio — może dlatego, że nie mam wykształcenia, tylko cztery klasy podstawowej, ale już od małego dziecka po prostu wiatru słuchałam w polu, jak ten wiatr wiał. Mnie wszystko interesowało — te pola, to zboże, te kamienie mają dla mnie nawet wielką wartość. I ja chociaż zimą siedzę w domu to przynajmniej wieczorem wychodzę w pole. Ja muszę być w polu. I piszę o wszystkim, o każdym szczególe; mnie to wszystko zajmuje i ja to wszystko widzę pięknym.

Ktoś inny przejdzie i wcale nie zauważy, a ja widzę to piękno we wszystkim. I nieraz mi mówią — o patrzcie, jak ona napisała o naszej Wólce... I nawet lekarz mi powiada, gdyby Pani nie miała takiego serca, takiego wrażliwego — to by z nim można było lepiej sobie poradzić.

My się chlubiemy Jasiem. On miał ciężkie, ciężkie życie i ten pomnik (w Markuszowie) będzie dla mnie wielką radością. Bo ten człowiek biedował całe życie a jednak potrafił odczuć to piękno, przelać na papier i nam pozostawić.

„Przeciwko ciemnym chwilom“ Wspomnienia Stefanii Kapłanowej

— Czy jest do pogodzenia ciężkie życie rolnika, chłopca z twórczością poetycką?

Nie tylko do pogodzenia, ale mam wrażenie, że właśnie to ciężkie życie człowieka nastawia na pisanie. Nas było dziewięcioro w domu, przed wojną bardzo ciężkie życie, a każda z dziewcząt już od małego dziecka pragnęła pisać. A po wojnie — przecież miałam pięcioro własnych; proszę pani ja nocami pisałam, z tego okresu mam najwięcej wierszy. Karmiłam nieraz dziecko w kołysce i pisałam wiersz. Młodzi nie mogą tego już zrozumieć. Bo karmić dziecko w kołysce pierśią i pisać wiersz — to jest dosyć komiczne. Albo prałam w pralni i zapisywałam na ścianie, bo nie miałam na czym, o papier też było trudno. Ale pisałam zawsze.

W tym okresie nie mógł nikt marzyć o tym, żeby pisać dla kogoś, żeby wydrukować. Pisało się sobie, do szuflady. I zbierało się na kupkę, zakopywało do ziemi; bardzo dużo mi dżdżownice w polu zjadły.

„Poezje“ Pocka, jakie dzisiaj dostałam, to będzie okrasa na każdą z ciemnych chwil, których wciąż mam dosyć.

„Jestem dzieckiem Natury“ Wspomnienia Józefa Chojnackiego

Z nazwiskiem — Pócek — spotkałem się wcześniej w prasie, w miesięczniku „Poezja”, nigdzie więcej. Dopiero dzisiaj uzyskałem tom jego wierszy i dopiero teraz będę mógł poznać jego twórczość.

Wiersze Pocka nie kształtowały mojej poezji, ale, widzi pani, ja jestem dzieckiem natury; od samego dzieciństwa obcowalem z przyrodą. Żyłem na wsi, w małej wiosce, parę kroków za wsią było szczere pole, natura, przyroda. Myślę, że właśnie Natura kształtowała i Pocka, i mnie, chociaż niewątpliwie potrzebna jest jakaś znajomość warsztatu. Uważam, że nawet poezja ludowa powinna zawierać w sobie myśl głębszą, nie powinna się ograniczać do schematu. Nawet nie powinna stronić od filozofii. Może ta filozofia być toporna, nasza, wiejska, ale powinna być. Czy mi się udaje? Czytam Tatarkiewicza, Arystotelesa, mam w domu bibliotekę.

Ja jestem, proszę pani, pracownikiem fizycznym w PGRach i to, co osiągnąłem, osiągnąłem tylko pracą nad sobą i poprzez obcowanie z książkami od samej młodości.

* * *

Na prawach post scriptum tych listów do zmarłego poety niechże i mnie będzie wolno przytoczyć wspomnienie o jednym, jedynym osobistym spotkaniu z Janem Pockiem.

Był rok 1969, maj chyba, ja świeżo po studiach polonistycznych. Lubiłam czytać i recytować wiersze. W Nałęczowie były wtedy eliminacje konkursu recytatorskiego, a Chełm urządzał spotkania z poetami ludowymi z całej Polski (Dni Oświaty). Pamiętam, że jechałam do tego Chełma właśnie z Nałęczowa na jeden wieczór, aby społecznie, jak mnie proszono, recytować na Pockowym wieczorze autorskim jego wiersze. Podobała mi się ta poezja, choć do kontaktu z poetą, z beztróską młodością, nie przywiązywałam żadnej wagi. Spotkanie było w wiejskim Klubie Ruchu czy Rolnika, późnym wieczorem. Chyba wyłączono prąd, bo pamiętam pachnącą jaśminami ciemność, i dużo, dużo świateł. Pamiętam, że prezen-

towało się trzech poetów oprócz Jana Pocka, chyba Buczyński i Jan Szczawiej. A może jeszcze ktoś? Było sporo ludzi i dobry nastrój. Pócek mówił o sobie krótko, słabym, przyciszonym głosem. Ktoś czytający głośno jego wiersze był mu naprawdę potrzebny. Po spotkaniu — pocałował mnie w rękę ze słowem podziękowania.

Spełniwszy społeczny obowiązek oczekiwałam w swym niedoświadczeniu, że oto wsiądziemy do Nysy, która nas przywiozła i wrócimy do Chełma, skąd późnym pociągiem wrócić będę do imprezy, z jakiej mnie wyrwano. Nikt się wszelako ze mną nie liczył a więc i nie uprzedził, że po spotkaniu przewiduje się przyjęcie towarzyskie. Nawet kierowca poszedł coś „przetrać” a ja jak koza w kozie uparłam się nie iść, zostałam w ciemnym samochodzie i zaczęłam chlupać. Odchodzący na przyjęcie panowie nie skrywali przykrości, jaką im sprawiał widok takiej idiotki; dłuższy czas buczałam głośno i siekliwie. Dopiero później zauważyłam, że w

mroku samochodu nie jestem sama, że został ze mną milczący Pócek, który też nie miał ochoty ani na kolację, ani na alkohol a przede wszystkim było mu wstyd, że się lekceważy potrzeby, osobę słabszego. On jeden czuł się za mnie odpowiedzialny, denerwował się, przepraszał, milczał. Siedzieliśmy tak nie rozmawiając może godzinę a może jeszcze dłużej. I nie pamiętam już dziś ani wierszy, które wtedy recytowałam ani tego, co On mówił, ale, że był ze mną przy tym niemądrym, ale smutku — to pamiętam.

DONAT NIEWIADOMSKI

Sacrum w poezji ludowej

W rozważaniach traktujących o wartościach kultury spotykamy się wielokrotnie z przeświadczeniem, że rdzeń archaicznego światopoglądu stanowi idea sacrum (M. Eliade, G. v. d. Leeuw, R. Caillouis). I rzeczywiście, trudno wyobrazić sobie opis dawnych kultur bez obecności tej idei. Nie oznacza to jednak, że sacrum jest wyłączną własnością minionych cywilizacji. Człowiek współczesny również pragnie umieścić swój świat w kręgu oddziaływania owej siły. Widać to dobrze w autorskiej liryce ludowej, gdzie sacrum okazuje się ważną myślową kategorią.

Metaforycznymi środkami wyrazu sacrum są w tym przypadku serie obrazów układających się w kilku zbliżonych tematycznie planach wypowiedzi. W pierwszym z nich Bóg i pierwiastki świata Boskiego zostają sprowadzeni do poziomu chłopskiego mikrokosmosu. W zakresie tej linii upodabniania wchodzą obrazy: Boga — rolnika, niebiańskiego szafarza, Boga polnego i jego pewnej odmiany — złotego kłosa. W drugim planie człowiek zmierza ku Boskiej sferze, a w granicach tego przystosowania może wyodrębnić obrazy chłopca — Demiurga i „agrarnego” wyznania. Kolejny plan wypowiedzi mieści się natomiast w ziemskiej płaszczyźnie i polega na uświęcaniu doczesności przy pomocy znaków liturgicznych, właściwych mszy świętej. Jako rezultat owego zabiegu jawi się obraz, który nazwiemy mszą przyrody, odprowadzającą często z udziałem rolnika — kapłana.

Podane wersje sakralizowania świata wiejskiego wskazują jednoznacznie na sposób rozumienia sacrum. Spostrzegamy, że sacrum utożsamia się z religijnymi, dodatnimi jakościami nadprzyrodzonymi, że unaoacza się jako moc odmiennego rzędu niż siły pochodzące z ludzkiego wymiaru oraz że objawia w przedmiotach świata naturalnego pierwiastki nie należące do rzeczywistości człowieka. Nie jest zatem pierwotną, macierzystą przestrzenią ludzką lecz przede wszystkim wyraża procesy przenikania Boskości do realnego bytu.

Czas jednak, po tych wprowadzających uwagach, zająć się przejawami konkretyzacji sacrum w ludowej li-

ryce. Podstawą myślową obrazu Boga — rolnika są ucieleśnienia, poprzez które Stwórca i „osoby” wywodzące się z jego planu otrzymują cechy ludzkie. Zasadniczo wśród ucieleśnień można wydzielić dwa stadia. Teofanię, będącą aktem objawienia się Boga w świecie postrzegalnym zmysłowo oraz upodobnienie, oznaczające przydzielenie Bogu znamion postępowania gospođrczego.

Teofanię zauważamy m. in. we wiosennym, rezurekcyjnym uobecnieniu Jezusa. S. Sidoruk w utworze *Wielkanoc* tak oto przedstawia.

Ustąpiła noc pełna smutku i trwogi, (...)
a ze wschodem słońca wieść się niosła, (...)
Chrystus jest nam zmartwychwstały.
A On połąną drogą szedł cichy,
choćby swym tryumfem jaśniejący, (...)

Poeta umieszcza tutaj zmartwychwstanie Ukrzyżowanego w cyklicznych, przemienne stałych, procesach przyrodniczych. Ustanawia opozycję: światło, słońce, życie — ciemność, noc, śmierć, którą następnie przewycięża widokiem wcielonego w ludzkie kształty Chrystusa. Symbolikę rezurekcyjną łączy z symboliką słoneczną, co podkreśla wartość życia, którego wiosenne odnowienie przywraca powszechną harmonię.

Podobne sensy zawiera wiersz A. Magdziakowej *Wielkanoc*, w którym autorka opisuje wiosenny pochód Syna Bożego przez pola.

(...) Przyjdzie Jezus w jasnej szacie
choć zwycięzca — boso (...)
Będzie chodził połąną drogą
pójdzie i miedzami
ku ptakom wyciągnie ręce
przebite gwoździami (...)

Zmysłowe objawienie istot Boskich jest wszakże, jak wcześniej zauważyliśmy, tylko wstępem do dalszych przeistoczeń, tym razem już antropomorfizacyjnych. Uciłowienie Boga odbywa się w naturalnym dla wiejskich twórców kręgu skojarzeń, wśród rolnych przedstawieli. U St. Buczyńskiego w liryku *** *O! wypłyn z gwiazd* Pan przyjmuje postać rolnika, wykonuje

czynności typowe dla gospodarskiego stanu: orze i sieje. J. Pocek w utworze „niebieski gospodarz” nadaje Chrystusowi, obchodzącemu w wielkanocnym czasie wiosenne zasiewy, wyróżniki chłopskiej cielesności: „podażał ku kościołowi // ciężkim // strudzonym // oracza krokiem” i ubioru: „cudownie zmienił swe szaty białe // na szarą chłopską kapotę”. Uczłowieczeniu poddana zostaje również Matka Boska, jak siewca chodząca po polach i rzucająca ze świętej dłoni w czarne skiby ziarno przyszłego urodzaju; por. S. Buczyński: *Matka Boska Siewna*.

Nieco odmienną formą ucieleśnienia Boskich postaci jest zaś wariant ściśle agrarny, w zasadzie techniczny. Ukazuje go m. in. A. Magdziakowa w wierszu *Ostatnie kłosy*. Poetka posługuje się motywem uczłowieczonych Bóstw przebywających na ziemi w porze żniw, czyli podczas aktu niemal mistycznego, będącego kulminacją rocznego wysiłku rolnego. Przywołuje Matkę Boską i Chrystusa, którzy z kolei pomagają ludziom w pracy, przez co trud chłopski otrzymuje uprawomocnienia najwyższego rzędu.

Teofania doprowadza w sumie do znamiennego prze wartościowania świeckiej przestrzeni. Ziemia będąca dotąd obszarem profanum staje się terenem wcielenia sacrum, którego moc sakralizuje także nią samą. A ponadto, w rezultacie uświęcenia bytu świeckiego życie chłopskie zostaje ulokowane w sferze działania nadprzyrodzonych potęg. Osoby Boskie w trakcie spełniania gospodarskich zadań obejmują patronat nad obiektami swoich czynów. Takiemu umieszczeniu spraw wiejskich w wymiarze niebiańskim pomaga przy tym figuralne rozpatrywanie historii Jezusa, w której współcześni pisarze ludowi — podobnie jak to się działo w XIX-wiecznym folklorze — upatrują wzoru oddającego prawa rządzące obumieraniem i odradzaniem się roślin. O możliwości tego rodzaju wyjaśnienia losu Ukrzyżowanego świadczą m. in. utwory A. Magdziak: *Rozdzwoniły się dzwony*, B. Pietraka: *Zmartwychwstanie*, Z. Kupisza: *Zmartwychwstanie*, w których wiosenny rozwój przyrody upodabnia się do rezurekcji Chrystusa. Najjaskrawiej, bo bez metaforycznej osłony, myśl tę przekazuje Z. Kupisz, pisząc wprost: „Roślinność (...) jak niegdyś Chrystus // zmartwychpowstaje”.

Dążenie do utożsamienia działań Stwórcy z pragnieniami rolnej społeczności staje się również czynnikiem sprawczym obrazu niebiańskiego szafarza. Rdzeniem myślowym tego wyobrażenia jest pojęcie błogosławieństwa nadprzyrodzonego, co nader plastycznie uwidacznia St. Buczyński.

Bzy kwitną, wiosna w przestworzach, (...)
Pokłękły w modlitwie zboża, (...)
Ogromne, wiosenne wesele
Wziera się w pierś alleluja, (...)
Okrzyk i w pracy, i w pieśni,
Chrystus słoneczną dłonią
Krzyż nad polami kreśli.
Bzy kwitną

W tym ujęciu Jezus objawiając się w postaci słonecznych promieni uświęca w kosmicznej perspektywie naturę. Znacząca okazuje się przy tym pora błogosławieństwa — *Wielkanoc*. Święto rozpoczynające wiosenny okres biologicznego rozkwitu, z tak ważną dla chłopów symboliką „dobrego” początku. Opieka Chrystusa zapewnia w tej sytuacji pracom wiejskim pomyślny przebieg, umacnia wiarę ludzi w istnienie stałych, pozaziemskich podstaw ich bytu.

Często jednak poetyckie wypowiedzi chłopskich twórców nie przynoszą opisu udzielanego błogosławieństwa, ale zawierają dopiero prośbę o łaskę uświęcającą. Tak dzieje się w utworach W. Kuchty: *Jak cień daleki*, J. Kapuścińskiego: *Siew i T. Galanta: Chleb*, gdzie „ja” liryczne zwraca się w modlitewnej korności do Boga z wezwaniem o wspomnienie dla orki i siewu. Zdarza się też, że z takim apelem z upoważnienia rolnej wspólnoty występuje jej przedstawiciel, upominając się u Boga, o plenność zasianego ziarna; por. A. Sadiak: *Siewcy*, F. Kopiel: *Wiersz na dożynki do kościoła*.

U podłoża obrazu niebiańskiego szafarza mieści się, jak już wspomnieliśmy, błogosławieństwo nadprzyrodzone. Jakości owego aktu opatrnościowego przechodzą na przedmioty obdarzane łaską, czyli na glebę i rośliny. Niebo scala się przez to z ziemią a w świecie doczesnym rozpościerają się Boskie dobrodziejstwa. Dobroczynność ta sprowadza się głównie do zapewnienia ludziom pomyślności i roztoczenia opieki nad cyklami wegetacyjnymi, co jest w gruncie rzeczy dalszym przejawem czuwania Boga — kreatora nad obiektami swojego stworzenia.

Od błogosławieństwa, podczas którego Bóg podaje człowiekowi część samego siebie, blisko do obrazu Boga polnego, którego szczegółową postacią jest panteizm. Utożsamienie Boga z przyrodą doprowadza do biologicznego ukonkretnienia abstrakcyjnej mocy nadprzyrodzonej i zarazem do ukrycia tej mocy w materii. Skutkiem zespolenia Stwórcy z naturą jest również, jak pisze A. Aleksandrowicz, zburzenie kosmicznej rozdzielności nieba i ziemi, przeniesienie siedziby Boga z nieba do wiejskiej rzeczywistości, w scenierię sielskiego pejzażu (por. wstęp do: J. Pocek, *Poezje*, Lublin 1980, s. 50, 51).

Wcielenie Boga w przyrodę przyjmuje w wierszach ludowych poetów różne kształty. Dotyczy głównie Pana niebios. W. Kuchta wytwarza np. bezpośrednio więź między oraczem a Bogiem, mieszczącym się nieśtychaniem blisko pracującego gospodarza, przypuszczalnie w roli: „(...) wdycham w płuca zapach świeżej gleby // I czuję bliskość Stwórcy i jego tchnienia, (...)” — *Pługiem pisana poezja*. Bardziej jednoznacznie tego rodzaju wcielenie uzmysławia zaś F. Kantyka, pisząc w utworze *Ziemia*: „(...) Tu Bóg zamieszkał w plonie // Skiby zaoranej pługiem, (...)”. Wyraźne jest także wyznaczenie K. Wiśniewskiej: „I wierzę, że jesteś Boże, // w każdej roślinie istnieniu, // w każdym kwiatku i pączku // i w dojrzałym nasieniu” — *Akt wiary, miłości i nadziei*.

Pozostałe postaci podlegające panteizacji nie są już Bogiem Najwyższym, niemniej pochodzą z jego wymiaru. Spośród nich jako pierwszoplanowy jawi się Syn Boży, którego zjednoczenie z przyrodą szczególnie zajmuje ludowych twórców. W. Sitkowski w liryku *Na drogę rozstaju* wejście Chrystusa w materię biologiczną przedstawia jako pewien aspekt scalenia sfer kosmicznych. S. Derkaczewska w utworze *Wiosna* utożsamienie Jezusa z ziemią ukazuje w kategoriach jego męki i krwawej ofiary, nadającej glebie żyznościową energię.

Wśród pozostałych Osób Boskich ujęcie panteistyczne ogarnia przede wszystkim Matkę Boską. Intrygująco zwłaszcza jej nowy, roślinny wizerunek, przedstawia J. Pocek: „Na każdym ziarnku pszenicy — // każdy to może zobaczyć — // jest rzeźba Bogarodzicy // maleńką jak ziarnko maku. (...)” — *Na każdym ziarnku pszenicy*; oraz „matka boska chłopska // (...) ma srebrną twarz z owsa // kokardki z klonów (...)” — *matka boska chłopska*.

Pewnym szczegółowym przypadkiem obrazu Boga polnego jest złoty kłos, stanowiący znak obecności Stwórcy w życiu doczesnym. Wierszy potwierdzających obecność złotego kłosa można przywołać olbrzymią ilość. Wszedł on bowiem w skład powszechnych ludowych wyobrażeń. Najbardziej przejrzyste owe pokłady symboliczne rysują się w lirykach J. Poeka. Autor unaocznia wprost znaczenia kryjące się w złotym kłosie. W utworze *Na każdym ziarnku pszenicy* dowodzi, że utożsamienie Bogarodzicy z ziarnkiem pszenicy sprawia, iż „(...) ze zbóż wszystkich, // które rolnicy sieją // pszenica ma kolor złocisty // i technie rajska poezją”. W wierszu *Jak hejnał złoty blask jęczmienia* scala z oblaskiem ołtarza, swoistym sercem kościoła, miejscem mszalnego wcielenia Boga.

Druga perspektywa sakralizacyjna jest skierowana, jak wstępnie zauważyliśmy, z bytu ludzkiego ku sferze Boga. W optyce tej spotykamy się z wykształconym na podstawie ujęć teomorficznych obrazem chłopca — Demiurga. Teomorfizm oznacza przypisywanie ludziom, ich cechom charakteru i rysom postępowania, znamion ponadziemskich — Boskich.

W kategoriach Boskości przedstawiany jest dość często ojciec — rolnik, którego czynności sprawcze wobec gleby zyskują w oczach obserwującego je syna (następcy agrarnego) walor metafizyczny. Upodobnienie siewcy doczesnego do Boga staje się zwłaszcza widoczne w utworze St. Buczyńskiego *Nie mogę zapomnieć ojca*. Patos pracy rolnej zrównuje tutaj człowieka z kreacyjną powagą Pana Niebios. Podobne nacechowanie religijne otrzymuje też w wierszu S. Sidoruka udający się do siewu ojciec, gdyż „(...) z batem ognistym w dłoni jak Archanioł // w pole rusza; (...)” — *Siejba*.

Zdarza się również, że podmiot liryczny unaczynia swoją świętość i świętość swojego siewu przez uformowanie wspólnoty z Ukrzyżowanym. Powołuje wówczas odpowiedniość znaczeniową między własnym, osiągniętym ustawiczną pracą, zespoleniem z ziemią a zespoleniem Chrystusa z krzyżem. Sytuacja taka ma miejsce w liryku St. Buczyńskiego *Wierzę w potęgę ziemi*. A ponadto warto wspomnieć o utworze P. Krzykańskiego *Siew*, w którym człowiekowi zostaje nadana ranga Boskiego kreatora, albowiem chłop „(...) Gdy skończył orać rozpromieniony, // To jak Pan gwiazdy rozsiał po niebie, (...)”, tak on ziarno „(...) złocistą perłą po glebie // Garścią rozrzucił”.

Skutkiem uświęcenia rolnika i ziemi staje się głównie wprowadzenie działań gospodarczych w krąg Boskich gestów budowania świata, co przeistacza orkę i siew w akt równy procesom kosmogonicznym, w idealne działanie stwórcze. Widzenie teomorficzne uwzniośla też chłopca. Oracz i siewca, podlegając ubóstwieniu, zyskuje miano nadprzyrodzonego olbrzyma. Prostota charakteru i zbawcze postępowanie rolne zbliżają go do Boga.

W zakresie sakralizacji wiodącej ku Bogu mieści się także rolne wyznanie. Wiodąca myśl tego obrazu wywodzi się z przeświadczenia, że praca wykonywana w polu stanowi konieczny warunek pośmiertnego zbawienia, gdyż jak pisze St. Buczyński: „(...) kto w polu od świtania, ten sam się zbawić może // I niebo zamknąć w garści, i gwiazdą przeciąć drogę. (...)” — *Więc dojdę już tą drogą*. Przejście do wieczności powinno się odbywać w trakcie orki i siewu, bezpośrednich dowodów zasługi rolno-religijnej. Tego rodzaju uprawomocnienie zapewni człowiekowi wstęp do świata wiecznego, wi-

dzanego zresztą w kategoriach agrarnych, przez co zmiana bytu oznacza jedynie wejście do nowego gospodarstwa, gdzie na zmarłego oczekują chłopscy przodkowie, plóg do orki i ziarno do siewu; por. St. Buczyński: *Mój życiorys, Z rąk moich żniwa*, Z. Bukowski: *Kiedy zawołasz Panie*.

Postawa kierująca do zbawienia wiecznego otrzymuje przy tym nacechowanie moralne. Proces taki zauważamy w kolejnym wierszu St. Buczyńskiego — *Nuty śmiertelne*. *Zgubiłem Ciebie*, przyjmującym kształt ostatniej chłopskiej spowiedzi przed Stwórcą. Wykroczenia wobec ziarna i pluga wchodzą w tym przypadku w skład etycznej oceny człowieka, podlegają Bożemu osądowi.

(...) Niejedno ziarno zagubiłem w siewie: (...) Orząc ten zagon, plóg mi nieraz zoczył (...) Ja miłosierdzia Twojego nie szukam. Sprawiedliwości. Więc jak będzie, Panie? Zamień te grzechy moje w zmartwychwstanie, Bo się przyznaję, a Ty sądz i ukarz.

Wyrazem dążenia do uświęcenia świata ziemskiego jest także zjawisko wartościowania życia doczesnego przy pomocy słownictwa religijnego, charakterystycznego dla mszy świętej. Mistrzem takiego sakralizowania natury był J. Pocek (por. utwór *Ceremoniał polny*), a obecnie spotykamy tę metodę m. in. u Z. Bukowskiego. Świadczy o tym jego wiersz *Połna świątynia*, zbudowany poprzez spójne użycie szeregu przenośni religijnych. W liryku tym występują: osika odmawiająca pacierze, prezbiterium jarzębin, ołtarz dzikiej róży, kropla rosy jako monstrancja, chmurka podająca hostię, tworząc wspólnie sytuację przyrodniczego nabożeństwa kościelnego.

Msza przyrody ujawnia się również w utworze S. Chojnowskiego *Wyjście w pole*, gdzie teren pracy rolnej zostaje ukazany w kategoriach ołtarza kościelnego, skowronki wyobrażają sygnaturki, odgłosy fauny wiejskiej przypominają dźwięk organów a słońce symbolizuje kapłana celebrującego nabożeństwo. W ten sposób ukształtowane są też liryki W. Kuchty (*Pole — wielka świątynia*) i W. Sitkowskiego (*Połna gruszo*).

Bliski znaczeniowo motywowi zliturgizowanej natury jest zespół wyobraźniowy, upatrujący w chłopie cech godnych kapłana, sprawującego w kręgu wiecznego prawa przemijania i odradzania „misterium” życia i śmierci. Przeświadczenie takie formuje M. Burzyńska w wierszu *Rolnik*, co pozwala na mszalne uprawomocnienie i rezurekcyjne wyjaśnienie czynności gospodarczych, polegających w pierwszej fazie na uśmiercaniu zboża.

Przy zakończeniu rozważań o sacrum pojawiającym się w poezji ludowej należy zauważyć, że czynnikiem jednoczącym poszczególne obrazy wchodzące w zakres sakralizacji jest deifikacja. Ona, niezależnie od przyjętej perspektywy ubóstwiania, antropomorficznej wobec Boga lub teomorficznej wobec człowieka, panuje nad przedstawieniami tematycznymi. Boga rolnego i rolnika Boskiego umieszcza w jednolitym wymiarze znaczeniowym — demiurgicznym.

Proces ten najtrafniej uzmysławia F. Kantyka, pisząc w utworze *Ziemia*: „(...) Tu człowiek jest połączony // Z Bogiem przez dzieło tworzenia (...)”. Zasadna wydaje się także refleksja R. Sulimy, że ziemia może być potęgą ustanawiającą „zrąb teocentrycznego światopoglądu” (por. *Folklor i literatura*, W-wa 1976, s. 153). Sacrum i kreacyjne zachowania chłopskie odnoszą się bowiem przede wszystkim do gleby i jej płodów.

Zespoły śpiewacze w Jeleniogórskim

Amatorski wiejski ruch śpiewaczy stał się na Dolnym Śląsku zjawiskiem prawdziwie masowym. Wzrastająca z każdym rokiem liczba zespołów ludowych świadczy o dużym zapotrzebowaniu społecznym na tę formę działalności artystycznej. Zespoły folklorystyczne znajdują się pod opieką różnych organizacji i instytucji. Niektóre z nich rozpadają się, lecz co roku powstają nowe. Zależy to w znacznej mierze od takich czynników, jak inicjatywa środowiska, możliwości pozyskania kadry instruktorskiej, a często także od spraw natury finansowej. Zespoły, te podobnie jak i inne formy działalności kulturalnej, pełnią określone funkcje. Wydawać się może, że w wyniku radykalnych zmian jakie zaszły na ziemiach polskich po II wojnie światowej folklor stracił swoje znaczenie i sens. Nic bardziej błędnego. Prawdą jest, że zmianie uległy treści folkloru oraz jego nosiciele — ale to tylko zmiana, będąca pochodną przemian środowiska, w którym ten rodzaj twórczości funkcjonował i funkcjonuje nadal.

Folklor odegrał bardzo istotną rolę w procesie integracji społeczno-kulturowej na Ziemiach Zachodnich. Był jednym z jej narzędzi, a jednocześnie świadomym jej przejawem. Był potrzebnym, wręcz niezbędnym pomostem od historycznych tradycji ojczyzny „ideologicznej” do ojczyzny „prywatnej”. Świadczą o tym liczne teksty mówiące z zachwytem o przywiązaniu do nowych wiosek, do regionu i otaczającej przyrody. Wyraźnie widać w nich dążenie do wiązania siebie ze środowiskiem geograficznym, jego tradycjami historycznymi i obecną codziennością. Praca w zespole była czynnikiem integrującym ludzi do niedawna zupełnie sobie obcych.

Powstało środowisko zintegrowane, wobec którego folklor jest strażnikiem i wychowawcą — a jednocześnie identyfikującym wzajemnie ludzi tu mieszkających. Świadczą o tym m.in. takie treści śpiewanych pieśni, jak:

„Płynie Odra płynie po śląskiej krajinie, opowiada wszystkim, jak się u nas żyje.
A żyje się dobrze,
żyje się wspaniale,
popatrzcie się tylko cośmy zbudowali...”

Jednym z przejawów nieuchronnie wkraczających na wieś polską zmian jest znaczne osłabienie roli opinii społecznej, jako środka w wyznaczaniu zachowań ludzkich i kontroli społecznej. Nastąpiło wyraźne zróżnicowanie jednolitej niegdyś opinii na bardzo różne postawy. Nie było jeszcze w historii wsi takiego okresu, w którym młoda generacja tak zasadniczo różniłaby się w swoich dążeniach i odrębnościach stylu życia od pokolenia poprzedniego. Jedynym chyba dziś zbiorowym wysiłkiem starającym się zapobiec takiemu procesowi jest praca, jaką wkładają w to członkinie zespołów. Poprzez liczne, potępiające taki stan rzeczy piosenki, starają się ukazać pożądaną postać działania, a jednocześnie stanowić jako pokolenie wzór do naśladowania.

Najodpowiedniejszym do tego momentem, pozwalającym mówić nie tylko o konflikcie międzypokoleniowym, ale o wszystkich bólach i nieporozumieniach w życiu wsi, były dożynki. Zatraciwszy swój pierwotny, obrzędowy charakter stały się imprezą organizowaną oficjalnie i nabrały cech reżyserowanej uroczystości masowej. Poprzez jedyną chyba okazję do wspólnego spotkania się miejscowych władz, przedstawicieli zakła-

dów pracy, rolników i wszystkich ludzi związanych z wsią, stały się najlepszym forum poruszania wszelkich problemów. Na tę właśnie okoliczność przygotowywane są przez zespoły teksty krytykujące popełnione błędy w życiu społecznym, rodzinnym, a nawet towarzyskim. Nie jest to oskarżenie indywidualne — czynione przez bezpośrednio pokrzywdzonego. Jest to jak gdyby głos sumienia społecznego. Bo czyż takie zwrotki pieśni dożynkowych, jak np.:

„... kiedy brać studencka
ze szkoły wyruszy,
od jej pięknych słówek
puchną wszystkim uszy.
A nasz bar i sklepy
w bród towarów mają,
za to dosyć często
wciąż je okradają...”

nie godzą w to, co może nas poruszyć? Przysłuchując się często takim właśnie piosenkom doszedłem do wniosku, że tego rodzaju folklor, bardzo obficie reprezentowany w zestawach repertuarowych poszczególnych zespołów, wyraża coś w rodzaju instynktu społecznego. On to właśnie jest najbardziej wrażliwy na zanik postaw, które dotychczas stanowiły o stabilności życia, na nieodpowiedzialność, niegospodarność, alkoholizm i lenistwo.

Innym przykładem wrażliwości społecznej, wyrażanej bardzo często w utworach zespołów ludowych, jest kult pamięci wydarzeń okresu II wojny światowej oraz szacunek dla pracy. Praca zawsze traktowana była przez mieszkańców wsi jako wysiłek, który uszlachetnia osobowość i czyni życie uczciwym. Znaczenie mówiących o tym tekstów podkreślić może m.in. ich ilość. Po piosenkach dożynkowych teksty o pracy stanowią najbardziej pokaźny zestaw repertuarowy zespołów. Niech za przykład posłużą następujące zwrotki:

„Rosło zboże w polu, kłosami szumiło
dobrych gospodarzy do żniw wołało.
Więc szli żęncy w pole z kosiarką lub kosą
cieszyli się bardzo, że dobry plon niosą...”

Wyrazem innych oddziaływań społecznych kobiet z KGW są utwory wyrażające głębszy wyraz świadomości w sytuacji, w jakiej znalazły się Ziemie Odzyskane, a szczególnie Dolny Śląsk po II wojnie światowej. Przyznam się, że z głębokim szacunkiem słucha się

utworów wyrażających w sposób bardzo prosty, ogromne przywiązanie i miłość do ziemi, na której przecież większość z tych ludzi nie urodziła się.

W publikacji Ministerstwa Kultury i Sztuki z 1973 roku pt. *Program rozwoju kultury polskiej do 1990 roku* czytamy: „Można przewidywać i odpowiednio prognozować nowy rozwój specyficznej kultury regionalnej, związanej świadomie z elementami tradycji sztuki ludowej i zawodem rolnika. Byłby to jednak nie proces seperacji kulturalnej, a element wzbogacenia kultury ogólnokrajowej o tradycję sztuki ludowej i szerzej — kulturalny dorobek klasy chłopskiej”. Na tej właśnie podstawie wybuchła na początku lat siedemdziesiątych dyskusja na temat tzw. neoregionalizmu. Istotnym fragmentem tej dyskusji była i nadal nią jest kwestia zespołów folklorystycznych. Wspierane przez działalność licznych instytucji regionalnych dążyły do pokazywania sobie jako coś odrębnego, innego. Pamiętać trzeba o tym, że we współczesnym społeczeństwie folklor żyje nie tylko w swej tradycyjnej postaci. Tak jak dawniej, tak i obecnie twórczość taka rozwija się w oparciu o nowe wzory adaptowane i przekształcone do własnych pojęć. Na tym właśnie polega ludowość dzisiejszej kultury wiejskiej. I tak jak niegdyś stare wzory służyły określaniu siebie jako „my” a innych jako „obcy”, tak i dzisiaj nowo tworzone wartości służą podobnym intencjom. Takim właśnie zamierzeniom służyć mają stroje, do których kobiety przywiązują szczególną uwagę, jako do zasadniczego elementu odróżniającego je od innych gospodyń z pozostałych regionów, świadomie dobierane nazwy zespołów oraz repertuar dobitnie podkreślający patriotyzm lokalny.

Pojęcie czasu wolnego w tradycyjnym gospodarstwie wiejskim było nieznane. Czas wolny stwarzały tylko święta i niedziele usankcjonowane religijnym zakazem pracy oraz dni jarmarczne, a także, takie uroczystości jak wesele. Tymczasem nowe pokolenie wsi usiłuje, nie bez wpływu modelu miejskiego, wstawić czas wolny w rozkład dnia powszedniego. Ma on już swoje określone przeznaczenie, sprowadzone nie tylko do rozrywki, ale także do uczenia się i celów ogólnokulturalnych. Działalność kobiet z KGW jest tego najlepszym przykładem.

Adam Pawlik, Obrazy

Sosnówka, woj. białkopodlaskie



Kolędniczy

Fot. Cezary Krupa



Narada bocianów przed odlotem.

II nagroda w Ogólnopolskim Konkursie „Moja mała Ojczyzna”

Fot. Piotr Maciuk

Folklor a współczesność. Co pozostaje z tradycji?

Wznawiane od czasu do czasu dyskusje na temat współczesnego folkloru (czy szerzej — współczesnych przejawów kultury ludowej) w naszym kraju są obarczone tą niedogodnością, że nazbyt często mają charakter publicystyczny, a dyskutanci traktują problem zbyt emocjonalnie. Prowadzi to do absolutnej polaryzacji stanowisk. Jedni — nazwijmy ich „tradycjonalistami” — twierdzą, że folklor i współczesność to pojęcia sobie zupełnie przeciwstawne. Dawna sztuka ludowa całkowicie rozpadła się, bo w wyniku urbanizacji diametralnie zmieniły się warunki życia na wsi. To co ewentualnie z kultury ludowej jeszcze się ujawnia ma albo:

a) charakter czysto reliktowy, jest przeżytkiem;

b) albo w różnym stopniu opracowaną repliką, zastosowaniem dawnych wytworów w warunkach współczesnych — co ogólnie przyjęto określać jako folkloryzm.

Stanowisko przeciwstawne jest w swoim podejściu bardzo liberalne i opiera się na potoczno-stereotypowym rozumieniu folkloru jako synonimu każdego wytworu zrodzonego na wsi czy umiejętnie stylizowanego na prymityw. Jednakże w takim ujęciu już nie sam folklor, wyraźnie reliktowy — jak trafnie zauważa R. Sulima, ale sposoby myślenia o folklorze i kulturze ludowej nabierają znaczenia jako zjawiska współkonstruujące współczesną kulturę a problematyka ludowości rozumiana jest „jako ideologia w odróżnieniu od folkloru, który — przypomnijmy — jest formą sztuki. (*Folklor i literatura*. Warszawa 1976, s. 24 i 25)

Bardziej obiektywna odpowiedź na pytanie: Czy jest folklor współczesny czy go nie ma? — wymaga z jednej strony rozpatrywania zjawiska w różnych płaszczyznach (B. Linette proponuje następujące: chronologiczną, morfologiczną i funkcjonalną — por. *Problematyka folkloru współczesnego na tle rzeczywistości kulturowej Ziemi Lubuskiej w: Między dawnymi a nowymi laty... Studia folklorystyczne*. Warszawa 1970, s. 151—202), a z drugiej — głębszego i wnikliwszego przyglądania się różnym zjawiskom współczesnego folkloru i zjawiskom folkloropodobnym, aby dać kompletniejszy obraz zakresu tych wytworów. Adekwatny opis materiałowy zawsze musi precedować wszelkie próby ujęć syntetycznych. I tej ostatniej kwestii będzie głównie poświęcony niniejszy szkic oparty na materiale zbieranym w regionie środkowo-wschodniej Polski.

Tematem szczegółowym artykułu jest tytułowe pytanie: — Co współcześnie pozostaje z tradycji folklorystycznej? Pytanie to naszym zdaniem winno być postawione w pierwszej kolejności, chociaż może efektywniej byłoby zająć się od razu nowszymi zjawiskami folkloru. Wydaje się jednakże, że nie tylko chronologia, ale i logika wywodu wymaga takiego właśnie uporządkowania.

Najogólniej odpowiadając na postawione pytanie można stwierdzić, że współcześnie mamy do czynienia z dwiema grupami tekstów tradycyjnego folkloru:

a) znanymi już tylko biernie;

b) funkcjonującymi jeszcze w żywym obiegu.

Do grupy pierwszej należą przede wszystkim teksty ściśle obrzędowe, których odtwórcami jest zazwyczaj najstarsze pokolenie. Wykonywanie tych utworów ma często charakter sztuczny. Dzieje się to na przykład w czasie folklorystycznej eksploracji terenowej. Ta krótka aktywizacja zapomnianych utworów jest jednak ważna z ogólnokulturowego punktu widzenia, bo są to momenty, w których można dokonać ich utrwalenia a przez to włączenia do ogólnonarodowej pamięci.

A i dzisiaj można jeszcze natrafić na typologiczne bardzo dawne czy wręcz unikalne i wartościowe przykłady tekstów ludowych, jak przytoczona poniżej pieśń sobótkowa wykonana przez Ninę Nikolajuk z Dobrynia (woj. białkopodlaskie), którą nagrałem zupełnie niedawno — 6 marca 1938 roku.

1. Oj, sobótki, wy sobótki,
oj, dzień długi a noc krótki.
2. Oj, dzień długi a noc krótki,
bo to dzisiaj jest sobótki.
3. Nie dała mnie mama spać,
tylko kazała krówki gnać.
4. Pognała krówki drzymając,
a za nią chłopcy śpiewając.
5. Oj, ty Kasieńko, gdzie ty była,
że cało nockie nie spała?
6. — Oj, była nocka sobótkowa,
ja cało nockie nie spała.
7. Ja cało nockie nie spała,
i mama spać mnie nie dała.
8. I mama spać mnie nie dała,
tylko kazała krówki gnać.

Jak poucza doświadczenie terenowe, współczesna aktywizacja biernych elementów folkloru może mieć szerszy niż tylko jednorazowy zakres. Nie są to oczywiście sytuacje częste, ale zdarzają się. Oto na przykład zespół z Prawiednik (koło Lublina) ostatniej zimy przygotował na przegląd zespołów kołędniczych do Nałęczowa przedstawienie herodów. Jednakże ich wystawianie herodów nie skończyło się na scenie nałęczowskiego domu kultury. Kołędnicy z Prawiednik zaczęli bowiem prezentowanie przygotowanego widowiska w swoim środowisku — najpierw we wsi rodzinnej a później i w sąsiednich, chodząc jak dawniej z herodową kołędą od mieszkania do mieszkania.

Obserwacje terenowe przekonują także i o tym, że nie wszystko z tego, co określamy folklorem już zupełnie zaginęło. Część ludowego repertuaru pozostała i bywa wykonywana w sytuacjach dla folkloru naturalnych,

głównie na weselach. Aby szczegółowiej odpowiedzieć na pytanie co pozostaje, odwołam się do zarejestrowanego w grudniu 1987 roku repertuaru jednej z wykonawczyń z Trawnik. Śpiewaczka ta należy do średniego pokolenia (ma lat 48) i jest oceniana przez środowisko jako dobra wykonawczyni. Informatorka w czasie dokumentacji wykonała ponad pięćdziesiąt różnych pieśni śpiewanych przez nią na weselach. Są to według niej utwory najbardziej typowe. Co to jest zatem za repertuar?

Jednym z ważniejszych kryteriów charakteryzujących tego typu repertuar jest kryterium gatunkowe. Pozostają w żywym obiegu przede wszystkim przyspiewki. W repertuarze naszej przykładowej informatorki jest ich zdecydowanie ponad pięćdziesiąt procent. Najczęstsze przyspiewki to satyryczne śpiewy na pana młodego:

Oj, chwaliłeś się, Jasiu,
oj, że masz pare koni,
a u ciebie w stajni
szczur za szczurem goni.

Na pannę młodą:

Oj, chwaliłaś się, Kasiu,
oj, że u cie podłogi,
(: gdy posziem ją do ciebie,
połamalem se nogi :).

czy na innych ważnych (funkcyjnych) gości weselnych:

Oj, nasza starościna,
oj, ze samej stolicy,
(: oj, przyszła na wesela,
oj, w podartej spódnicy :).

W repertuarze przyspiewkowym wykonawczyni z Trawnik (a przypomnijmy, że traktujemy go jako typowy), zupełnie brakuje natomiast tradycyjnych przyspiewek do tańca czy ściślej związanych z konkretnymi momentami, etapami obrzędu.

Drugim kryterium wyraźnie selekcyjnym dawny repertuar jest kryterium tematyczne. Da się wyróżnić kilka kręgów tematycznych wokół których śpiewaczka z Trawnik buduje zestaw wykonywanych przez siebie pieśni. Jednym z nich jest krąg satyrycznych pieśni (głównie przyspiewkowych) o śpiewaniu weselnym (ściślej kogoś z weselników) w stylu:

a)

Oj, kto to se tak śpiwa,
oj, kto to tak wtóruje?
(: A to nasza Marysia,
oj, psu ogon sznuruje :).

b)

O, przyleciała pliszka
oj, do mego kieliszka,
(: oj, jak nie umiesz śpiewać,
to nie otwiraj pyska :).

Krąg kolejny, to różnego rodzaju pieśni zalotne, miłosne i o miłości. Są nimi zarówno krótkie przyspiewki:

1. Oj, dałabym ci, dała,
oj, żebyś nie powiedział,
(: oj, bo ja bym tak chciała,
oj, żeby nikt nie wiedział :).
2. Oj, bo jak byś powiedział,
oj, to bym sie wstydzila,
(: oj, żeś ty mnie całował,
a ja sie nie bronila :).

jak i teksty dłuższe:

1. Idzie dziewczę po lesie, po lesie, po lesie,
pod fartuszkim coś niesie, coś niesie, bęc.
Idzie dziewczę (: po lesie :), (: po lesie :),
pod fartuszkim (: coś niesie :), (: coś niesie :),
bęc.

2. Czarne było jak wrona, jak wrona, jak wrona,
lecz nie miało ogona, ogona, bęc.
Czarne było (: jak wrona :), (: jak wrona :),
lecz nie miało (: ogona :), (: ogona :), bęc.
3. Chciał sie Jasio zabawić, zabawić, zabawić,
musiał ogon przyprawić, przyprawić, bęc.
Chciał sie Jasio (: zabawić :), (: zabawić :),
musiał ogon (: przyprawić :), (: przyprawić :),
bęc.
4. Po tej całej zabawie, zabawie, zabawie,
mokro było na trawie, na trawie, bęc.
Po tej całej (: zabawie :), (: zabawie :),
mokro było (: na trawie :), (: na trawie :), bęc.
5. Po tej całej robocie, robocie, robocie,
majtki sechno na płocie, na płocie, bęc.
Po tej całej (: robocie :), (: robocie :),
majtki sechno (: na płocie :), (: na płocie :), bęc.
6. Po tym całym rozruchu, rozruchu, rozruchu,
mokro było na brzuchu, na brzuchu, bęc.
Po tym całym (: rozruchu :), (: rozruchu :),
mokro było (: na brzuchu :), (: na brzuchu :),
bęc.
7. Bawili się troszeczke, troszeczke, troszeczke,
zrobili se córeczke, córeczke, bęc.
Bawili się (: troszeczke :), (: troszeczke :),
zrobili se (: córeczke :), (: córeczke :), bęc.
8. Bawili się dla draki, dla draki, dla draki,
zrobili se bliźniaki, bliźniaki, bęc.
Bawili się (: dla draki :), (: dla draki :),
zrobili se (: bliźniaki :), (: bliźniaki :), bęc.

Wszystkie one mają jednakże wspólną tonację stylizacyjną. Są pozbawione dawnej ludowej symboliki erotycznej, którą wnikliwie opisał J. Bartmiński (por. *Jaś koniki poit (Uwagi o stylu erotyki ludowej)* „Teksty” 1974 nr 2, s. 11—24). Miejsce takiej koncepcji miłości, gdzie w sposób harmonijny, metaforyczny i symboliczny przedstawiane są elementy zmysłowe i psychiczne, zajmują teksty mocno strywalizowane czy wręcz zwulgaryzowane (z egzemplifikacji tych ostatnich oczywiście rezygnujemy).

W repertuarze współczesnym wyraźnie wyodrębnia się także krąg pieśni tematycznie związanych z piciem trunków. Są to różnego rodzaju pieśni biesiadne, toasty czy przymówki o wypitek w rodzaju:

a)

Oj, kieliszek, braciszek,
oj, buteleczka siostra,
(: oj, rączka przyjaciółka,
oj, do buzi przyniosła :).

b)

Wypił, wypił,
nic nie zostawił,
(: a bodaj go, a bodaj go
Bóg błogosławił :).

Grupa tego typu tekstów jest w przykładowym repertuarze śpiewaczki z Trawnik dosyć rozbudowana, bowiem dochodzi tu sporo pieśni o wyraźnie nowszej proweniencji (co przedstawiamy na innym miejscu).

Czynnikiem, który w sposób istotny wpływa na to, że część z tradycyjnego repertuaru pozostaje jeszcze w miarę aktywnym obiegu jest również kryterium funkcji. W szczególności chodzi tutaj o możliwość (realną lub potencjalną) realizacji przez tę grupę utworów funkcji ludycznych. Nowy przykład ilustrujących powyższą tezę specjalnie przytaczać nie trzeba, bo wystarczająco dowodzą ją teksty już wcześniej przywołane. Zauważmy tu jedynie ten fakt, że tak powszechny współcześnie ludyczny odbiór folkloru jest utrwalany przez szeroki ruch kulturalny zwany folkloryzmem.

Wychodząc poza krąg przykładów odwołujących się do repertuaru śpiewaczki z Trawnik, chciałbym zaszy-

nalizować jeszcze jedną grupę tekstów ludowych, o której nie można powiedzieć, że już zupełnie zanikła. Mam tu na myśli utwory o szerokim, często ogólnopolskim zasięgu, a więc powszechnie w ludowej pamięci utrwalone. Bardzo reprezentatywnym przykładem takiego tekstu jest wesele *Pieśń o chmielu*, bez której bywa, że i do dziś „nie będzie żadne wesele”, a dokładniej — żadne oczepiny.

Powstaje jednakże pytanie, czy ta śpiewana współcześnie stara pieśń obrzędowa jest rzeczywiście tą samą dawną pieśnią? Po przeanalizowaniu 160 dokumentacji tego tekstu z terenu całej Polski mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że nie. *Pieśń o chmielu* ma budowę o charakterze składanki dosyć luźno w każdym wykonaniu komponowanej (z różnych treściowo elementów, tzw. segmentów). W przeanalizowanych zapisach doszukałem się ich około 50. Tymczasem im bliżej współczesności, tym większa jest stabilność struktury tego utworu. Pieśń, dawniej mocno zróżnicowana regionalnie, ulega jakby nowej petryfikacji, uzyskując status postaci kanonicznej, gdzie pozycję najmocniejszą (najczęściej wykonywaną w konkretnych realizacjach) ma refren (ponad 84% powtarzalności) o postaci:

Oj, chmielu, oj, nieboże,
to na dół, to po górze,
chmielu nieboże.

A następnie dwie strofki (kolejno 68% i 45% powtarzalności):

Zebyś ty chmielu na tyczki nie laź,
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj, chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
bez ciebie nie będzie żadne wesele.

Pozostałe strofki są już natomiast wykonywane znacznie rzadziej.

Zmiany tego utworu nie dotyczą zresztą samej jego struktury treściowej, ale i funkcji. Współcześnie „chmiel” wykonywany jako pieśń weselna jednoznacznie kojarzony jest z oczepinami, a dawniej (w XIX w.) nie zawsze tak było. Jak notuje O. Kolberg, na przykład w Krakowskiem, śpiewano go „podczas ubierania się do ślubu”, w okolicach Pińczowa i Buska — przed wyjazdem do kościoła, w okolicach Stoczka — przy powrocie z kościoła „przed chałupą” itd.

Z kolei, współcześnie „chmiela” próbuje się także włączyć w inny niż tylko weselny kontekst wykonawczy. W organizowanych już cyklicznie „dożynkach chmielowych” (tak zwanych „chmielakach”) pieśń tę wykonuje się w kulminacyjnym punkcie imprezy. Podstawę takiego zastosowania należy upatrywać w spłyconej (pozbawionej znaczeń symbolicznych), doliteralnej interpretacji tekstu, gdzie chmiel jest niczym innym niż tylko rośliną.

Próbując na koniec jakoś generalniej odpowiedzieć na postawione w tytule szkicu pytanie, trzeba stwierdzić, że współcześnie nie wszystko z tradycji już zupełnie zanikło. Współczesny folklor wchłonął także część dawniejszego repertuaru. Jednakże repertuar ten został poddany następującym zasadniczym procesom:

- 1) selekcji — z wyraźną dominantą niektórych czynników organizujących wybór (tematyka, gatunek, funkcja, stopień upowszechnienia);
- 2) adaptacji — przez zmianę struktury tekstu, jego strony językowej i funkcjonalnej.



Eleonora Bera, *Noc zimową porą*, obraz olejny, Stalowa Wola, woj. tarnobrzesk. II nagroda w Ogólnopolskim Konkursie „Moja mała Ojczyzna”

Fot. Piotr Maciuk



BOLESŁAW PIECHA

Śmierć Karusa

Nie wiem, z jakiej racji i od kiedy przezywał go Karusem, ale przewisko przylgnęło do niego, przykleiło się, przyrosło, jak grzyb do starej wierzby. Urodził się w przysiółku oddalonym nieco od Przyłękowa i ze względu na swe położenie przezwanym „Kępką”. Jego praojcowie przybyli tu jako osadnicy — nie ma już nikogo, kto by pamiętał kiedy to było... Nierównne i jałowe skrawki ziemi, na której gospodarzyli, zwały się odąd Tasowizną od ich nazwiska... Rozrzucone było to pole po obydwu stronach gronia — rodził się tam marny owies i jęczmień. Z upływem lat i pola ubywało po trochu — przejmowali go po kolei: Murańscy, Skrzypiowie, Kamińscy... aż w końcu dla ostatniego z rodu Tasów pozostało parę wyjałowionych ugorów. Nędzne to było pole. Jesienią szczyrzyło się do słońca żółtą gołizną, a na wiosnę i latem w pokrzywie i ostach swą nagość kryło.

Cóż miał robić biedny Karus, coż miała począć jego żona Jagneska?... Do ludzi się oto udali — wykonywali różne posługi. Jesienią i wiosną pomagali w polu, zaś swoje trzy ubogie zagony Jagneska wieczorem obrządzić zdołała. Nie było się czemu przeciwzić, nie było się na co patrzeć — ubożuchne wszystko to było, jako on i ta jego baba, jako ta buda na słome, chyląca się i stara. Jak ta chata ojcowska z przegniłymi gontami, z dziurawym sufitem i z mokrą polepą wewnątrz zamiast podłogi.

Samego Karusa wszyscy pamiętają, jako statecznego starca z poradloną twarzą, z kosmykami siwych włosów sterczącymi spod grubej baranicy i jego duże niebieskie oczy. Oczy te lzały się ciągle, jakby pod wpływem jakiegoś uroku — mrużył je zawsze i obcierał wielkim zabrudzonym wiechciem, głowa zaś trzęsła mu się na karku, jak liść na osice, a z tego i głos jego był jakiś dziwny, wibrujący i śpiewny.

Chodził stale w zaszarżanych walaskich portkach, na ramiona zarzucał grubą wełnianą burkę. Nie zmieniał ubioru ani w lecie ani w zimie. Wyglądało na to, że przyrosło to wszystko do niego, jak to przewisko, jak ta bieda, jak te lata pełne mozołu i łez.

Dogorywał ano dzisiaj — doszedł już do kresu swych sił. Całe to ubogie życie już się w nim dopalało. Leżał na wyrku rozkuślaczony i bladej. Jagneska wpatrywała się w jego zapadłe lica, dawała mu zimne okłady na rozpalone czoło, narzekała na swoją biedę i los.

— Przywołać ci ksiyndza, Karusku?... Przecie łostawić cie tak ni mogę, przesły już twoje roki młode — widze, że i Jabracham ryncce wyciongo już po ciebie. Łostane sie sama na tom biyde, na tom łutrope...

Oczy jej zamglily się, po policzkach kapaly grube, gorące łzy.

— Karusku!... Rzeknijze mi co przecie, zasię łochodzis już, łostawios mnie samom?...

— Dej pokój, Jagneska, dej pokój — jo sie jesce wylizom z tego. Nie ta jedna biyda na cieku sie łuwysila, nie ta jedna...

Pocieszal ją, a czuł przecie, że to już wszystko — czuł, że się gdzieś oddala.

W załawionych oczach widział mu się jakiś daleki szmat ziemi, nie ten, który chciałby zobaczyć, objąć w posiadanie, przyhołubić, przywołać — ale jakiś inny... ugory, same ugory, karczowiska jałowe i suche. Z żalem spogląda za siebie — ileż tej ziemi już przeszedł, ileż to przemierzył bruzd, zagonów i niw, a tu ciągle te same chwasty, pokrzywy, oset i perz.

Kaz jo złomfoccki posadze, kaz jo posleje łowies? Łoj pole ty moje pole, zymicko kochana moja, do cna zmarniałaś mi tutaj. Wgryzłaś sie w moje wontpia, wypłaś se mnie syśkom krew. Potym swoim kormilek cie bez tele roki — kieloz ty tego jesce kces? Rzucił sie w te chwasty, począł rwać rękami obrzydłe zielsko. Przed nim wyrastały całe polacie ostów i pokrzyw, ale ziemia była rozległa — gdzieżbyś tam sam, gdzieżbyś tam sam Karusku rady dał temu.

Jagneska biadolila nadal. Przytrzymywała jego drżące kończyny, wzywała świętych do pomocy, ale Karus nieczuły był teraz, wdierał się w ziemię, pazurami niszczył oset i perz.

Naraz granie posłyszał jakieś dalekie, niby to wiejska kapela weselna, niby to dzwony na Anioł Pański... coś go zerwało z ziemi, pociągnęło za duszę w ten dzwonny głos, w to łkanie słoneczne, co się na groniach rozparło. Wstał z ziemi i poszedł. Znikły ugory z chwastami, znikły całe zagony pokrzyw i ostów. Rozpostarła się przed nim jasna, daleka droga. Wszedł w tę jasność, cieszył się tą jasnością, zachłystywał się nią, brał ją garściami, bo ta jasność to było jego oczekiwanie, to był sens jego męki, to była jego ostatnia droga. I byłby szedł tą jasnością, ale nagle ktoś zastąpił mu drogę. Zmarkotniało wszystko dokoła, posłyszał płacz kobiety i rozglądął się, a jego jasność pokryły ciemne plamy i grzechami z niego na ziemię padały i teraz on był jasnością cały i widział już czego chce, i wiedział już dokąd idzie... A cała ta jasność stała się jego wiasnością, miał ją wszędzie — miał ją w oczach i w duszy.

Ujrzał przed sobą Kudryscyną Witkę — wylaniała się z tych ciemnych plam, szła naprzeciw niego...

— Cegoz to płaces, Wiktuś, cegoz to?...

— Dziecko mi łumarło, biydno moja Hanuška... parciez, takie milutkie było, tak sie radowało zyciem —

i znikło, zwiędło jak kwiotusek, lúčichło na zawdy. Grosa przy dusy ni mom, weźcie mi to dziecko, weźcie... łodnieście na Przemienienie Pańskie.

I wziął ów maleńki ciężar na barki swoje, i szedł z oną cichą dzieciną w tę jasność swoją, w ten świat jakisik Boski, w to granie porywające i śpiew.

Droga wydłużała się, maleńkie zawiniątko ciążyło coraz więcej, uginał się biedak, jakby cały trud swojego życia na siebie dźwigał. Ale ciągnęła go ona daleka jasność, porywał śpiew, nadzieja dodawała siły, otuchą krzepiła jego sterane kości.

I ujrzał na tej drodze postać bielejącą jakąś — długie siwe włosy opadły jej na ramiona, broda włókła się po ziemi, a w ręce tkwił ogromny jakiś klucz.

— Witaj mi Karusku, witaj!... Odszedłeś już z tego świata, nie chcesz już tego życia — opuściłeś żonę, sąsiadów, zostawiłeś przyjaciół?... Karusku!... nie chcesz już tego życia?...

— Loboga zywego!... a kto żeś ty taki?...

— Karusku!... to mnie nie znasz?...

— Ło śwynty Pietrze, śwynty łojce Kościoła Bozego... przeciek sie nie spodziywoł, ze Ciebie tu spotkom!

— A gdzież by zaś, gdzież by indziej? Tylko tu, tylko tu jest moje szafarstwo, tu jest mój świat.

Karus ciekawie wziął patrzeć wokoło, ale święty Piotr szarpnął go za ramię: — Chodź na wagę grzechów, bo nie wiem jeszcze, gdzie cię umieścić. Weszli w szeroką bramę, w źródło onej jasności wielkiej. Szli długimi korytarzami, pchał się między chórami śpiewających aniołów, aż doszli w ostatku do tej sali, gdzie stała złota waga grzechów. Po jednej stronie umieszczone były wielkie zastępy uskrzydłonych aniołów, po drugiej jakieś ohydne rogate stworzenia. Długie powłóczyste ogony włókły im się po ziemi, w zeszkieleciałych niedźwiedzich łapach sterczały widły rozpalone do czerwoności, z szerokich paszcz ziała ogniem i smrodliwym odorem siarki.

Diabliśka nudziły się. Ustawicznie ziewały, ocierały się bokami o siebie, ostrzyły rogi na wystających z murów głazach, błyskały złowrogo ognistymi ślepiami i coraz to natarczywiej parły na przerażonego Karusa... aż święty Piotr się rozsierdził i skinął kluczem na najbliższą grupę starszych aniołów z ognistymi mieczami. Wtedy dopiero diabliśka pokryły się po kątach, poukrywały swoje narzędzia tortur, rogi ugładziły, wczeszały je głęboko w kudliśka i drząc ze strachu, pozamykały ogniste ślepia.

— A teraz Karusku stawaj tu na tę wagę!... Zobaczmy, co to przynosisz z tego świata — ozwał się święty Piotr uspokojony nieco.

Karus wziął pomału gramolić się na ten złocisty talerz kołyszący się nad nim, na tę wagę radości i szczęścia, rozpaczy i lez — gdyż nie wiadomo, co komu sądzone... wiekuista radość i szczęście w raj, albo uciążliwa męka i łzy w czeluściach piekła.

— Hej, hej! — wstrzymał go święty Piotr. — Jakież to tak? Odlóż to zawiniątko, co tam masz!? Wiesz przecie, że tu nic ziemskiego nie walno przynosić!...

— Ło rety! — zadufoł się Karus. — Przecie to Wik-tusi Kudryscynej dziecko, co to pomarło spokojnie, i cicho, zwiędło bydactwo, ja źdźbiętko podcienie kosom. Swynty Łojce Kościoła Bozego, przebec mi tom nielu-wage mojom. Dusycka to, niewinowato przecie, janiol-leckek śwynty — łoboc niebieski safarzu... ni miała cym Wiktusia lencyć, ni miała piniyndzy na dochtorow, byda

tam w kozdym koncicku. Na drodze haw w rence mi jom dała — wzionek na ramiona i łoto jom mos śwynty apostole... Weź, jom, przygarnij, przyłoblec w janielski strój.

Kiedy to mówił, ramię wagi unosiło się wyżej, wyżej, coraz wyżej, opadły grzechy z Karusa, jaśniało jego oblicze, boski nimb rozciągał się wokoło. Diabliśka pierzchy przejęte grozą, rosły zastępy niebieskich duchów, a cichy śpiew: Hosanna na wysokościach potężniał z każdą sekundą. Święty brodac rozchmurzył swoje czoło, spojrział dobroliwie na Karusa i rzekł:

— Ano zejdz tu święty człowieku... Bóg dał ci nad-ludzką dobroć. Ona to przemogła wszystkie zakusy diab-łów — zbawiony jesteś, chodź, niech cię pobłogosławię.

Uczynił znak krzyża i wtedy, jakby coś pękło straszli-wie świetlistego, zagrzmiąły jakieś trąby, zatrzęsło się całe podwoje niebios, jakby sam Bóg ogłaszał sąd ostatecz-ny.

Karus zerwał się z pościeli, nieoczekiwanie, nagle... i krzyknął przerażająco:

— Apostole, śwynty Apostole!...

Jagneska doskoczyła szybko, ujęła go za rękę, głowę jego przytuliła do swego łona, ale to było już wszystko. Znieruchomiałe ciało bezsilnie opadło na wyrko, ręce zwiślały bezwładnie, oczy straciły blask.

Umarł Karus, ale bieda jego została tutaj. Szczerzyła zęby spod każdej ławy, wzdychała pod wyrkiem, przez okno chłodem się wlewała, z piersi Jagneski spazmami płaczu wydobywała się na świat. Po twarzy łzami jej ciekła i bólem ogromnym na serce się kładła, niewdziecz-na... Oj, bydo ty moja, nieposkromiono bydo!

Cymóz to nie zginies kany, cymóz to wiecno jesteś w naszym trudzie i mence?!

★ ★ ★

Po paru dniach odbył się pogrzeb Karusa. Ubogie wszystko to było. Trumna z desek niemalowanych, drabiniasty wóz i jedna wychudzona szkapina. Za trumną szło kilku sąsiadów, parę starych bab i jakiś chłopiec młodziutki jeden. Maciek Pol szerokim krzyżem prze-żegnał drogę i zaintonował smętną, pogrzebową pieśń:

*„Juz nadesła kwila,
Ze Vos łodyjść muse —
Rozloncom się z Wami,
Bóg powołał duse...”*

Wtórowały mu skrzeczące głosy kobiet i zachrypnięte basy mężczyzn: Kyrie elejzon, Chryste elejzon — łod bram piekielnyk wybow Jego duse Panie... niek łodpocywo w pokoju, amen. Jagneska pochlipywała cicho, czarny pled włókł się za nią po ziemi. Żalobny kondukt szedł powoli wsią — ziezgrany śpiew unosił się w przestrzeni, aż ucichł zupełnie. Została jeno pustka, jakaś odpychająca i zimna.

Cała Karusowa sadyba wyotwierana wietrzyła się w chłodzie wilgotnego dnia, a stare baby mówiły, że to dla jego duszy, aby cała spokojnie mogła stąd odejść.

**(I nagroda w Konkursie
im. Jana Pocka 1988 r.)**

Wiersze wiejskich nauczycieli

„Jestem z chłopów rodem. Swoje życie też przepracowałem na wsi jako nauczyciel. I pisałem na wsi wiersze”. Tak zaczyna swój list skierowany do redakcji „TL” Edward Franciszek Cimek z Izbiicy w woj. zamojskim. Autor ma na koncie dwa wydane w Lublinie tomiki — *Żywica* (1986) i *Trochę inny świat* (1988).

Kilkunastoletnia praca pedagogiczna i przywiązanie do miejsca urodzenia łączy z wsią p. Józefa Bułatowicza, dziś mieszkańca Wyszkowa.

Nauczycielskie powinności spełnia w rodzinnej wsi — Transbór k. Wielgolasu Zdzisław Cmoch, którego wiersze publikowaliśmy w tym roku w ramach „Trybuny Poetyckiej”.

Aniela Grygiel, młoda nauczycielka z Kolniczek w woj. poznańskim

nadesłała do redakcji kilka debiutanckich utworów zdradzających wspólną wielu nauczycielom chęć twórczego wypowiedzenia się nie tylko poprzez pracę pedagogiczną.

Nauczycielką też jest p. Zdzisława Kaczmarek, której dojrzałe wiersze wyodrębniliśmy w „Trybunie Poetyckiej” tego numeru.

Prezentowane utwory wybraliśmy z zestawów nadesłanych przez autorów; nie sposób w oparciu o te próbki twórczości wnioskować o czynnikach wspólnych nauczycielskiej twórczości literackiej, chociaż trudno się oprzeć wrażeniu, że nawet zaprezentowane „wyimki” zdradzają wielkie ciepło rodzinnych uczuć, jak w wierszach E.F. Cimka — *Ojcowizna* i tym dedykowanym — *Mamie mojej*; w utworach Józefa Bułatowicza *Wymakracz* i *Pieczonienie ziemniaków* uderza sympatia

do kraju, nie tylko własnego, dzieciństwa.

Polemika z drugą stroną, wiersz Anieli Grygiel w całości można wpisać do uczniowskiego pamiętnika: „nie zabija się drozdów, nie kalczy szpaków...” Tak mówią nauczający do wychowanków.

Wiersze wiejskich nauczycieli publikujemy w piśmie STL uważając, że także oni współtworzą dzisiejszą kulturę wsi. Oni zakładają w swoich środowiskach izby regionalne, uczą młodzież tradycyjnej ludowej plastyki, wrażliwości na wiersz i wszelkie piękno wiejskiej kultury.

Wdzięczni za tę pracę z okazji dorocznego Dnia Nauczyciela (14 X) łączymy najlepsze życzenia.

M.B.

EDWARD FRANCISZEK CIMEK

Ojcowizna

Na zagrodzie
gdzie od wiosny do jesieni
pachniało chlebem
a zimą anioł gościł
jest cicho

jabłonie tu jeszcze
wyciągają zgrabiałe dłonie
do ptaków
a grusza
co chroniła pastuszą głowę
przed deszczem
pamięta przednówek

dni cwałują
za słońcem
jak ulani
w trzydziestym dziewiątym
i czasem
lża błysnie
bo w żebrach domu
tamta kula tkwi

Mamie Mojej

każdy zakąt wymościłaś
krzątaniem zwyczajnym
jak codzienność

Tu nawet pies
raduje się tobą
kiedy idziesz jako pani
przez podwórze
w skrzydlatym orszaku
i śpieszysz się
na ścieżce
wiodącej przez ogród
przez ścierń na wzgórzu
aż do nieba
którego chcesz nam przychylić
jak gałąź dojrzałych czereśni

* * *

w naszym nowym domu
tyle wygod oczekuje gości
tylko nikt go nie wymości
wonny tatarakiem
na Zielone Świątki

a gdy wieczór wigilijny
gwiazdą zamigoce
jego progów nie rozmarzy
jak rodzinnej mojej chaty
aromat żywicy

i choć izby kolorowe
jarzą się rzęsiście
lecz nie siądą kręgiem bliscy
w poświęceniach złocistej
czarodziejskiej lampy

pachnie w domu chleb na stole
w dzbanach miód i mleko
nie zapachną jednak tutaj
podpłomyki matki
z chlebowego pieca

Pieta w Kolniczkach

Zeszywniale ciało Syna
zastygło w męce.
Zakrwawione stopy,
głowa,
zsiniałe ręce.

Ty — w boleści niemej
cała
zamarła w trwodze.
W wielkim płaczu
skamieniała
w krzyżowej drodze.

JÓZEF BUŁATOWICZ

Pieczenie ziemniaków

Rozpalili ognisko na skraju polany
hojnie kładąc gałęzie z cienistej dąbrowy.
Kępy trawy opodał zajadały krowy,
owce w strojach wełnianych i dumne barany.

W zawiniętych koszulach przynieśli ziemniaki
i przykryli dokładnie ogniskowym żarem.
Nim piosenek uciesznych przedźwiewało parę,
pulchne bulwy patykami skrobali chłopaki.

Z papierowej solniczki raczyli się solą
a spełniony apetyt w ich ustach dojrzewał.
Zaden wtedy nie chlapał nad swoją niedolą.

Bo i ziemniak być może królewską potrawą,
kiedy stołem monarszym pień ściętego drzewa.
I ja obok nich stałem z pastuszą buławą.

Wymakracz

A gdzie twoja fantazja Wymakraczu mały,
gdzie wiosenne kaprysy, lipcowe dąsanie?
Tylko w wiernej pamięci i w snach pozostanie
twój ślalom po dolinie, twój humor wspaniały.

Bawileś się z dzieciarnią w płytkich rozlewiskach,
pilnie strzegąc przed nami tajemnic głębooczy.
Dzisiaj wąską linijką senne wody toczysz
a twój obraz u wielu lży wspomnień wyciska.

Zniewolił cię ludzie wymyślonym planem,
zeszczepili urodę urzędowym strojem.
Dumnie szumią nad tobą łany łąki sianej.

O czym szumisz dziś rzeko? Pewnie o tych czasach,
kiedy dzieci gromadnie szły w objęcia twoje,
rozbierając się śpiesznie w marszu do golasa.



Uderzył grom
Pękło drzewo
Stanął w płomieniach dom
Uderzyła kula
Duch uniół się ponad ciałem
Uderzyła pięść
Komuś wypadł ząb
Uderzyłem kijem
Głucho odpowiedział płot
Jęknęło kowadło
Gdy uderzył młot
Rzuciłem kamieniem
Posypało się szkło
Rzuciłem w kogoś chlebem
Kamieniem dostałem w podzięce
Zniszczyłem to, co święte
Grzech — i nic więcej
Uderzyłem kogoś w twarz
Policzek mu spłonał rumieńcem
Rzuciłem w kogoś słowem...
... i zabolęło mnie serce

ANIELA GRYGIEL

Polemika z drugą stroną

Nie zabija się drozdów,
Nie kaleczy się szpaków,
Nie zabiera nikomu radości,
I przewiną jest duża
Poniszczenie gniazd ptakom,
I łamanie jarzębin
— tak w złości.
Nie rozgniata się mrówek,
Nie przepędza jaskółek
I nie daje się koniom
Złej wody.
Nie zamąca się studzien
I nie pluje się w ogień,
Nie zabiera stokrotkom urody.
Nie jesteśmy kamienni,
Nie jesteśmy niezmienni
I nie wolno nam wkraczać
W czyjś świat;
Bo muszelka nad morzem,
Kamyk, słońce i mewa
Dla drugiego — to siostra i brat.
W wielkim świecie żyjemy,
Małym sercem czujemy,
Co nas dzieli, co łączy
— Bóg wie!
Złem dobrego nie siejmy,
Dzieciom snów nie kradnijmy.
Strona — stronie
Wybaczyć niech chce!

Recenzje

DONAT NIEWIADOMSKI

„Nic tylko jeść jeść jeść“.

Nowa propozycja poetycka Wandy Czubernatowej

Lektura wydanego niedawno zbiorku wierszy jednej z najpopularniejszych obecnie poetek Podhala dostarcza dużo wrażeń estetycznych. W kontekście tego tomiku uparczywie przypominają się zwłaszcza refleksje K. Czukowskiego i E. Winokurowa, dotyczące zróżnicowania twórców literatury na poetów i wierszokletów. Za wierszokletów uważali oni przede wszystkim pisarzy nie mogących się wykazać centralną, wiodącą myślą o świecie. Piszących bez głębszego uzasadnienia, z byle jakiej przyczyny, o wszystkim co się nadarzy. Nie dokonujących selekcji w otaczającej ich rzeczywistości. Zajmujących się poszczególnymi, odosobnionymi zdarzeniami i faktami. Przystosowujących się do aktualnego w danej chwili prądu czy mody literackiej.

Poeta natomiast rodzi się według nich z własną „rozcigniętą fanatyczną myślą” (K. Czukowski), która stanowi główny punkt odniesienia dla jego świadomości. Myśl ta zespoliła wiersze w spójną, jednolitą znaczeniowo i artystycznie, całość estetyczną. Spośród wielu zdarzeń bogatego świata poeta skupia uwagę tylko na tych, które łączą się z centralną ideą jego życia. Ona bowiem nadaje stabilność twórczości, nie pozwala błądzić w ogromnie zdarzeń i sytuacji. Poeta posiada zatem własną wizję świata i życia, potrafi dotrzeć do głębi zjawisk. Ważne dla siebie kwestie wyraża w odpowiednich obrazach literackich. I to sprawia, że lektura jego utworów wymaga „pewnego napięcia duchowego” (E. Winokurow).

Jak określić w związku z tym wiersze W. Czubernatowej? Pytanie to zgola retoryczne. Wiele wskazuje przecie, że spotykamy się z prawdziwą poezją. Myśl autorki nieustannie krąży wokół podstawowego

według niej problemu bytu — jedzenia, a dokładniej mówiąc kultu życia i biologizmu, z jego pozytywnymi i ujemnymi odniesieniami.

Utworów z czytelnie wyrażonym kultem życia można przywołać dość dużo. Wart wymienienia jest zwłaszcza wiersz *Stół*, z zawartą w nim wizją skupioną wokół posiłku rodziny. Stół symbolizuje tutaj zjednoczenie, jest miejscem codziennych, pozornie prozaicznych i rutynowych zgromadzeń. Spożywamy na nim pokarm, i w ogóle cała atmosfera jedzenia, wyobrażają szczęście, zaufanie i radość. Jakości tym cenniejsze, że będące czymś oczywistym, naturalnym, bezpośrednim nawet nie uświadomionym przez uczestników spotkania.

Uznanie i sympatia dla fizycznych, pokarmowych podstaw bytu jawi się także w lirykach *Zoprozka*, *Tarciocki*, *Juzyna dziecinie*, *Bryjka pszenicno*. Dowiadujemy się ile zadowolenia może przynieść tak zwyczajna czynność jak sporządzanie pokarmu.

weź dwie gorztki susonyk grzybecków
i zalej w gorneku zimniutkiem wo-
deckom

worz kwile
niek pochność grzybkowo ukloni się
sclanom

wtej zalej kwaśnickom
z becoski cerpanom
dej zawryć — mość olejem lnianym
o jakie to dobre Jezusku kochany
Kwaśnica z grzybami

Ten swoiście ludowy kult życia, ukonkretniony w jedzeniu, nie jest jednak bez reszty jednowymiarowy, tj. wyłącznie aprobowany. Oprócz spontanicznej radości, statecznej powagi *Kapustka góralsko*, lekkiego humoru *Pokrzywki z jajeśnicom*, żywiołowości przypominającej nieco — oczywiście z zachowaniem odpo-

wiednich proporcji — karnawałowość biesiadną rodem z Rabelais'go *Przed świętami*, łatwo też dostrzec przeciwagę dla pokarmowego witalizmu. I to niekiedy tak znaczną, że wypada się zastanowić, czy nie mamy do czynienia z demystyfikacją owego kultu.

Polemiczny zakrój mają głównie teksty zbudowane kontrastowo, m. in. *Nic tylko jeść jeść jeść*, *Rosolek z drobiu*, *Grzybki z cebulkom*. Po wstępnym opisie „słodkości” żywnościowych budzą one wrażenie zupełnie przeciwne. Zastąpienie obrazu jedzenia motywem śmierci, gastronomiczne zaprezentowanie poszczególnych miesięcy roku, wykazanie paraleli między rozrąbanym drobiem a ludźmi, wiedzie w sumie do antyestetyzmu.

Sklonność do kontrastowych i dwoistych zestawień jest zresztą ogólnym, osobliwym rysem twórczości Czubernatowej. Dwudzielny okazuje się już świat przedstawiony, gdyż powszedni, zwyczajny wymiar życia istnieje w nim na zasadzie równorzędności z planem nadrealistycznym, fantastycznym, wręcz baśniowym. Obie te sfery mieszczą się tuż obok siebie, wystarczy w izbie chłopskiej zajrzeć pod stół, by zobaczyć „burniawy kurniawy toty i nietoty” (*Zwyczajne życie moje*), wystarczy nocą spojrzeć na bzy rosnące pod domem, by ujrzeć buszującego w nich diabła (*Znów diabeł*).

Sporo jest także w liryce Czubernatowej opozycji znaczeniowych. W szeregu przeciwstawnych jakości występują m. in. mężczyzna rozwijający woń spalin i kobieta pachnąca malinami, ciało pełne zaroplałej, spuchniętej materii i roześmiana, radosna dusza. Najważniejsza opozycja rozgrywa się wszak w relacji: kobieta natchniona poezją, górnolotnymi wspomnieniami i uczuciowymi nadziejami — gospodyni domowa, zniewolona „prozą” życia i obowiązkami rodzinnymi; por. *Wspomineczek*, *Sznycelek zabija poetkę*, *Serce kucharki*. Tutaj jedzenie i sporządzanie pokarmów nie poświadczą już kultu życia, lecz hiperealistycznie ukazuje rzeczywistą rolę kobiety.

już sto lat mija
a ja wciąż jestem kucharką (...)
jestem nieszczęśliwa omletami (...)
jestem nieszczęśliwa bigosami
sława wśród knedli
sława przy zmywaku
jestem okapana pomyjami
a już miałam wjechać na Parnas (...)
Wierszyki kucharki

Poetka nie chce jednak utrzymywać tych opozycji wyłącznie w tonacji rozgoryczenia. Łagodzi ich dramatyczną wymowę przez humor, ironię a bywa, że i przez zdrobnienia. Oswaja tymi środkami rozżalenie.

(...) rozwiję włos siwy rzucę się do
rzeczki
w rzeczce wyschła woda w tym cała
przyczyna
że się teraz rzucam do beczki wina
Radosna twórczość kucharki

W trakcie omawiania tomiku Czubernatowej nie sposób ponadto

nie zauważyć przyjętej przez autorkę specyficznej perspektywy oglądu świata. W odniesieniu do natury ludzkiej spotykamy się ze zmysłowością, sprawiającą niekiedy wrażenie pierwotnego niepojętego biologizmu (por. utwory o tematyce erotycznej, np. *Idzie do mnie chłopiec młody*, *Oferta*). A w odniesieniu do przyrody ogląd ten jest na wskroś dynamiczny (*Słoneczko*, *Maj*). Ow dynamizm i zmysłowość mogą być przy tym oznakami kultu życia.

Wątpię natomiast, czy w tym nurcie mieszczą się pisarskie skłonności do niezwykle realistycznych (wręcz werystycznych) opisów. Poetka lubuje się wprost w dokładnym, szczegółowym przedstawianiu czynności kucharskich, dokonuje anatomicznego „przeгляdu” przygo-

towywanego na ucztę prosiaka. Wgłębia się w fizjologiczne tajniki funkcjonowania ludzkiego organizmu (*Wejść w siebie*). Chwilami ten osobliwy realizm przypomina praktyki turpistyczne, a w niektórych wierszach — jak sądzę — autorka przekracza granice dobrego gustu literackiego (*Obiadek*, *Obiadek szpitalny*). Obrzydliwości jest dużo w życiu, czy trzeba się jeszcze spotykać z nimi w liryce.

Gwoli ścisłości należy wszak zauważyć, że Czubernatowa i w tym przypadku „ratuje się” w pewnej mierze humorem i autoironią (*Prosię pieczone w sabaśniku*, *Lek na kaca jedyny na świecie...*), co pozwała świat „szczerbatych ząbków”, wątróbki spuchniętej, ropą skutych oczek, wziąć w nawias umowności. A najlepiej to pisarskie upodoba-

nie stylistyczno-myślówie znów sprowadzić do programowego niejako, kontrastowego, dwoistego widzenia rzeczywistości.

Niepozorny, acz atrakcyjnie wydany, tomik W. Czubernatowej dostarcza więc niemało różnych jakościowo wrażeń estetycznych. Pisarka niewątpliwie zmagą się z ważną dla siebie „fanatyczną myślą”. Pozostaje oczekiwanie na jej kolejne propozycje poetyckie.

W. Czubernatowa: *Wiersze kuchenne*, Oficyna Wydawnicza Związku Podhalan, Zakopane 1988, ss. 45.

* TRYBUNA POETYCKA *

„Urodziłam się i wychowałam na Kujawach, mieszkam obecnie w woj. poznańskim, jestem nauczycielką” — pisze o sobie pani Zdzisława Kaczmarek.

Pierwsze wiersze pisała w latach 60-tych, następnie po dwudziestoletniej przerwie. W roku 1985 Nowotomskie Towarzystwo Kulturalne wydało jej tomik *Poznaj gościnę przydrożnego kamienia*.

Z nadesłanych do redakcji tekstów poetyckich tej autorki wybieramy trzy utwory, które łączy refleksyjna myśl o przemijaniu, żalu za utraconym, o bólu starości.

ZDZISŁAWA KACZMARIK

* * *

w pejzażu moich wspomnień
niewiele —
topole za domem na piaszczystym pagórkę
ugory w rozchodnikach haftowane
gąszcz ścieżek splecionych donikąd
niepokorny oset
i wielookie dziewczyny
zapatrzone we wrzesień

plaż rzecznych rzeźwiąca zachęta
bezpieczeństwo zacisznej miedzy
oślepiło słoneczniki i jabłka
w sadzie którego już nie ma
i nigdy nie będzie

Starość

czas niby pies
garnie się do starego człowieka
do nóg się łąsi
pogłaskany ręką szorstką —
wspomnieniem

jak po kopnięciu ucieka
na krótką myśl
o przyszłości

* * *

Fotografie spłowiałe
szare jak dzień powszedni
w starej książce zasuszony liść
widokówka znad morza
przydeptane kapcie
i całkiem nowy jeszcze płaszcz

jakiś adres donikąd
stary bilet do marzeń
niedokończony wiersz
i stół
na którym opierałam głowę
i kroiałam makaron —

oto co po mnie
czas jakiś jeszcze zostanie

Konopnica, 22 maja 1988 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W pierwszym numerze „Twórczości Ludowej” z 1988 r. w artykule pt. *Drugie uwłaszczenie?*... napisał Pan: „W jednej ze szkół wiejskich dane mi było uczestniczyć w otwarciu wystawy rysunku dziecięcego o niebanalnym temacie „Moja wieś w 2000-cznym roku”. Jadąc tam byłem ciekaw, co też wyobraźnia dziecięca potrafi nam podpowiedzieć. I rzeczywiście zobaczyłem rzeczy zdumiewające”. (...) I dalej: „Nie zobaczyłem na żadnym rysunku wiejskiej zagrody, zwykłego, parterowego domu, a tym bardziej ogródka kwiatowego czy przynajmniej gdzieś tam rozsypanych, pojedynczych kwiatów. Nie dostrzegłem pojedynczego choćby ciągnika czy ludzkiej, rolniczej pracy”.

Po przeczytaniu Pańskiego artykułu postanowiłem sprawdzić w szkole, co np. myślą o 2000-cznym roku dzisiejsi uczniowie klasy siódmej szkoły podstawowej.

Wśród trzech tematów na klasówce z języka polskiego znalazł się więc też temat: „Jak wyobrażam sobie moją wieś w 2000-cznym roku?”.

Na temat ten pisało aż 18 uczniów. Wypowiedzi nie są rewelacyjne. Spodziewałem się więcej fantazji dziecięcych, marzeń, wyobrażeń.

„Myślę, że we wsi w 2000-cznym roku będzie lepiej. Gospodarstwa będą całkowicie zmechanizowane. Każdy rolnik będzie miał po kilkadziesiąt hektarów ziemi. W domach będą kucharki gazowe i w każdym domu będzie woda. Nasze mamy i babcie będą miały roboty do pomagania w pracach domowych. W domu będzie wideo i będą kolorowe telewizory. W klubach będą różne gry komputerowe. Straż pożarna będzie miała lepszy sprzęt”. Tak napisała Urszula K.

Podobnie pisało wielu innych uczniów.

„Myślę, że na pewno nadal będą dobrzy ludzie i że będzie w naszej

wsi jeszcze więcej ludzi. Będzie też więcej lasów, a rzeka Warta będzie czysta. Myślę, że moja wieś w 2000-cznym roku będzie jeszcze ładniejsza i bardziej zorganizowana”. Tak z kolei napisała Marzena M.

Niektórzy uczniowie próbują wyobrazić sobie swoją wieś za kilkanaście lat nie tylko piękniejszą, ale bardziej zmechanizowaną.

„Będzie dużo maszyn, które będą sterowane komputerem i człowiek nie będzie trzymał kierownicy, bo komputer będzie wykonywał różne polecenia rolnika. Będą taśmociągi i przewoźniki. Konie nie będą już pracować w polu, ponieważ będą maszyny. Konie będą hodowane dla przyjemności, aby upiększały przyrodę i zagrodę. Będzie też dużo oczyszczalni ścieków. Będą nowe odmiany roślin i dzięki temu wyższe plony”. Tak marzy np. Krzysztof M.

A Janusz J. pisze m.in.: „W każdej wsi będzie droga asfaltowa”. Zupełnie innego zdania jest Joanna Z., która napisała: „W 2000-cznym roku już nie będzie lasów, ptaki nie będą śpiewać. Ludzie mogą być smutni. Wyobrażam sobie, że będzie tak ciężko żyć. Nawet chleba może brakować. Ludzie będą mieli mniej pieniędzy, bo nie będą mieli pracy. A w sklepach będą wyższe ceny na różne artykuły przemysłowe”.

„Chciałabym — pisze Dorota W. — żeby można się było kąpać w rzece, żeby zakłady nie wypuszczały różnych zanieczyszczeń, ścieków do rzeki”.

Uczennica Ewa K. napisała w swoim wypracowaniu takie zdanie: „Uważam, że rok 2000-czny powinien być i będzie lepszy. Młodzież przestanie ze wsi uciekać do miasta”.

Oto jeszcze jedna interesująca moim zdaniem wypowiedź: „Moja wieś obecnie jest pełna zieleni. Wiosną wygląda bardzo ładnie. Kwitną drzewa owocowe, kwiaty na łąkach. Pięknie jest też w lesie, ale

już nie tak jak dawniej. Nie ma już tyle ptaków co dawniej. Rzeki są bardzo zanieczyszczone. A co może być w roku 2000, jeżeli będzie tak dalej? Wydaje mi się, że nie będzie już we wsi ładnie. Nie będzie zieleni, pięknych drzew kwitnących. Wszystko będzie zniszczone różnymi chemikaliami. Wyginą zwierzęta, ptaki”. Tak pesymistycznie widzi swoją wieś w 2000-cznym roku Jolanta K.

Tak więc uczniowie klasy siódmej widzą swoją wieś za niecałe 12 lat bardzo różnie. Jedni są optymistami, inni pesymistami. Myślę, że te nastroje są takie, jakie są w ich domu.

Jednak mimo wszystko (bo ludzie na wsi narzekają), to są jednak dzieci, które myślą, że w przyszłości nie powinno być gorzej, a przeciwnie, powinno być coraz lepiej.

Nie piszą też o tym, co mają zamierzać, kim być w 2000-cznym roku.

Myślę jednak, że wypowiedzi były potraktowane jako praca klasowa, a nie żadna sonda, wywiad czy ankieta. Wypowiedzi są na pewno szczere, ale uczniowie prawdopodobnie starali się też i o to, aby napisać stylistycznie i w miarę możliwości bez błędów, a treść żeby mogła się podobać jako całość. W luźnej, swobodnej rozmowie na ten sam temat dzieci albo powiedziałyby znacznie więcej, dokładniej, szczegółowiej, albo nie powiedziałyby nic.

A ja sobie przy poprawianiu tych klasówek myślę, że jednak dzisiejsza młodzież już tak nie fantazjuje na temat przyszłości, jak np. fantazjowała młodzież zaraz po wojnie, za czasów stalinowskich, kiedy to planowało się za dwadzieścia lat zbudować raj na ziemi. Cóż, dwanaście, jedenaście, dziesięć lat — to krótki okres czasu. W tym czasie może zmienić się jednak albo bardzo wiele, albo prawie nic. Wiemy to na podstawie historii, na podstawie przeszłości.

Myślę, że jednak wypowiedzi uczniów są interesujące: w pewien sposób odzwierciedlają także to, co myślą ludzie dorośli.

Lączę pozdrowienia
Walenty Jarecki

Izba Regionalna w Hrubieszowie

Od 21 do 28 maja br. odbywały się „Dni Hrubieszowa”, różne występy, wystawy, Zakinada i 25 maja otwarcie Izby Regionalnej, przy pięknej szkole. Wymienię nazwiska twórców, których prace są tam eksponowane, wszyscy są z regionu hrubieszowskiego: Władysława Grudzińska z Grabowca: pająki, wycinanki, kwiaty z bibułki, wyklejanki; p. Jezierski z Werbko-
wic: rzeźba w drewnie; p. Niewiadomska z Hrubieszowa: wycinanki, pisanki, korzenie podobne do rzeźb; Ksenia Pirogowicz z Hrubieszowa: obrazy olejne, malarstwo; p. Kowalczyk z Terebinia: pająki; Stanisław Buczyński Kotorów (nieżyjący); poezja; Ignacy Grabarczuk z Moniatycz (nieżyjący): poezja; Maria Nazar z Hrubieszowa: kwiaty z bibułki, palmy, korowaj; Kazimiera Wiśniewska z Hrubieszowa: poezja, kwiaty z bibułki, wycinanki, pisanki, pająki.

Urządzeniem wystawy stałej zajęły się dwie panie: Lilianna Buczyńska, nauczycielka (córka zmarłego poety) i p. Stanisława Aranowska, nauczycielka, żona wicedyrektora; obie panie z pomocą uczennic i uczniów urządziły to wspaniale. Prace też są ładne, jest na co popatrzeć.

Kazimiera Wiśniewska

Do Zarządu Głównego
Stowarzyszenia
Twórców Ludowych
w Lublinie

W odpowiedzi na Wasze pismo informuję, że nie wzięłam udziału w Konkursie „Moja mała ojczyzna” z powodu ataku serca i przewlekającej się choroby serca. Przez ostatnie cztery miesiące niewiele malowałam. Również z powodu braku farb olejnych artystycznych, przede wszystkim bieli cynkowej i tytanowej, których nigdzie nie mogę kupić. Jeżeli chodzi o farby i rozpuszczalnik pochodzenia zagranicznego, to, jak dotychczas, sklepy „Sztuka Polska” w Toruniu i Poznaniu, gdzie pytałem, legitymacji STLu nie honorują i nic nie można kupić. Resztą zapasów (przede wszyst-

kim bielą cynkowej i tytanowej) malowałem obrazy na Ogólnopolski konkurs dla twórców ludowych pt. „Ziemia bliska sercu”, który jest organizowany w Toruniu. Z przykrością muszę odmówić udziału w Konkursie tym razem.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla całego Zarządu.

Jan Durkiewicz

Od redakcji:

Problem poruszany przez naszego czytelnika, członka STL, nie jest sygnalizowany po raz pierwszy. Malarz ludowy, którego twórczość zwerifikowała Komisja Zarządu Głównego STL winien mieć prawo zakupu farb w sklepach „Sztuka Polska”. Sądzymy, że rychło STL i „Sztuka Polska” dojdą do porozumienia w tej sprawie, a my będziemy mogli poinformować o jej szczęśliwym rozwiązaniu.

Nie Zyta a Zofia

W pierwszym numerze „Twórczości Ludowej” z 1988 roku na str. 32 p. St. Kiszka napisał wiele nieścisłości, a Panowie to bezkrytycznie wydrukowali. I tak: żoną następcy tronu austriackiego Franciszka Ferdynanda, zamordowanego w Sarajewie w 1914 roku, była hrabina Zofia Chotek, a nie Zyta. Dalej, co do mnie: byłem tylko w pierwszym numerze „Wieś — Jej pieśń”, który był drukowany w Jasle, redaktorem odpowiedzialnym. Ani jeden egzemplarz „Wieś — Jej pieśń” nie został skonfiskowany. Być może konfiskaty zaistniały w wychodzącej później „Nowej wsi”, czego bliżej nie znam.

Z wysokim poważaniem
Edward Cygan



Otton Grynkiewicz, *Dożywocie*, obraz olejny, Sędziszów, woj. kieleckie. Wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie „Moja mała Ojczyzna”

Fot. Piotr Maciuk

Nowe przepisy prawne

W zakresie podatków:

■ W Dzienniku Ustaw z dnia 10 lutego 1988 r. pod pozycją 37 ukazał się jednolity tekst ustawy z dnia 16 grudnia 1972 r. o podatku dochodowym. Znajduje się w nim nowa skala podatkowa od nadwyżki dochodu ponad wolną od podatku kwotę 320.000 zł.

■ Od dnia 1 kwietnia 1988 r. podatnicy podatków w formie ryczałtowanej osiągać mogą w przeciągu roku dochód w kwocie 1.920.000 zł. Zmieniły się także stawki ryczałtu. Sprawy te reguluje rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 7 marca 1988 r., opublikowane w Dzienniku Ustaw nr 8, pod pozycją 59.

■ Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1987 r. (Dz.U. Nr 40, poz. 231 z

1987 r.) od dnia 1 stycznia br. podwyższona została kwota dochodu nie podlegająca opodatkowaniu podatkiem wyrównawczym do wysokości stanowiącej trzykrotną przeciętną płacę w gospodarce uspołecznionej z roku ubiegłego. W załączniku do cytowanego rozporządzenia zamieszczona jest także nowa skala podatku wyrównawczego.

W zakresie emerytur:

■ Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 17 sierpnia 1987 r. (Dz.U. Nr 26, poz. 145 z 1987 r.) podwyższona została z dniem 1 stycznia 1988 r. składka na zaopatrzenie emerytalne twórców z 3% do 7% podstawy jej wymiaru. Z dniem 1 stycznia 1989 r. wzrośnie ona do 10% podstawy wymiaru. Podstawę wymiaru składki stanowi zadeklarowany przez twórcę, bez koniecz-

ności udawadniania, roczny przychód z działalności twórczej, który w 1988 roku nie może być niższy od kwoty 175.104 zł ani wyższy od kwoty 1.050.624 zł (co stanowi odpowiednio 50% i 300% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej za rok ubiegły).

■ Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1988 r. (Dz.U. Nr 3, poz. 15 z 1988 r.) osiągania wynagrodzenia i przychodów z tytułu działalności twórczej w rozumieniu przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym twórców i ich rodzin nie powoduje zawieszenia ani zmniejszenia emerytury lub renty.

Elżbieta Pałka

ZYGMUNT BUKOWSKI

Ustronie

Brzóz klawisze białe
Wparte w głąb własnego cienia
Grają marzenie Szumana
Mak w gorczycy chce czerwienią zabić
Gorejące pole złota
Wkoło przyspieszona tykotliwość świerszczy
Promykuje dzwiękliwością
Szczaw u drogi rude wiechy
Wypiętrza do nieba
Miedza pijana od ziół
Śpi w parzytwie słońca
Krzyż pochylony wiekiem
Modli się do własnego próchna
Kartofle w śnieżnych kwiatach
Szeregami idą przez pagór
Tak tu cicho i nabożnie
Jakby sam Bóg
Zmęczony pieniem aniołów
Przyjechał na wywczas

STEFAN SIDORUK

Żydowskiej dziewczynie

Pamiętasz? Staliśmy nad rzeką,
piach twoje stopy słońcem bielił —
nagle, od szosy wypadł żołdak —
i prosto w naszą młodość strzelił...

Wrzuciłem twój wrak w jakąś łódkę,
co tuż przy brzegu sennie stała,
samopas ją popchnąłem z prądem
— i tak podobno ocalałaś.

Nie szukaj znaku, gdzie to było —
który wyryłem w drzewa korze.
Już nie pamiętam — tyle czasu...
może w Orchówku, Sobiborze?...

— Pamiętam za to, twoją niemoc,
kiedy cię wlokłem po murawie —
i twoje oczy zadziwione
i — żółtą gwiazdę na rękawie.

Potęga nadświadomości

Nie od dziś wiadomo, że człowiek może oddziaływać na stan psychiczny innego człowieka a tym samym na jego samopoczucie i zdrowie. Współczesna medycyna coraz częściej i pełniej przyznaje także, iż stan psychiczny człowieka bardzo mocno wpływa na jego zdrowie. Człowiek wszakże może oddziaływać psychiką nie tylko na drugą osobę ale i na własny stan psychofizyczny. Dawno już eksperymentalnie dowiedziono, że przy odpowiedniej wiedzy i ćwiczeniach człowiek może regulować oddech, bicie serca a także pracę wewnętrznych organów. Może też siebie wyleczyć z wielu dolegliwości. I nic w tym dziwnego. Znany amerykański lekarz, Wiliam Nollen, po przeprowadzeniu odpowiednich badań stwierdził, że aż 80 procent chorób i dolegliwości, z którymi ludzie przychodzą do lekarzy, można wyleczyć bez jakichkolwiek leków w znaczeniu farmakologicznym. Choroby te bowiem zależą głównie od stanu psychicznego człowieka, są jego fizycznym następstwem. Wystarczy zmienić stan psychiczny pacjenta a dolegliwości same ustąpią. Przy kolejnych 10 proc. dolegliwości interwencja medycyny jest konieczna, pozostałe wreszcie 10 proc. zgłoszeń, to przypadki beznadziejne, wobec których medycyna jest bezradna.

Czy wszakże bezradny jest sam człowiek? Nie. Każdy nosi w sobie wielkie możliwości samoleczenia. Tak przynajmniej uważa Evelyn M. Monahan, twórczyni psychotronicznej metody leczenia. Metoda ta jest niezwykle prosta i zrozumiała. Twórczyni określa ją jako „niezawodną” i „cudowną”. Evelyn M. Monahan swoim sposobem leczenia zyskała duży rozgłos w Stanach Zjednoczonych a następnie poza granicami tego kraju.

Prowadziła wykłady uniwersyteckie z parapsychologii, występowała w telewizji i radiu, publikowała artykuły poświęcone tejże metodzie leczenia. Jej książki zostały przetłumaczone na kilka języków, m.in. na angielski, niemiecki, japoński, hiszpański i włoski. W Polsce dostępna była parę lat temu obszerna broszura Evelyn M. Monahan zatytułowana — *Leczenie metodą psychotroniczną* będąca w zasadzie omówieniem książki *Cud psycho-*

tronicznego leczenia z obszernymi cytacjami. Zacytujmy fragment z *Wprowadzenia* do broszury, z której będziemy korzystać.

„Evelyn M. Monahan uległa w wieku 22 lat tragicznemu wypadkowi, w rezultacie którego została ciężko okaleczona: straciła wzrok, dostała padaczki, a po czterech latach dołączył się jeszcze paraliż prawego ramienia. Ataki epileptyczne były szczególnie częste (12 — 14 dziennie). Końskie dobowe dawki leków zredukowały je do 10-ciu. Evelyn czuła się bardzo niešťśliwa, nie mogła pogodzić się ze swoim ciężkim kalectwem i przez długich 9 lat dręczyła siebie i otoczenie, kipiała buntem i złością. Aż przyszło uspokojenie, a może wyczerpanie nerwowe. Zaczęła rozmyślać nad ratunkiem dla siebie. I wtedy przypomniała sobie wiele ciekawych, dziwnych historii, zasłyszanych jeszcze w dzieciństwie. Odgrzebywała w pamięci przypadki nagłych uzdrowień ludzi, którym lekarze nie dawali najmniejszej szansy wyzdrowienia. Zaczęła mozolnie przywoływać na pamięć zasady tzw. psychotronicznego leczenia, o którym wówczas mówiło się, że było źródłem tych wszystkich, cudownych uzdrowień. Zdecydowała się spróbować.

Wtajemniczyła dwoje przyjaciół i we troje rozpoczęli stosowanie ćwiczeń, ustalonych w punktach przez samą Evelyn. Ćwiczyli trzy razy dziennie z wielką dokładnością i zapalem. Była to przecież ostatnia deska ratunku.

Po 10-ciu dniach E. Monahan odzyskała wzrok. Stało się to nagle, raptownie. Jednocześnie z odzyskaniem wzroku ustaly zupełnie ataki epileptyczne, a w tydzień później ustąpił paraliż. Młoda kobieta była całkowicie zdrowa. Badania lekarskie nie wykazały śladu żadnej choroby. Przepelniało ją szczęście powrotu do zdrowia, do normalnego życia i ogromna, nieprzeparta chęć zapoznania z tą metodą jak największej ilości cierpiących”.

Przyznajemy, że brzmi to niezwykle a nawet niewiarygodnie. Są to jednak fakty, zweryfikowane i przynajmniej w przypadku Monahan nie budzące wątpliwości. Podobnych przykładów zresztą w książce jest wiele. W większości dotyczą chorób bardzo poważnych. Co więcej, autorka mówi, w co jest nam już trudniej

uwierzyć, że nie zna wypadku, by prawidłowo zastosowana jej metoda nie przyniosła pozytywnego efektu. Zapoznajmy się zatem z istotą i podstawą leczenia psychotronicznego.

Otóż Evelyn Monahan twierdzi, że każdy człowiek wyposażony jest w potężne, nieograniczone niemal siły. Przychodzi już z nimi na świat. Jest istotą wspaniałą i potężną, może usuwać choroby i kalectwo, wpływać na niedogodne sytuacje życiowe, „gdyż z natury należy mu się szczęście, radość i doskonałe zdrowie”.

Niestety człowiek nie wie o tym, że nosi w sobie niezwykłą potęgę. „Cierpi, choruje, męczy się, narzeka, szuka rozpaczliwie ratunku i ani się domyśla, że on sam posiada moc uzdrawiania. Jest jak król, który zapomniawszy, że jest królem, że ma piasek królewski na ramionach i złotą koronę na głowie, uznał się za żebraka, więc w pyłe drogi siedzi i żebrze u przechodniów o wsparcie”.

Evelyn Monahan uczy jak tę potęgę, którą człowiek jest obdarowany, wykorzystać dla jego dobra. Świadomość własnej mocy, własnych nieograniczonych możliwości nazywa „wyższym Ja” a moc realizowania życzeń i zaspakajania potrzeb — „Nadświadomością”. Na co dzień człowiek żyje i kieruje się „umysłem świadomym”. To właśnie on zapomina, analizuje, wyciąga wnioski, uczy się, decyduje, odczuwa radość, choruje i cierpi. Umysł świadomy jest jednak „ślepy” na istnienie „wyższego Ja” a co za tym idzie — ograniczony w swoich możliwościach. Gdybyśmy chcieli skomentować to językiem najprostszym, powiedzielibyśmy, że „umysł świadomy” jest niejako cielesny, podlegający tym samym prawom co ciało, dlatego nie ma władzy nad ciałem. Władzę tę posiada natomiast nasze „wyższe Ja”. Evelyn Monahan twierdzi bowiem, że organizm nasz jest niezwykle plastyczny i podległy naszej psychice tak dalece, że może się w dowolnym stopniu uaktywnić, zwalczać infekcje, regenerować tkanki i wprowadzać cały ustrój do stanu równowagi czyli do zdrowia. Trzeba mu tylko przekazać nasze życzenie.

Uczynić to można tylko przez bezpośrednie odwołanie się do swego potężnego „wyższego Ja” oraz własnej „Nadświadomości” i przedłożenie naszych, „świadomych” żądań. Tak, żądań, bowiem twórczyni

psychotronicznej metody leczenia nie sądzi, by należało prosić o to, co zaprogramowane było dla nas od początku świata, a co ludzkość utraciła przez własną słabość, niewiedzę i ograniczoność (czyżby wygnanie z raju?). Sięgamy bowiem po swoje. Evelyn Monahan, jak podaje autor polskiego opracowania, w swoich instrukcjach, czy jak można to inaczej wyrazić — „receptach” psychotronicznych na różne rodzaje chorób nigdy nie używa słów „proszę” czy „błagam” ale — „chcę”, „pragnę”, „rozkazuję”, „zarządzam”.

Pozytywne w skutkach wyniki odwołania się do „wyższego Ja” i swojej „Nadświadomości” nie przychodzą darmo. Warunkiem zasadniczym, powiedzielibyśmy — niezamienialnym, niezbywalnym, zarówno leczenia tą metodą jak i powodzenia w życiu, jest całkowite zerwanie z „negatywnym myśleniem”. Przez negatywne myślenie Evelyn Monahan rozumie wszelki pesymizm (czyli niewiarę w świat i ludzi, beznadziejność, dostrzeganie tylko złych stron życia), zwątpienie, rozpaczę, egoizm, (czyli samolubstwo, przesadną miłość własną, sobkstwo) ale także niezyciliwe uczucia w stosunku do innych, jak zawiść, pogarda, nienawiść, agresja, radość z cudzego nieszczęścia. Myślenie negatywne, jak twierdzi autorka i jak to widzieliśmy w tradycyjnej medycynie chińskiej, jest samo w sobie chorobą, przynosi cierpienie, choroby umysłu i ciała a niekiedy nawet śmierć. Negatywne myśli i uczucia należy oddalać od siebie, zastępować je pozytywnymi. „Nigdy nie pozwól „by myśli negatywne zagnieździły się w twym umyśle” — apeluje do nas Evelyn Monahan.

Nim przystąpimy do praktycznego omówienia samej techniki psychotronicznego leczenia, zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy omówieniu jej niejako filozoficznej interpretacji. Czym jest nasze „wyższe Ja”? Evelyn Monahan b'żej tego nie precyzuje używając określeń ogólnych, jak — „świadomość własnej mocy czy nieograniczonych możliwości. Z omówienia możemy się domyślać, że jest to sama esencja naszego bytu, „czysta świadomość” mająca swe przedłużenie w wymiarze pozamaterialnym. Jest ona zagłuszana na co dzień, szczególnie w naszej, zmateralizowanej cywilizacji. Evelyn Monahan operując się na niektórych elemen-

tach filozofii Wschodu, wiedzy ludów Pacyfiku, oraz zachodniej psychologii stworzyła oryginalny system dotarcia do „czystej świadomości” i uruchomienia potężnych jej mocy dla dobra człowieka. Zresztą, nasza rodzima medycyna ludowa także znała i wykorzystywała ukryte mechanizmy w człowieku. Jak pisałem w jednym z pierwszych odcinków tego cyklu, żyjący współcześnie uzdrowiciel ludowy w trzecim pokoleniu, indagowany o swoje tajemnice, po prostu powiedział: Tak ma być jak ja powiem. I dodał — mam ja taką siłę tajemną...

Tę siłę ma każdy z nas. Evelyn Monahan twierdzi, że można przy jej pomocy wyleczyć się z chorób, także ciężkich, takich nawet, wobec których medycyna naukowa bywa bezradna, pomóc drugim czyli leczyć innych, również na odległość, pozbyć się nałogu a nawet wpływać na pozytywne rozwiązanie swoich, życiowych spraw, w tym... materialnych. Według autorki psychotronicznej metody leczenia, w fazie początkowej nie jest potrzebna nawet wiara w jej skuteczność. Ci, którzy przystępowali do ćwiczeń z powątpiewaniem w ich skuteczność ale rygorystycznie stosowali instrukcję, także uzyskiwali wyleczenie. Jedną z odmian tej metody jest leczenie kolorami, bardzo interesujące, gdyż nie wymaga nawet obecności kolorów ale świadomości ich archetypów.

Autorka Cudu psychotronicznego leczenia twierdzi, że nie było wypadku, aby jej właściwie zastosowana metoda, zawiodła. Cóż, wydaje się to zbyt piękne, by było prawdziwe. Spróbować jednak warto.

Technika psychotronicznego leczenia w każdym przypadku składa się z trzech części: przygotowania, odwołania się do swojej „Nadświadomości”, zakończenia. Pierwsza i ostatnia część, poprzez głęboki oddech przeponowy, powinny wprowadzić nas w odprężenie i głęboki relaks, część druga jest właściwym kontaktem z naszym „wyższym Ja” i „Nadświadomością”, której przedkładamy nasze życzenia. Nim wszakże przystąpimy do ćwiczenia, powinniśmy wyciszyć się wewnętrznie, pozbyć się negatywnych myśli, wyłączyć ze stresów i próbować „wejść” w harmonię ze sobą i światem. Oddajmy teraz głos autorce Cudu psychotronicznego leczenia.

Instrukcja Evelyn Monahan

1. Wybierz sobie spokojne miejsce, połóż się lub usiądź na krześle z oparciem, by wygodnie oprzeć głowę. Dla początkujących odpowiedniejsze będzie położenie się.

2. Zamknij oczy i obserwuj spokojnie swój oddech nie kontrolując go. Rozluźnij mięśnie całego ciała od twarzy poczynając do palców nóg.

3. Wciągnij głęboko powietrze przez nos, rozciągnij płuca i przeponę. Obserwuj wewnętrznym okiem swój oddech, wyobraź sobie, jak powietrze przepływa przez ciało, kończąc w okolicach mózgu. Przy wydechu (również tylko przez nos) zwalniaj mięśnie brzucha i pogrążaj w relaksie całe ciało i umysł. Powtórz to ćwiczenie trzy razy, za każdym razem starając się pogłębić relaks.

4. Stwórz w umyśle obraz systemu krążenia. Wyobraź sobie wszystkie naczynia krwionośne, tętnice, żyły, naczynia włoskowate. Znajdując się w głębokim, równomiernym rozluźnieniu, uświadom sobie przepływ krwi przez ciało. Powtarzaj w myśli: „Pragnę”, aby mój system krwionośny był w całkowitej harmonii ze sobą samym i z innymi systemami organizmu. Pragnę, aby usunął wszystkie zanieczyszczenia z mego ciała i wniósł nową energię do wszystkich komórek mego organizmu”.

5. Przedstaw sobie swój system oddechowy. Pozwól, aby uformował się wyraźny obraz twych płuc, niech się rozprężają i kurczą, niech zapatrują w tlen organizm. W umyśle powtarzaj „Potęgą mojej Nadświadomości rozkazuję, aby mój aparat oddechowy doskonale pracował i pozostawał w doskonałej harmonii ze sobą i wszystkimi pozostałymi systemami mego ciała”.

6. Wyobraź sobie teraz swój system trawienny. Stwórz wyraźny obraz żołądka, jelit cienkich i grubych. Powtarzaj w myśl następujące słowa: „Przez moc Nadświadomości pragnę, aby mój system trawienny wyciągał maksimum korzyści z pożywienia jakie przyjmują oraz by pozostawał w całkowitej harmonii ze sobą i całym moim organizmem”.

7. Ujrzyj w umyśle obraz swego serca i powtarzaj w myśli: „Mocą

Nadświadomości rozkazuję, by serce moje pracowało wydajnie, spokojnie, bez zakłóceń. Życzę sobie, by pozostawało w całkowitej harmonii ze sobą samym i całym moim organizmem”.

8. Wytwórz w swym umyśle obraz właściwego szkieletu. Niech twe wewnętrzne oko ujrzy wszystkie kości i stawy. Mów w umyśle: „Przez niezwykłą moc mojej Nadświadomości rozkazuję, aby wszystkie zwapnienia, zgrubienia i schorzenia mego szkieletu natychmiast zostały usunięte, a chore komórki odłączone, zastąpione zdrowymi i wydalone z organizmu jako obciążenie burzące harmonię mego ciała”.

9. Teraz ujrzyj w umyśle siebie samego. Niech ten twój portret odzwierciedla zdrowie. Z tym obrazem przed oczyma powtarzaj następujące słowa: „Pragnę, aby wszystkie systemy mego ciała pozostawały w całkowitej, wzajemnej harmonii. Przez potęgę mojej Nadświadomości zarządzam, aby ciało moje cieszyło się idealnym zdrowiem, a wszystkie choroby zostały usunięte jako dysharmonia”.

10. Oddychaj głęboko, przeponowo. Pozwól, by twój umysł towarzyszył oddechowi przez ciało, kończąc na doprowadzeniu go do szczytu głowy. Powtórz to ćwiczenie trzy razy pogrążając się za każdym razem w głębszy relaks. Powtarzaj w myśli: „Jestem doskonale zdrowy na ciele i umyśle”.

11. Przez chwilę oddychaj spokojnie nie kontrolując oddechu i nadal utrzymując ciało w odprężeniu.

12. Otwórz oczy i idź do codziennych zajęć.

Technika ta zajmuje około 15 minut dziennie. Cwiczyć należy od jednego do trzech razy dziennie, możliwie w równych odstępach czasu.

W następnym odcinku instrukcje dotyczące pozbycia się nałogu palenia papierosów oraz leczenia niektórych chorób.

Opracował:
Piotr Wołowik

TADEUSZ SIERAJ

Szczęśliwy człowiek

Szczęśliwy człowiek
Gdy oto już widzi:
Górki krajobraz
Dwa skrzydła zieleni

Ma zdrowe nogi!
I wygodne buty
Do gór się zbliża
One jego celem

Ten świat wciśnięty
W kąć niebios ostatnich
Ma dobrą drogę
Z łączym człowiekiem



Marian Murat, Rybak, rzeźba w drewnie, Biskupiec, woj. olsztyńskie
Fot. Leszek Kisteński

Poezja o Matce

Poraz czwarty, w wigilię „Dnia Matki” w Wojewódzkim Domu Kultury w Chełmie odbyła się poetycka wieczornica, podczas której ogłoszono werdykt jury Konkursu poetyckiego — „Jemiola 88” pod hasłem „Matka”. W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział trzydziestu jeden autorów z terenu woj. chełmskiego, którzy nadesłali około stu wierszy. Jury konkursu — Stefan Aleksandrowicz, Dominik Opolski i Henryk Radej postanowiło nie przyznać I-szej nagrody; dwie drugie otrzymały — Halina Graboś z

Kamienia i Małgorzata Bąk z Chełma, zaś dwie trzecie — Leszek Duchnicki z Rudy Opalen i Jan Stupka z Różanki. Przyznano też sporo wyróżnień, siedem pierwszego i trzy drugiego stopnia. Otrzymali je: Krzysztof Kulig z Rejowca, Michałina Borodej z Brzeźna, Krystyna Korzeniowska z Włodawy, Władysław Surowiecki z Czuczyc, Wiktor Nowosad z Bytnia, Grzegorz Pelica ze Staszyc, Anna Romanowicz oraz Małgorzata Czerwonka z Chełma, Antonina Piątek z Brzeźna, Marianna Bielecka z Wyryk. Oprócz nagród wszystkie matki —

poetki biorące udział w konkursie uhonorowane zostały wiązkami kwiatów. Było wiele wzruszeń, życzeń, przez czy wypowiedzianych wspomnień. Oto fragment wiersza Małgorzaty Bąk — laureatki II miejsca.

*Czytałaś mi wiersze
Nocą — świtaniem
Smyczkiem rozwieszałaś
Pastelowe piosenki
Wiodłaś przez ikonostas
Gdzie szepotaliśmy
W kadzidlany nastroju
Różańcowe modlitwy
Do szkoły
skibka chleba
Za pazuchą elementarz
Poczet królów — Grottger
Saga która prowadziła
Przez życie.*

Pośród utworów z chełmskiej niwy, znalazły się nagrodzone również II-gą nagrodą, wiersze samorodnych twórców wiejskich. Przykładem — utwory Jana Stupki z Różanki.

*Doło moja doło,
czemuś taka płocha.*

Twórczość ludowa w upowszechnianiu kultury muzycznej

Nieprzemijająca wartość twórczości ludowej jest powszechnie uznana i należy wyciągnąć z tej prawdy praktyczne wnioski. Niestety, dużo jeszcze pozostało do zrobienia, mimo że od lat o tym się pisze i mówi.

Muzyka ludowa to, naszym zdaniem, najpotężniejszy instrument trafiający do tych mas naszego społeczeństwa, które dopiero w Polsce Ludowej z muzyką się zetknęły. Tymczasem wciąż jeszcze za mało mamy utworów i wydawnictw z tego zakresu jak: repertuar pedagogiczny dla szkół, utwory orkiestrowe, zespołowe i chóralskie.

Jednocześnie dążyć należy do nadawania polskiej twórczości muzycznej oblicza narodowego składając polskich kompozytorów do czerpania ze skarbnicy polskiej muzyki ludowej. Nasz folklor może być źródłem oryginalnego bogactwa melodyjnego i rytmicznego w twórczości

kompozytorskiej. Materiał dźwiękowy, uformowany przez natchnienie twórcze ludu, pozwala uniknąć utartych i często bezdusznych kombinacji eksperymentalnych, jakie spotkać możemy w formalistycznej odmianie muzyki współczesnej. Nadto pisząc muzykę koncertową dla ludzi, którzy z lat dzieciństwa zachowują sentyment do muzyki autentycznej, ludowej, kompozytor osiąga łączność między swoim dziełem a słuchaczem. Słuchacz ci będzie miał ułatwioną orientację w uporządkowaniu słuchowych wrażeń. Dla słuchacza przeciętnego bowiem, większość elementów kompozycji muzycznej jest nieznaną i powoduje zagubienie przy pierwszym słuchaniu danego utworu. Pierwiaszek ludowy wprowadzony do danej kompozycji, ułatwia odbiór dzieła muzycznego. Jest to pomost do więzi pomiędzy słuchaczem, wykonawcami, a kompozytorem.

Drugim ważnym zagadnieniem jest włączanie pierwiastków ludowości do muzyki młodzieżowej. Czynią to z powodzeniem Skaldowie, ale zbyt to marginalne, aby zaspokajać nasze dążenia, których celem jest rozmuzykowanie i rozśpiewanie społeczeństwa. Sąsiedzi nasi czynią to z większym powodzeniem, zachowując właściwą proporcję repertuarową i jakościową w środkach masowego przekazu.

Sejm PRL dostrzega potrzebę ciągłości w kulturze polskiej, zarówno tej historycznej jak i ludowej. Podkreśla się celowość pracy towarzystw regionalnych, związkowych i instytucji państwowych w dążeniu do ścisłego powiązania tradycji ludowych ze współczesnością, co pozwoli na zachowanie ciągłości wartościowych osiągnięć na przestrzeni lat. Pieśń ludowa po przeniesieniu do innego środowiska, zwłaszcza wielkomiejskiego, nabiera nowej świeżości, pociąga urokiem poezji. Zrozumieli to już od dawna nasi pisarze, którzy czerpią z pieśni ludowych bogaty materiał do swoich utworów poetyckich. Pieśń ludowa jest wspólnym dobrem kulturowym wszystkich warstw społecznych, jest również pomostem między Polską a sąsiednimi krajami słowiańskimi. Dotyczy to rów-

*Jednym zawsze matka,
a dla mnie macocha.*

*Jednym każda droga
usłana różami
A mnie wciąż pod nogi
rzucasz cierni z kolcami.*

*Dole moja dolo,
doświadczasz mnie wszędzie.
Wtedy zdanie zmienisz,
jak mnie już nie będzie.*

Organizatorzy z Wojewódzkiego Domu Kultury w Chełmie marzą o zebraniu plonu pięciu konkursów i wydaniu pozycji książkowej. Jaka forma przyjąłaby ta serdeczna książka, kto ją wyda i w jakim nakładzie, jeszcze nie wiadomo. Być może Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Chełmskiej, które prowadzi działalność wydawniczą i tym razem wesprze noszą inicjatywę? Byłby to nietypowy zbiór poezji o „Matce” z ziemi obecnego Pogranicza, gdzie jej postać w szczególny sposób znać się jako sól Ziemi i światłość świata.

Krzysztof Koltun

niez tańca ludowego, w którym odbija się indywidualność jego twórców, charakter ziem polskich. To też oryginalnym folklorem tanecznym interesowali się polscy kompozytorzy, wspomnijmy „Halke” Moniuszki i „Harnasie” Szymanowskiego. Przykłady czerpania motywów tanecznych znajdziemy w twórczości Chopina i Wieniawskiego, a obecnie w „Krzesianym” Kilara, w suicie i miniaturach fortepianowych Lutosławskiego. Połączenie tańca ze śpiewem tworzy urodzaj na glebę dla rozwoju muzyki we wszystkich jej odmianach, umacniając również upodobania młodego pokolenia, co nie jest bez wpływu na wychowanie.

Reasumując powyższe należy zauważyć zasługi Państwowego Wydawnictwa Muzycznego. Po latach wyczekiwania zaczynamy utrwalać i kompletować w formie wydawniczej „Antologię muzyki ludowej”. Równoległe powinna rozwijać się akcja fonograficzna i filmowa, popularyzująca to, z czego w głównej mierze nasza kultura powinna czerpać materiały. Oby najrychlej owoce tej popularyzacji dotarły do wyższych uczelni i instytucji artystycznych w kraju i za granicą.

Tadeusz Kiszcak

Rzeźba ludowa w Poznaniu

W tym roku minęło 76 lat od czasu, kiedy to w Poznaniu otwarta została pierwsza stała ekspozycja zbiorów etnograficznych. Do dzisiaj zbiory mocno się rozrosły, chociaż druga wojna światowa poczyniła wśród nich olbrzymie spustoszenie. Przed pół rokiem Muzeum Etnograficzne wzbogaciło się znacznie, ale tym razem o wspomniała, nową siedzibę — budynek dawnej Łoży Masońskiej, który został odrestaurowany i przystosowany do potrzeb wystawienniczych.

Muzeum poznańskie gromadzi rzeźby wykonane przez twórców ludowych, szczególnie z terenu Wielkopolski. Do pozyskania wielu ekspozatów przyczyniły się też konkursy, jak chociażby: „Motyw muzyczny w sztuce ludowej” i „Konkurs na rzeźbę ludową”, których współorganizatorem była za każdym razem poznańska placówka.

W lutym tego roku, w jednej z sal nowego gmachu muzealnego otwarta została wystawa współczesnej polskiej rzeźby ludowej. Znalazło się na niej przeszło dwieście prac wykonanych już po wojnie przez kilkudziesięciu twórców ludowych z całego niemal kraju. Wystawę podzielono na trzynaście grup regionalnych. Wspólną cechą większości zgromadzonych na wystawie rzeźb jest to, że pokryte są one polichromią. Barwy są na ogół czyste, a twarze postaci ekspresyjne. Tematyka prac ma przede wszystkim charakter religijny, co jest znamienne dla rzeźby ludowej. Są więc rzeźby Chrystusa Ukrzyżowanego, Chrystusa Frasobliwego, Piety, św. Idziego — patrona bydła. Ale są też rzeźby związane z życiem codziennym na wsi. Widzimy więc na wystawie sceny rodzajowe: „Podkoziółka”, „Wesele”, „Kolejników”, „Kobiety przy żarnach”, tematy muzyczne i inne.

Technika wykonania rzeźb jest różnorodna. Niektórzy artyści ludowi, jak na przykład Antoni Kamiński, Andrzej Cichoń i Tadeusz Kacalak z Kutna tworzą prace o dużych wymiarach i do tego wielo-

postaciowe. Inny twórca, Michał Prokopiuk z Bazylii k. Łodzi wykonał z drewna Mojżesza trzymającego na plecach „kamiennie tablice”. Jest to rzeźba zawierająca w sobie sporo ładunku emocjonalnego. Klarze Prillowej z Kcyni, z województwa bydgoskiego, za tworzywo służy glina. Jej rzeźby są małe, wykonane z szarej i do tego nie wypalanej gliny, ale mimo to urzekają zwiedzających wystawę prostotą, wnikliwością obserwacji typów ludzkich.

Na wystawie reprezentowana jest jeszcze twórczość rzeźbiarska takich znanych artystów ludowych, jak Józef Chełmowski, Henryk Tarka, Józef Piłat, Apolinary Pastwa, Zygmunt Skrętowicz, Józef Janosa, Stefan Boguszyński, Jan Słonka, Andrzej Cichoń, Piotr Woliński, Jan Kozica, Antoni Twardowski i inni.

Wystawa współczesnej rzeźby ludowej cieszy się sporym powodzeniem. Zwiedza ją szczególnie młodzież szkół plastycznych, ale nie brakuje też i takich ludzi, którzy na co dzień raczej nie obcuja ze sztuką. Jak zapowiada kustosz muzeum, mgr Zbigniew Toroński, placówka ta oprócz ekspozycji mających charakter stały, będzie starała się organizować wystawy czasowe o jednorodnej tematyce, nie zapominając też o konkursach. Zamierza się też sięgnąć po sztukę artystów nieprofesjonalnych, zrzeszonych w Robotniczym Stowarzyszeniu Twórców Kultury, których twórczość plastyczna zawiera w sobie jakże wiele cech ludowych.

Kazimierz Rafalik

Twórcy ludowi Kociewia

„Dzie Wierzica, Wda
przi śrebnym fal śpsiewie
nieso woda w dal —
tam nasze Kociewie”.

(B. Sychta)

Ze wschodu — od Świecia do wsi Koźliny za Tczewem, Ziemia Kociewska opiera się o około stukilometrowy odcinek Wisły. Na północy granica regionu biegnie mniej więcej linią Pszczółki — Trąbki Wielkie, skręcając na zachód. Granica zachodnia przebiega przez miejscowości (w przybliżeniu) Nowy Wiec, Szatarpy, Wysiu, Jezioro Sobockie, Nowe Peleszki, Bartoszy Las, Konarzyny, Czarna Woda, Szlachta, Linówek. Na południu — Łązek, Drzycim, Gruczno. Stolicą regionu jest Starogard Gdański.

Na Kociewiu żyje i tworzy kilku znanych twórców ludowych. Jednym z najstarszych jest Alojzy Stawowy — nestor rzeźbiarzy kociewskich. Urodził się w 1904 roku w Żelazkowie, pow. Gniezno, a mieszka od 1920 r. w Bietowie. Już w dzieciństwie miał „ciągotki” do malowania i majsterkowania. Rzeźbić zaczął około 35 roku życia. Były to płaskorzeźby i popiersia postaci historycznych (Kościuszko, Kochanowski, Mickiewicz). Kiedy nawiązał współpracę z ówczesnym Wojewódzkim Domem Twórczości Ludowej w Gdańsku, przestawił się na tematykę ludową. Tematyka rzeźb A. Stawowego jest bardzo różnorodna, od rzeźby sakralnej po świecką (kapele, wesela, szopki scenki rodzajowe itp.). Rzeźby tego artysty utrzymane są w prawidłowych proporcjach, zatracają cechy prymitywu ludowego. Materiałem rzeźbiarskim jest lipa, brzoza lub dąb. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany Alojzy Stawowy wielce zasłużył się dla regionu kociewskiego.

Najwybitniejszym współcześnie rzeźbiarzem ptaków na Kociewiu jest żyjący w samotnej chatce leśnej Jan Geldon z Czarnej Wody.

Jego drewniany świat, to przyroda, która go otacza, z którą utrzymuje ścisły kontakt. Rzeźbi szczególnie ptaki, ale wykonuje również rzeźby figuralne o tematyce sakralnej. W miejscowości Zblewo tworzy czterech rzeźbiarzy o mniejszym stażu. Są to bracia Andrzej i Leszek Moczkwscy oraz Rajmund i Jerzy Zielińscy, również bracia.

Warto także wspomnieć o zmarłych niedawno Stanisławie Rekowski i Teodorze Kałuskim. Stanisław Rekowski urodził się w 1895 r. Zaczął rzeźbić w 1915 roku będąc rannym w szpitalu. Tematem rzeźb tego twórcy są ptaszki, zabawki, zwierzęta. Rzeźby jego są bardzo ludowe i indywidualne. Pracował praktycznie do końca pozostawiając po sobie bogaty dorobek. Teodor Kałuski z Małego Krówna uprawiał rzeźbę o charakterze amatorskim. Twórczość jego posiada znamiona pamiątkarskie, miała powodzenie wśród turystów i wczasowiczów, licznie odwiedzających tego twórcę.

Piszący te słowa również należy do rzeźbiarzy kociewskich. Pisałem o sobie w pierwszym numerze tego pisma (tytuł artykułu „Nie lubię pod dyktando”). Inna dziedzina twórczości ludowej na Kociewiu — to wciąż żywe plecionkarstwo. Plecie się tu z korzenia sosny i jałowca oraz z leszczyny i wikliny. Trudno tu wymienić nazwiska, ponieważ wielu wypłata tylko na własny i sąsiadów użytek. Osobiście znam takich plecionkarzy jak Kaszubowski ze Zblewa, Kaiser Jakub ze Starej Kiszewy czy Kosiedowski Wincenty z Białachowa. Znanie mi są z dzieciństwa wypłatane przez moją mamę, przy mojej czynnej pomocy, słomiane wycieraczki (praktyczne — co sobotą była nowa). Obecnie wypłata się kosze do zbierania ziemniaków.

Jeżeli by mówić o Kociewskim garncarstwie, to tylko w czasie przeszłym. Znikło ono dzisiaj całkowicie. Bardzo starym ośrodkiem garncarskim było na południowym Kociewiu Gruczno w pobliżu Świecia. Pod koniec ubiegłego wieku

działało tu pięciu garncarzy. Ostatnim tam działającym garncarzem był Franciszek Krzemkowski zmarły w 1945 roku. Haft to dziedzina sztuki ludowej, która na Kociewiu przeżywa swój renesans, a to dzięki Marii Wespa z Tczewa. Pani Maria wędrowała po muzeach i kościołach i tam szukała dawnych wzorów. Bardzo cenne okazały się sztandary znajdujące się w kościołach Piaseczna i Gniewa. Po opracowaniu kolorystycznym i wzorniczym, hafty pani Marii zostały zatwierdzone przez specjalną komisję. Od tej pory zaczął się trudny okres pracy nad kawałkiem szarego płótna. Mąż pani Marii — Jan — to znany na Kociewiu (i nie tylko) poeta ludowy. Pan Jan pisze gwarą kociewską, tak mało znaną, szczególnie młodszemu pokoleniu.

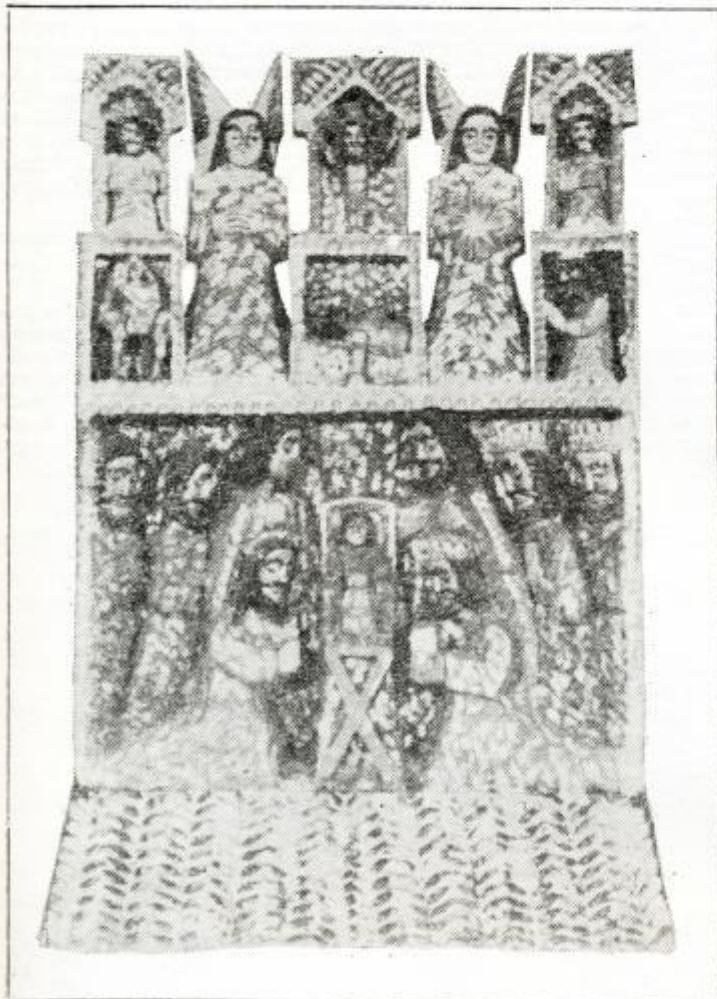
O Kociewiu pisze się niewiele, region nasz jest mało znany. Może ta moja krótka informacja o twórcach ludowych Kociewia w jakimś stopniu przybliży czytelnikom Krajną, w której się urodziłem i wychowałem. Niech mi wybaczą Ci wszyscy, o których nie wspominałem, a na pewno tacy są. Pozostawiam ich sobie do następnego artykułu.

Edmund Zieliński

Antoni Baran

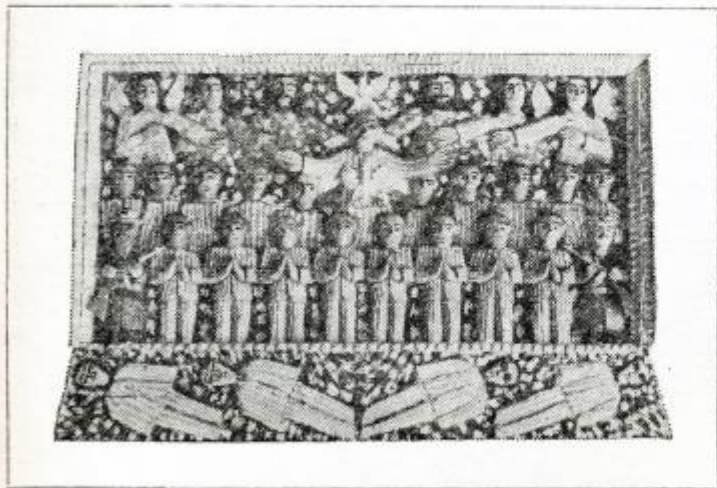
PLASKORZEŻBY

Opoczno, woj. piotrkowskie



Szopka

Fot. Leszek Kistelski



Więźniowie

Fot. Leszek Kistelski

ZOFIA ROJ - MROZICKA

Prośba

Straśnie dziś Boże cielzko
i cosi w nuku dziubie,
Jakże mi strasznie trudno
Wyńść hań w hole ku Tobie.

Słonecko już zachodzi,
i już nie widzem drogi,
jakoz mom dójść ku Tobie
obląpić Twoje nogi.

Choć ino tego pragnem
zawse się nie udaje
i zaś sie strasznie styrmiem
to znou w miejscu stajem.

Dodej mi troske winycej,
dodej mi Boże siły
coby sie nozki moje
tak strasznie nie męczyły.

Bo tak se przybacujem,
ze kie my byli mali
ojcowie nom tom pyrciom
ku Tobie iść kozali.

HENRYK HEWELT

Sjónowskô Madonna

Sjónowskô Madonno — w stórim kłescólkô
Kaszëbskô królewo — na wiadzim wóltórze
Matinklë cędounô — matinklë naszô
Modlë są za nama — za gorchą najã.

Gwiôzdo porénkô — czëstô jak lelia
Twoją rãkã nóm wszëtczim pledôsz
Te Jezuska — też rãkóm hockała
Modlë są za nama — Madonno małô.

Porënicô piãknô — futkô Bozi
Docë gorëczno — wszetcë są garnóm
Kaszëbszi kwiôtuszkô — pocësznico najã
Modlë są za nama — bãdz nóm rëtënkëm.

Cziedë przinãdzë czas rozrechunkô
Kóźdi lëd cë żdô rëtënkô
Te wezdratkem i czëstim liczkëm
Uprosisz sinka — nieblë nóm dzótkóm.

Przëcësniesz dose pomujkôsz
Naji strëchleni — przebóczisz
Më chwalëc cëcho bãdzëm ce uszãdzë
Ave Marija — niech zãwdë bãdze.

KRONIKA

● 27 maja w salach Muzeum na Zamku w Lublinie nastąpiło otwarcie wystawy pokonkursowej pt. „Moja mała Ojczyzna”. Organizatorami konkursu byli: Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Naczelny Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Spośród nadesłanych 244 obrazów 52 autorów oraz 15 tkanin jury konkursu pod przewodnictwem Jana Krzysztofa Makulskiego — dyrektora Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, postanowiło zakwalifikować na wystawę 72 prace 30 autorów. Jury przyznało następujące nagrody: dwie pierwsze dla Eleonory Bery ze Stalowej Woli za zestaw prac malarskich oraz Bernardy Rość z Szaciłówki za dywan dwuosnowowy pt. „Pasieka”; trzy drugie nagrody dla Adama Pawlika z Sosnowki za zestaw prac malarskich, Rozalii Szypuły z Czechowic — Dzieńdzic za malarstwo na szkle, Zdzisława Walczaka z Zakopanego za malarstwo na szkle. Trzecich nagród nie przyznano. Jury przyznało ponadto sześć wyróżnień, które

otrzymali: Eugeniusz Brożek z Sędziszowa (malarstwo), Otton Grynkiewicz z Sędziszowa (malarstwo), Piotr Łąpin z Puław (malarstwo), Lucyna Puzanowska z Wasiłówki (tkanina dwuosnowowa), Monika Wysocka z Janowa (tkanina dwuosnowowa), Władysław Zukowski ze Srody Śląskiej (malarstwo).

● W dniach 23—26 czerwca br. w Kazimierzu n/Wisłą odbył się XXII Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Głównym organizatorem tej imprezy popularyzującej autentyczny, polski folklor muzyczny — śpiewaczy jest Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie, natomiast wśród współorganizatorów znaleźli się między innymi: Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Komitet d/s Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”, Zarząd Krajowy Związku Młodzieży Wiejskiej, RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Zarząd Główny, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, Muzeum Okręgowe w Lublinie oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i UM w Kazimierzu.

W br. w Festiwalu wzięły udział: 32 kapele, 24 zespoły śpiewacze, 15 solistów instrumentalistów oraz 17 solistów śpiewaków.

Jury festiwalu przyznało następujące nagrody: w kategorii kapel główną nagrodę „Baszle” otrzymała kapela z Krzemienia, woj. tarnobrzeskie. Pięć pierwszych nagród przyznano: kapeli z Marzysza, woj. kieleckie, kapeli „Byrtków” z Pewli Wielkiej, woj. bielskie, kapeli „Wiwał” z Gostynia, woj. leszczyńskie, kapeli „Pieniny” z Krościenka, woj. nowosądeckie, kapeli „Gąsienicy — Brzegi”



Otwarcie wystawy „Moja mała Ojczyzna”. Przewodniczący jury — Jan Krzysztof Makulski odczytuje protokół z posiedzenia jury

Fot. Piotr Maciuk



Uroczystość otwarcia wystawy „Moja mała Ojczyzna”
Zdjęcia Piotr Maciuch



z Zakopanego; cztery drugie nagrody: kapeli ze Smigła, woj. leszczyńskie, kapeli z Typina woj. zamojskie, kapeli „Metów” z Gliny, woj. piotrkowskie, kapeli Mariana Bujaka z Szydłowca, woj. radomskie; trzy trzecie nagrody: kapeli Marii Korczyńskiej z Zukowa, woj. radomskie, kapeli z Pionki Kościelnej, woj. białostockie, kapeli z Sullejowa, woj. tarnobrzeskie. Ponadto przyznano cztery wyróżnienia oraz jedną nagrodę specjalną.

W kategorii solistów instrumentalistów Jury przyznało następujące nagrody: główną nagrodę „Basztę” — Stefanowi Wronie z Poniatowej, woj. lubelskie, (skrzypek); cztery pierwsze nagrody: Zdzisławowi Marcukowi z Zakalinki, woj. białostockie (skrzypek), Józefowi Krupskiemu z Giżycka, woj. suwalskie (cymbalista), Władysławowi Chochołkowi z Czeluńcy, woj. krośnieńskie (cymbalista) i Antoniemu Różyńskiemu z Zabierzowa Bocheńskiego, woj. krakowskie; cztery drugie nagrody: Kazimierzowi File z Polichny, woj. tarnobrzeskie (klarnecista), Józefowi Frontczakowi z Pałczysk, woj. sieradzkie (skrzypek), Tadeuszowi Dudce ze Zdziałowic, woj. tarnobrzeskie (skrzypek), Andrzejowi Krzeptowskiemu z Zakopanego (grający na złóbcokach). Przyznano również trzy wyróżnienia oraz nagrodę specjalną.

W kategorii zespołów śpiewaczych Jury nie przyznało głównej nagrody — „Baszty”, natomiast cztery pierwsze nagrody otrzymały: zespół z Suchoraby, woj. krakowskie, zespół „Kalinki” z Kalinówki Królewskiej, woj. białostockie, zespół z Zanowina, woj. chełmskie, zespół „Letninianki” z Letnina, woj. szczecińskie, dwie drugie nagrody: zespół z Krasówki, woj. chełmskie, zespół „Jeziorki” z Wiżajna, woj. suwalskie; trzy trzecie nagrody: zespół z Księżpola, woj. zamojskie, zespół z Tuszowa, woj. lubelskie, zespół z Korniaktowa, woj. rzeszowskie. Przyznano także pięć wyróżnień oraz nagrodę specjalną im. Józefa Burszty dla zespołu z Trzeńca, woj. siedleckie za zaprezentowany cykl pieśni obrzędowych.

W kategorii solistów — śpiewaków głównej nagrody — „Baszty” nie przyznano. Natomiast trzy pierwsze nagrody otrzymali: Rozalia Pyciora ze Strykowicy Górnej, woj. radomskie, Zofia Skórak z Garbatówki, woj. chełmskie, Genowefa Więckowska z Woli Chomejowej, woj. lubelskie; trzy drugie nagrody: Janina Fedoreczuk z Okopów, woj. chełmskie, Cyryla Jedlińska z Nedeżowa, woj. zamojskie, Teresa Klimczak z Marzysza, woj. kieleckie; trzy trzecie nagrody: Maria Kuźmińska z Jastrowia, woj. piłskie, Kazimiera Nowakowska z Bochojnic, woj. lubelskie, Franciszka drozdek z Jastrowia, woj. piłskie. Ponadto przyznano nagrody i wyróżnienia w konkursie „Duży-Mały”.

Jury XXII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu stwierdziło, że w tegorocznej imprezie było reprezentowanych 37 województw, co jest zjawiskiem dotychczas nie notowanym. Świadczy to o rosnącej roli i znaczeniu imprezy, która przyczynia się do zachowania ciągłości tradycji ludowej kultury muzycznej.

● W ramach Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w dniach 23-26 czerwca br. Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych przygotował targi sztuki ludowej, których otwarcie odbyło się 24 czerwca. W bieżącym roku zostało zaproszonych 100 znanych twórców z całego kraju reprezentujących niemal wszystkie dziedziny sztuki ludowej. Byli także goście z Litwy, którzy oferowali wyroby z bursztynu. Wyroby twórców ludowych można było obejrzeć i zakupić na stoiskach usytuowanych na Rynku Głównym.

własnych placówki. Były eksponowane następujące dziedziny sztuki ludowej: rzeźba, haft, plecionkarstwo, rogarstwo, kowalstwo artystyczne. Większość twórców prezentowanych wyrobów pochodzi z Bytowa i okolicznych wsi, jak również z Kartuz, Kościerzyny, Wejherowa, Gdyni, Słupska, Koszalina oraz Darłowa.

● 25 marca br. twórcy Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych spotkali się w Tomaszowie Mazowieckim na kiermaszu palm i pisanek wielkanocnych, w którym wzięło udział 15 twórców. Marianna Jobczyk, Władysława Kubačka, Genowefa Rydz, Józefa Pichola, Marianna Chuda zaprezentowały tradycyjne pisanki z regionów: opoczyńskiego, rawskiego, piotrkowskiego. Ponadto twórczynie: Zofia Wieneszewska, Marianna Łucka, Józefa Hajduk, Marianna Przybyłek zaprezentowały palmy z wierzbowych gałązek przystrojone bibułkowymi i suszonymi kwiatami. Na kiermaszu wystawiali również swoje wyroby: Jan Kaczmarek (garncarz) oraz hafciarki i koronczarki: Juliana Pawlak, Janina Skorupińska, Bronisława Bieńczyk, Marianna Rośnińska, Maria Zaręba. Kiermasz znalazł duże zainteresowanie, prawie wszystkie prace znalazły nabywców.

● 5 maja br. Muzeum Ziemi Rawickiej zaprosiło na otwarcie wystawy „Strój ludowy Ziemi Leszczyńskiej”, która była czynna do 15 lipca br.

● Alicja i Urszula Baławender w Galerii Sztuki Nieprofesjonalnej w Koźlu zorganizowały wystawę „Malarstwo na szkle Eweliny Pęksowej”, której otwarcie odbyło się 6 maja br.

● 8 maja br. Zarząd Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych zorganizował w Tomaszowie Mazowieckim III Tomaszowską Cepeliadę „Wieś — miastu”, połączoną z przeglądem zespołów folklorystycznych KGW.

● 25 maja br. dyrekcja, grono nauczycielskie i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 1 im. Bolesława Prusa w Hrubieszowie zaprosili na uroczystość otwarcia izby regionalnej.

● 26 maja br. Dyrekcja Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, przy ul. Grodzkiej 9/11 zaprosiła na otwarcie wystawy „Malarstwo ludowe na szkle”. Eksponowane prace pochodziły ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

● 1 czerwca br. z okazji Dnia Dziecka Zarząd Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował imprezę dla dzieci, podczas której odbył się kiermasz prac twórców ludowych połączony z pokazem wycinankarstwa, pisanekarstwa, garncarstwa. Warto również podkreślić, że nagrody w konkursach dla dzieci stanowiły wyroby twórców ludowych.

● W dniach 25—26 czerwca br. Wojewódzki Dom Kultury w Olsztynie oraz Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Mrągowie byli organizatorami „Święta Kultury Ludowej”.

J.J.

Imprezy regionalne i lokalne

● W dniach od 18.01. do 3.06. br w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie była prezentowana sztuka ludowa Kaszub. Wystawę zorganizowano ze zbiorów

Uciekają chwile

Mój czas
nie chce stanąć
już pięćdziesiąte drzewo
przy mej drodze
roni liście
a ja nie wiem
czy to jeszcze lato
czy też początek jesieni
Uciekają chwile moje
wypełnione pracą
i stygnie
z dnia na dzień
ognisko serca

Dzisiaj

Niekiedy
ożywają we wspomnieniach
odległe
martwe przestrzenie
Zaboli tamten
nieopatrny krok
Ukluje
rzucone we mnie słowo
To źródło
nigdy nie wyschnie
Dzisiaj
muszę się godzić
z tym bólem
Muszę także polubić gesty
składania kwiatów
na nagrobku młodości

KOWALSKI JAN ur. 2 II 1936 r. w Przybyławie, zamieszkały w Hawle, woj. olsztyńskie. Poeta i rzeźbiarz ludowy, działacz społeczny. Zadebiutował w 1970 r. wierszem Dusze w miesięczniku „Głos”. Drukuje swoje utwory w czasopiśmie: „Chłopska Droga”, „Zielony Sztandar”, „Gromada — Rolnik Polski” oraz w antologiach poezji ludowej m.in. w kilku tomach Wsi Tworzącej. Jest autorem indywidualnego tomiku poetyckiego pt. *Rozrzuciłem moje słowo*. Pisze liryki, satyry, fraszki, opowiadania, legendy, aforyzmy. Dużej różnorodności tematycznej utworów towarzyszą próby formalne, pisze wierszem regularnym i białym. Dużo wierszy poświęca swojej drugiej pasji — rzeźbiarstwu. Jest laureatem na grody artystycznej im. Jana Pocka.

21.07.1988 r.

A.Cz.

KOSZARAK FRANCISZEK ur. w 1937 roku w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie mieszka do chwili obecnej. Zajmuje się wyrobem i zdobnictwem przedmiotów ze skóry, metaloplastyką oraz malarstwem na szkle. Zainteresowanie twórczością przejawiał już we wczesnej młodości. Od 1953 roku to jest od momentu współpracy ze Spółdzielnią „Milenium” w Nowym Targu twórczość ludowa staje się głównym zajęciem Franciszka Koszarka. Jego prace, do których należą bogato ornamentowane torby, pasy, spinki góralskie, noże, wyróżniają się wysokim poziomem artystycznym. Od 1959 roku współpracuje z muzeami w Rabce, Zakopanem i Krakowie oraz z Zakopzańskimi Zakładami Wzornictwa. Swoje umiejętności przekazał synowi Tadeuszowi, który od niedawna również należy do STL. Wyroby Franciszka Koszarka cieszą się dużym zainteresowaniem na kiermaszach i targach sztuki ludowej.

21.07.1988 r.

W.B.

BYRTEK KAROL ur. 22 X 1907 r. w Pewli Wielkiej, woj. bielskie, gdzie mieszka do dzisiaj. Muzykuje od najmłodszych lat, swój życiorys artystyczny związał z dwoma zespołami ludowymi. W latach 1960—1967 był kierownikiem zespołu regionalnego „Pewlanie”, w latach 1976—1983 członkiem kapeli Zespołu Regionalnego „Gronie”. Jest dwukrotnym zdobywcą I-go miejsca w Konkursie Gwędziarzy i Instrumentalistów Ludowych w Żywcu oraz III-go miejsca w kategorii muzyków-instrumentalistów na Ogólnopolskim Festiwalu Kapeli i Spiewaków Ludowych w Kazimierzu. Jest również laureatem nagrody artystycznej im. Oskara Kolberga. Nagrania jego dorobku artystycznego znajdują się w Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach oraz w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Karol Byrtek dzięki swojej znakomitej pamięci muzycznej kultywuje tradycję przekazywania z pokolenia na pokolenie, tworząc na ich bazie nowe wartości kulturowe.

21.07.1988 r.

A.Cz.

KACALAK TADEUSZ ur. w 1952 r. w Kutnie, gdzie mieszka do dzisiaj. Rzeźbą w drewnie zainteresował się w 1973 roku. W dwa lata później zdobył wyróżnienie w konkursie „Pamiętka z Ziemi Łęczyckiej”. Tematyka jego prac jest bardzo różnorodna. Wykonuje on rzeźby postaci historycznych, świętki, scenki rodzajowe z życia wsi, kapliczki, ołtarze. Uczestniczył w ponad trzydziestu konkursach ogólnopolskich i regionalnych, zdobywając wiele nagród i wyróżnień. W 1987 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Młodych im. St. Wyspiańskiego. Rzeźby Tadeusza Kacalaka znajdują się w zbiorach wielu muzeów m.in. w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Lublinie, Płocku. W 1983 roku został członkiem STL, a od 1986 roku pełni funkcję prezesa Oddziału Mazowieckiego STL.

21.07.1988 r.

W.B.



Zdzisław Walczek, *Po Godach*, obraz na szkle, Zakopane, woj. nowosądeckie, II nagroda w Ogólnopolskim Konkursie „Moja mała Ojczyzna”

Fot. Piotr Maciuk

Spis treści

Józef Struski: **Rok 1918** — 1

Uważam postęp... — 3

Z Uchwały X Kongresu ZSL — 3

Rozstrzygnięcie XVII Ogólnopolskiego Kongresu Literackiego im. Jana Pocka — 4

Maria Brzezińska: **Glina i cierpienie** — 6

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Emilia Michalska) — 9

XX lat Stowarzyszenia Twórców Ludowych — 11

Aleksander Fijałkowski: **Wspomnienia** — 18

Władysław Sitkowski: **Wspominki starego esteelowca** — 20

Stefan Aleksandrowicz: **Przedpołudnie z Majem** — 21

WYSYPALY SIĘ KOŁĘDY... — 24

Krystyna Widerman: **Witraże** (Ginące zawody) — 26

Piotr Wołowik: **Potęga nadświadomości** (Medycyna ludowa) — 49

Maria Brzezińska: **O Janie Pocku pamięć** — 28

SZKICE I OPRACOWANIA

Donat Niewiadomski: **Sacrum w poezji ludowej** — 31

Marek Bem: **Zespoły śpiewacze w Jeleniogórskim** — 34

Jan Adamowski: **Folklor a współczesność. Co pozostaje z tradycji?** — 36

PROZA

Bolesław Piecha: **Śmierć Karusa** — 39

WIERSZE:

Roman Bańkowski, Maria Bednarz, Zygmunt Bukowski, Józef Chojnacki, Henryk Hewelt, Władysław Koczot, Maria Kozaczkowa, Bolesław Majcher, Józef Malek, Emilia Michalska, Hanka Nowobielska, Stanisława Plewińska, Jan Pocek, Maria Potoczna, Zofia Roj-Mrozicka, Władysław Rutkowski, Stefan Sidoruk, Tadeusz Sieraj, Władysław Sitkowski, Sabina Szymbor,

Józef Hilarowicz: **Dziady cz. V** — 41

WIERSZE WIEJSKICH NAUCZYCIELI (Józef Bulatowicz, Edward Franciszek Cimek, Zdzisław Cmoch, Aniele Grygiel) — 42

RECENZJE

Donat Niewiadomski: „**Nie tylko jeść jeść jeść**”. Nowa propozycja poetycka Wandy Czubernatowej — 44

TRYBUNA POETYCKA (Zdzisława Kaczmarek) — 45

CZYTELNICY PISZĄ — 46

NOWE PRZEPISY PRAWNE — 48

INFORMACJE

Krzysztof Kołtun: **Poezja o Matce** — 52

Tadeusz Kiszczak: **Twórczość ludowa w upowszechnianiu kultury muzycznej** — 52

Kazimierz Rafalik: **Rzeźba ludowa w Poznaniu** — 53

Edmund Zieliński: **Twórcy ludowi Kociewia** — 54

KRONIKA — 56

SŁOWNIK TWÓRCÓW LUDOWYCH — 59



Twórczość Ludowa

Cena egz. — 100 zł, prenumerata półroczna — 200 zł, roczna 400 zł

WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:
— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

KDTL-LUBLIN
Biblioteka
Gz. 15.

